



# MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

OD 1982





Trudno oprzeć się wrażeniu, że przez kilka dni zmieniło się wszystko – każdego może dotknąć choroba, której nie znamy, nie widzimy, która może przynieść najgorsze. Zapanował mroczny niepokój.

Tym bardziej, tegoroczne życzenia Wielkanocne, które odnoszą się do nadziei na Zmartwychwstanie Pana, odnowienia życia całego świata - nabrały szczególnego znaczenia.

Spełnienia tej nadziei, a przede wszystkim  
**ZDROWYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH**  
życzy wszystkim Zarząd Okręgu PZŁ w Krakowie.  
Obyśmy wkrótce zawołali razem Alleluja!

Łukasz Strzelewicz

Łowczy Okręgowy

## LOS MYŚLIWEGO

Roman Barbasz

Wiosenny numer „Myśliwca” ukazuje się bez przypisanych tej porze roku zmian, niosących nadzieję dla polskich myśliwych na poprawę ich statusu w społeczeństwie. Wiosna, kojarzona od zawsze z pozytywnymi przemianami w otaczającej nas przyrodzie, budzeniem się nowego życia, jest od zarania dziejów symbolem czasu nadziei na poprawę losu. Niestety nie można tego przypisać kierunkowi, w którym zmierza polskie łowiectwo. Zawierucha zmian przybiera na sile i na pewno nie zmierza w dobrą stronę. Przeciętyny myśliwy jest zbulwersowany wojną we władzach związku, czuje się zagubiony i zdezorientowany, z trudem przewiduje najbliższą przyszłość swojego środowiska. Koła łowieckie, niepewne swojego losu oraz możliwości dalszej dzierżawy dotychczasowych obwodów, realizują plany siłą wcześniej nabrałego rozpędu i rutyny z lat wcześniejszych. Inercja, która w myśl praw fizyki prowadzi w efekcie do braku zmian lub pozostawania w spoczynku, nie jest dobrą prognozą dla myśliwych w obecnych warunkach i otaczającej nas rzeczywistości. Myślistwo, to pasja ludzi ceniących tradycje, potrafiących docenić i szanować swoich poprzedników za ich wkład w jego rozwój. Wiele kół ma w swoich szeregach myśliwych z wielopokoleniowych rodzin, które tworzyły historię tych małych społeczności. Poszanowanie i kultywowanie wzorów, wypracowanych przez kolejne pokolenia myśliwych, z ich całym dorobkiem w obszarze

kultury i sztuki, nie może oznaczać braku reakcji na zjawiska fałszowania roli myśliwych w ochronie środowiska naturalnego i prowadzeniu gospodarki łowieckiej. Nie możemy godzić się na traktowanie myśliwych jak darmowych robotników, dodatkowo obciążonych odpowiedzialnością materialną za szkody spowodowane przez zwierzynę łowną. Poddani ciągłej presji naszych przeciwników i niedoskonałości w regulacji prawnej stanowiącej podstawy naszego działania, dajemy się powoli zapędzić w przysłowiowy kozi róg lub, jak kto woli, do narożnika. Większość z nas rozpaczliwie tłumaczy znaczenie łowiectwa we współczesnej gospodarce i ochronie środowiska. Część, na szczęście nieliczna, przyjęła agresywną postawę, wzorowaną na metodach stosowanych przez wielką rzeszę naszych przeciwników, stosujących zasadę: nie siła argumentów lecz argument siły. Agresja werbalna, sprowadzana do wyświechtanych określeń typu *zboceńcy i mordercy czerpiący przyjemność z zabijania* pada z ust ludzi blokujących polowania, ale także, o zgrozo, ludzi uważani za przedstawicieli kultury i sztuki. Powstaje pytanie, czy to czysta hipokryzja, bo większość z nich je mięso bez wyrzutów sumienia, czy chęć dopisania swojej osoby do modnego trendu bycia nieskazitelnie dobrym i czystym. Przeprowadzenie eksperymentu, w którym wszystkie koła łowieckie na terenie Polski wypowiedzą umowy dzierżawy obwodów, a myśliwi zaprzestają polowań, jest w warunkach rzeczy-

wistych, z wielu względów, niemożliwe. Podstawowym jest brak jedności w naszym zrzeszeniu, a drugim ważnym aspektem byłby nieodwracalne skutki gospodarcze i społeczne. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby dokonać symulacji komputerowej takiego zdarzenia. Mamy dostateczną ilość autorytetów w tej dziedzinie, gwarantujących rzetelność wyników takich obliczeń. Może prezentacja takich danych wreszcie da odpowiedź na pytanie, jaka jest rola myśliwych w obecnej rzeczywistości. Czy jest to kultywowanie pierwotnych instynktów zabijania, nie znajdujące żadnego uzasadnienia kontynuacji przez ludzi na tym etapie rozwoju społeczeństw? A może jednak tak głęboka i długa ingerencja człowieka w środowisko naturalne doprowadziła nas do sytuacji, w której przerwanie tego stanu staje się niemożliwe bez poniesienia olbrzymich skutków gospodarczych i społecznych. Na koniec pozostawiam bez odpowiedzi pytanie, czym różni się dziecko wędkarza od dziecka myśliwego?

Będziemy o tych sprawach pisać i niezmiennie, oczekujemy na głosy czytelników.



**Roman Barbasz**  
Wieloletni członek komisji ds. promocji łowiectwa i kontaktów z mediami.  
Prezes Tow. Myśliwskiego im. Św. Huberta w Krakowie.  
Redaktor Naczelny „Myśliwca”.

## Okiem Łowczego

Łukasz Strzelewicz



# Trzy wiedźmy

Jako społeczność, środowisko myśliwych zostało przez opatrność wyznaczone do działań szczególnych. Powinniśmy dbać o przyrodę, pełnić rolę obiektywnych strażników równowagi pomiędzy rozwojowymi dążeniami społecznymi i gospodarczymi, a środowiskiem, które dawno przestało być naturalnym, i po trzecie - naszą postawą świadczyć o jakości i pierwszorzędności zasad, którym hołdujemy. Jednakże historia, a i dzień dzisiejszy polującej grupy społecznej, stanowią odbicie warunków, w jakich kształtowane były dzieje Polski i jej obywateli. Oczywiście największe (w złym sensie) znaczenie miało kilkadziesiąt ostatnich lat. Ten okres to było kształtowanie peerelowskiej, a w gruncie rzeczy sowieckiej świadomości nowego człowieka, który kontakt z naturą nawiązywał podczas zorganizowanej, zakładowej wycieczki na grzyby. Nie bez znaczenia były również trendy przemycane (a może sprytnie podsuwane) ze „zgniłego zachodu”, stanowiące popkulturową mieszankę pseudohinduistycznego nabożeństwa wobec bytów niższych od człowieka, mieszczkańskiej czułości wobec pimpusiów, mruczusiów i fafików oraz rastafariańskiej wiary, że marihuana to Drzewo Życia opisane w Piśmie. W takim otoczeniu etos homo venator czyli człowieka polującego, łowcy zamykał się w mieście na poziomie kapelusza „z piórkiem”, na wsi zaś spodni moro wpuszczonych w filcaki. Powyższe uogól-

nienie nie dotyczy rzeszy świadomych myśliwych, a jedynie pokazuje koślawy obraz odbioru społecznego kształtowanego warunkami panującymi w jedynie słusznym ustroju powszechnej szczęśliwości. Oczywiście do źródeł powstania takiego obrazu należy zaliczyć świadome antagonizowanie przez władzę ludową poszczególnych grup społecznych (myśliwy – pan, kontra chłop – cham), co stanowiło przez dziesięciolecia skuteczne narzędzie utrzymywania ludowej władzy. Bez sięgania zbyt często po rozwiązania siłowe. Podobnie kreowany przez komunistów był obraz inteligenta – nieroba, robola – prymitywa, duchownego – łajdaka i pijusa, tzw. przywaciarza - cwaniaka i złodzieja, itd.

Z takim bagażem doświadczeń dotarliśmy (jako myśliwi) do historycznego momentu, który mnie kojarzy się ze sceną z szekspirowskiego dramatu. Na drodze Makbeta i Banka stanęły trzy wiedźmy, czarownice uosabiające zło i mające wędrowców światem pozorów, wydającym się być rzeczywistością. Te trzy wiedźmy, na potrzeby niniejszych rozważań, nazwijmy: Eko – wiedźma, ASF – wiedźma i Model Łowiectwa – wiedźma.

Wszystkie trzy kierują nas na manowce nierzeczywistości. Dzieje się jak u Williama Szekspira: słaba i chciwa natura ludzka pozwala powodować się tragicznym w skutkach przepowiedniom. Eko – wiedźma podpowiada, że już niedługo nie będziemy polować. ASF – wiedźma szepce – skoro jest tak



fot. Hubert Zwinczak

trudno (tyle wymagań), żeby polować – to może lepiej oszukać albo w ogóle zostać w domu – przecież nam nie płacą. Ta trzecia Model – wiedźma podsuwa kolejne pomysły na cudowne rozwiązanie wszelkich problemów, od koła, do tzw. Warszawy.

W Makbecie Szekspir pozostawił bohaterowi wolną wolę. Nie przeznaczył mu śmierci w wyniku podszeptów wiedźm. Jednakże wskazał, że ludzie (niestety) ulegają żądzy władzy i pieniędzy. Podobnie rzecz ma się z myśliwymi. Mylne sygnały, podszepty, często ze strony wydawałoby się swoich, znanych, obdarzanych zaufaniem mentorów – okazują się cynicznym wykorzystaniem podatności ludzi na manipulację, która uzależnia ich od siebie, sieje zamęt w głowach i utrudnia rozeznanie dobra od zła.

Co możemy zrobić, jak uniknąć spełnienia prognoz owych symbolicznie przywołanych wiedźm? Receptą jest przywrócenie poję-

ciom ich właściwych znaczeń, rezygnacja z łatwizny ludycznego podejścia do otaczającej nas rzeczywistości, powrót do Mateuszowego nakazu:

„Wasza mowa niech będzie: „Tak – tak, nie – nie”. A co nadto, z zepsucia jest.” Mt 5,37

Odpowiedź Eko - wiedźmie dał swą syntetyczną analizą metropolita krakowski Abp. Marek Jędraszewski – tuż przed ubiegłymi świętami Bożego Narodzenia. Wywiad, który dla Telewizji Republika przeprowadzili z metropolitą Dorota Kania oraz Ryszard Gromadzki wzbudził kolejną falę nienawistnych komentarzy przedstawicieli ekotrendu i mediów żerujących na słabościach i naiwności (patrz wyżej). Przytaczam za TV Republika fragment tego wywiadu:

„Czy „ekologizm”, trend, który jest tak moc-promowany stoi w sprzeczności z nauką Kościoła Katolickiego?

Skwituję to krótko: powrót do Engelsa i do jego twierdzeń, że małżeństwo to kolejny przejaw ucisku, a w imię równości trzeba zerwać z całą tradycją chrześcijańską, bez której my – Europejczycy nie zrozumiemy się, bo jesteśmy w niej wychowywani od tysiącleci. To się kwestionuje przez różne nowe ruchy, a także próbuje się narzucać jako obowiązującą doktrynę. To zjawisko bardzo niebezpieczne, bo to nie jest tylko postacią nastolatki (red. Greta Thunberg), to coś co się na narzuca, a ta aktywistka staje się wyrocznią dla wszystkich sił politycznych, społecznych. To jest sprzeczne z tym wszystkim co jest zapisane w Biblii począwszy od Księgi Rodzajów, gdzie jest wyraźnie mowa o cudzie stworzenia świata przez Boga. Bóg się tym światem zachwyca, człowiek jest postawiony jako ukoronowanie całego dzieła stworzenia. W Piśmie Świętym jest wyraźnie napisane „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Adam jest kimś kto nazywa zwierzęta, a więc nad nimi panuje i nie znajduje wśród nich kogoś kto byłby partnerem dla jego życia, dlatego otrzymuje małżonkę. To jest wizja człowieka i świata, którą głosi chrześcijaństwo i która jest także wizją głęboko zakorzenioną w judaizmie. Naraz wszystko się kwestionuje czyli faktycznie kwestionuje się naszą kulturę, odwraca się cały porządek świata zaczynając od tego, że kwestionuje się istnienie Pana Boga – stwórcy, kwestionuje się także rolę i godność każdego człowieka.”

I tyle... albo aż tyle.

Z ASF – wiedźmą jest większy kłopot. To wyzwanie związane z mentalnością myśliwych, ale również urzędników - decydentów. Niektórzy myśliwi szlachetnie rzucają się w wir polowań na dziki, nie dosypiają, mają zaległości w pracy, kupują prywatnie zestawy bioasekuracyjne, etc. Inni pozostają w domu, usprawiedliwiając się brakiem obowiązku robienia tego czy tamtego. Urzędnicy z kolei, żerujący na osiągnięciach myśliwych, uzasadniają swój byt w licznych raportach frazami: „udało się dokonać...”, „zostało przygotowane...”, „przewidziane zostało...”. Tymczasem pytanie brzmi: komu się udało? Kto przygotował? Kto znalazł padłe dziki? ASF – wiedźma skutecznie podpowiada, a myśliwi bezrefleksyjnie powtarzają, że to nie ich sprawa, że ich rzeczą

jest TYLKO (!) gospodarka w obwodzie. A jakaż to gospodarka, skoro populacja wymknęła się spod jakiegokolwiek kontroli?

Model – wiedźma ma szczególne zasługi w doprowadzeniu środowiska myśliwych do miejsca, gdzie za plecami jest już jedynie ściana. To ona uwiodła grupę myśliwych, zmieniając ich w nienaruszalną kastę wszechwiedzącego areopagu. Członkowie areopagu – archonci – ze wszystkich sił bronią swej pozycji dysponentów godności i zaszczytów, podnosząc do rangi złotego cielca fakt zasiadania, członkostwa, nadawania czy udziału w (...).

William Szekspir do „Makbeta” wprowadził jeszcze jedną złowróżbną postać – Hekate. Hekate pojawia się wśród wiedźm i wieszczy upadek Makbeta. To Hekate ma zadać całkowitą klęskę Makbetowi, klęskę tym większą, im bardziej bohater chce uniknąć kary za swe czyny i im mniej wierzy we własną zgubę. Czy czegoś nam to nie przypomina? Mroczna Hekate, symbol nadciągającego upadku i katastrofy, przypomina, będącym niżej w hierarchii zła trzem wiedźmom, o odwiecznej klątwie ciężącej na naturze człowieka:

„zadufanie, same wiecie – największy wróg śmiertelnych w świecie.”



**Łukasz Strzelewicz**  
Łowczy Okręgowy  
Polskiego Związku  
Łowieckiego w Krakowie.  
Podróżnik, fotograf,  
żeglarz, rolnik - hodowca,  
wędkarz i myśliwy.

# Problem likwidacji obwodów łowieckich W KRAKOWIE

Andrzej Tomek



W pierwszej dekadzie stycznia odbyła się w sali obrad przy Placu Wszystkich Świętych XXIII Sesja Rady Miasta Krakowa, a jednym z punktów obrad była debata oraz głosowanie w sprawie obwodów łowieckich w Krakowie, gdyż z końcem listopada ubiegłego roku grupa radnych złożyła pisemny projekt rezolucji

w sprawie niewyznaczenia obwodów łowieckich na terenie miasta. Kopię tego wniosku przekazał łowczy okręgowy, upoważniając mnie do zabrania głosu, gdyż sam miał w tym czasie spotkanie i ważną naradę u wojewody. W tym niezbyt obszernym piśmie zawarto różne uwagi i dygresje, z których wynikało dziesięć nienumerowanych

argumentów, uzasadniających złożony wniosek. Po przybyciu na posiedzenie rady zająłem miejsce dla gości i tam spotkałem grupę kilkunastu nieznanych mi osób (głównie kobiet), a także dwóch myśliwych (jednym z nich był znany mi doktor Lesiak). Pragnę więc niniejszym przekazać kolegom myśliwym krótkie sprawozdanie z tej narady, wraz z moimi uwagami. Prowadzący obrady wyznaczył mi cztery minuty na ustną wypowiedź, co – oczywiście – zmusiło mnie do bardzo skróconych konstatacji i nie pozwoliło na pełne uzasadnianie wszystkich kontrargumentów zawartych we wniosku, a także do ustnych opinii. A zatem niniejsze uwagi są znacznie szersze, niż ustnie przedstawione radnym na sali obrad.

W odnośnym punkcie obrad wnioskodawca uświadomił radnym, że obecnie toczą się prace w Sejmiku Województwa Małopolskiego nad stworzeniem nowego podziału na obwody łowieckie i chciałby, żeby w Krakowie takich obwodów nie wyznaczać, a Kraków był miastem wolnym od polowań. Zaznaczył, że wnioskodawcy generalnie uważają, iż zwierzęta są istotami odczuwającymi ból i należy je traktować w sposób cywilizowany i humanitarny, a nie są po to, żeby sprawiać frajdę komuś, kto chce biegać ze strzelbą i na nie polować, a polowania to jest XVIII-XIX wieczna metoda rozwiązywania problemów. To i inne wypowiedziane przekonania mogą świadczyć o kompletnej nieznajomości omawianego zagadnienia, graniczącego z dyletantyzmem. Przecież myśliwi dobrze wiedzą o odczuwaniu bólu i strachu przez zwierzęta, wskutek czego przestrzegają wielu przepisów, a także rozmaitych zasad, mających za zadanie wyeliminowanie stresów oraz ograniczenie cierpień. Wiadomo, że proponowane przez wnioskodawców zabijanie środkami farmakologicznymi przynosi zwierzętom znacznie więcej stresów podczas chwytania i aplikowania środka uśmierczającego. Ponadto rezolucja mówi o niewyznaczeniu obwodów łowieckich w Krakowie, a przecież wiadomo, że obwody takie zostały już dawno wyznaczone, natomiast aktualnie istnieje potrzeba aktualizacji gra-

nic oraz nowej kategoryzacji istniejących obwodów, gdyż kończy się okres dziesięcioletniej dzierżawy.

Argumenty, motywujące rezolucję w sprawie rezygnacji z obwodów łowieckich na terenie Krakowa, można podzielić na merytoryczne i ideologiczne. Na czele merytorycznych argumentów wskazano, iż w skład czterech obwodów łowieckich wchodzi obszary chronione w systemie Natura 2000 oraz parku krajobrazowego. Ten zarzut jest całkowicie chybiony, gdyż prawidłowa gospodarka łowiecka i myślistwo nie kolidują z ochroną krajobrazu, a w systemie ochrony Natura 2000 przewiduje się użytkowanie i eksploatację zasobów przyrody pod warunkiem nie pogorszenia liczebności chronionych gatunków oraz stanu siedlisk. Prawodawstwo polskie, a także w państwach Unii Europejskiej, nie przewiduje zaniechania gospodarki łowieckiej z wyżej wymienionych powodów. Za bezzasadny wniosek można uznać postulat rezygnacji z polowań na obszarach rekreacyjnych i turystycznych, gdyż z tego powodu zazwyczaj nie ma konfliktów, ponieważ dzikie zwierzęta, a wraz z nimi myśliwi, omijają punkty i szlaki największego ruchu ludzi, a ponadto myśliwi są obowiązani do takiego rozpoznania terenu, by strzał można było oddać tylko w warunkach gwarantujących bezpieczeństwo ludzi i otoczenia. Podobnie bezpodstawny zarzut dotyczył możliwości oddawania strzałów w pobliżu alejek leśnych, w nawiązaniu do obowiązującego zakazu strzelania w odległości mniejszej niż 150 metrów od zabudowań mieszkalnych. Tu warto nadmienić, że poprzednio ta odległość była mniejsza przez wiele lat, wynosząc 100 metrów i z tego powodu nie było zagrożeń, a ponadto myśliwi są zmuszeni do odmawiania prośbom mieszkańców gospodarstw wiejskich, proszących o upolowanie dzików buchtujących ogrody lub pola położone w pobliżu domostw oraz lisów i kun porywających im kury. Jako bezpodstawne trzeba uznać obawy wnioskodawców rezolucji, wyrażone w imieniu mieszkańców, którzy słyszą huk strzału lub odgłos spadającego śrutu. Można je uznać natomiast za świadectwo nieznajomości

broni myśliwskiej oraz całkowicie odmiennej balistyki strzału kulowego i śrutowego. Przecież nie tylko myśliwym jest wiadome, że strzał kulowy może być niebezpieczny w odległości nawet kilku kilometrów i dlatego regulamin polowań ściśle określa okoliczności, w jakich wolno strzelać kulami, a warunkiem tym jest istnienie kulochwyty, którym w terenie może być tylko ziemia. Dlatego głos jednego z dyskutantów o przestraszeniu się dźwięku świstu myśliwskiej kuli trzeba potraktować jako skutek fantasmagorii lub halucynacji. Wprawdzie strzał śrutowy jest bardziej groźny od kulowego z odległości kilku metrów, jednak jego skuteczność maleje wraz z odległością, wobec czego do zwierzyny drobnej można strzelać do 40 metrów, a powyżej 100 metrów zagrożenie praktycznie znika. Ponieważ energia uderzenia jest zależna od masy spadającego ciała, więc zagrożenie spadającym śrutem jest mniejsze od spadającego jabłka lub orzecha. Za głos świadczący o nieznanym realiom myślistwa można uznać zarzut o braku obowiązku oznakowania terenów polowania indywidualnego, gdyż znakowanie takie w przypadku polowania z ambony jest zbędne, natomiast podczas polowania z podchodu lub podjazdu byłoby fikcyjne. Jako argument przytoczono fakty zabicia dwóch osób kulami z broni myśliwskiej w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Niezależnie od tego, że dramatem lub tragedią jest nagła i niespodziewana śmierć każdego człowieka, argument taki nie jest w pełni przekonujący, gdyż nie podano czy to były wypadki, czy morderstwa lub samobójstwa i czy miały miejsce w mieście lub podczas polowań w lesie. Niezależnie od wyjaśnienia okoliczności tych śmierci, można zauważyć, że w tym czasie przypadków śmierci było więcej na drogach lub przez zatrucie czadem czy wskutek utonięć, a jednak nie były to powody, by wprowadzić zakaz jazdy samochodami lub ogrzewania mieszkań gazem, a także kąpiel.

Niektóre przedstawione przez wnioskodawców istotne uzasadnienia rezolucji można określić jako bardziej ideologiczne niż merytoryczne. Do takich uzasadnień

można zaliczyć relacje o znalezieniu krwi lub piór ptaków dokumentujących polowania, co miało być wstrząsającym wrażeniem dla spacerowiczów, zwłaszcza dla dzieci. Ten argument jest bardziej demagogiczny niż rzeczowy, gdyż nie wiadomo czy te oznaki pochodziły z polowań, gdyż w Krakowie żyją rozmaite drapieżniki, na przykład oszacowano, że w mieście bytuje około 500 lisów i wiadomo, że codziennie każdy z tych drapieżników zabija jakiegoś ssaka lub ptaka i znacznie łatwiej i częściej można spotkać oznaki drapieżnictwa niż polowania. Warto podkreślić, że widok krwi nie jest niczym nadzwyczajnym, gdyż z takim widokiem można się spotkać po przypadkowym zranieniu, a także w każdym sklepie mięsnym. Ponadto dzieci (zwłaszcza wiejskie) są często zafascynowane widokiem czegoś dotychczas niewidzianego i nie przeżywają stresów wynikających z wadliwie ukształtowanej wyobraźni osób dorosłych. Uwagę zawartą w projekcie rezolucji, że „poważne wątpliwości moralno-etyczne budzi zabijanie bezbronnych zwierząt” można skwitować pytaniem do wnioskodawców: czyżby uważali, że zabicie zwierzęcia potrafiącego się bronić już nie budzi wątpliwości moralno-etycznych? Przecież powszechnie wiadomo, że uśmiercanie zwierząt podczas polowań wynika z przesłanek przyrodniczych lub gospodarczych i może być dokonywane pod warunkiem przestrzegania wyraźnie określonych i prawnie zaakceptowanych norm etycznego postępowania. Sugestię, by problem redukcji dzików w związku z afrykańskim pomorem świń (ASF) rozwiązywać poprzez odławianie i przewożenie zwierząt lub poprzez ich farmakologiczne usypianie, co zdaniem autorów projektu rezolucji jest „znacznie bardziej cywilizowane i humanitarne niż zabijanie za pomocą broni palnej”, można uznać za kolejne świadectwo całkowitej nieznanym realiom omawianego zagadnienia. Przecież wiadomo, że w związku z zagrożeniem rozprzestrzenienia choroby ASF istnieje kategoriyczny zakaz przemieszczania odłowionych dzików. Ponadto każdy, kto widział odłowione zwierzę, mio-

tające się na widok zbliżającego się człowieka oraz przerażone podczas podawania leków w zastrzyku, dobrze wie, że celny strzał jest bez porównania bardziej humanitarnym sposobem uśmiercenia zwierzęcia.

Po mojej wypowiedzi, odnoszącej do wszystkich zarzutów propozycji lub sugestii zawartych w projekcie rezolucji, głos zabrał doktor Maciej Lesiak, prowadzący działalność gospodarczą, w zakres której wchodzi między innymi odławianie dzikich zwierząt w Krakowie celem ich ratowania lub udzielania pomocy oraz zbieranie i utylizowanie zwłok zwierząt padłych w rezultacie rozmaitych wypadków. Uświadomił on radnym, że żadne miasto w Polsce nie uporało się z problem dzikich zwierząt za pomocą odłowów, a w miastach, gdzie prowadzone są odłowy, jednocześnie prowadzone są odstrzały oraz zwrócił uwagę na to, że odławianie zwierząt wiąże się ze znacznie większymi kosztami. W ostatnim roku było w Krakowie około 400 kolizji drogowych ze zwierzętami różnej wielkości - od małego lisa - po sarny, dziki i jelenie. Według jego rozeznania koszt jednej kolizji z dużym zwierzęciem wynosi średnio około 8 tys. zł, wypadku 20 tys. zł, a wypadku śmiertelnego 10,6 mln zł, a zatem trzeba wziąć pod uwagę konsekwencje zaprzestania odstrzałów, gdyż wówczas liczba kolizji drogowych dramatycznie wzrośnie.

Podczas dyskusji głosy radnych były i emocjonalne, i rzeczowe tak za przyjęciem rezolucji i za jej odrzuceniem, przy czym warto było zwrócić uwagę na podawanie konkretnych danych, na przykład: w roku 2018 wypadki i kolizje drogowe spowodowały w Krakowie śmiertelność 243 saren i 50 dzików, natomiast w sezonie łowieckim upolowano 175 saren i 202 dziki, pokazujących skalę zagrożeń kolizjami oraz kosztami odszkodowań, zwłaszcza, że odłowy i utylizacja każdego dużego zwierzęcia generuje koszt od 2 do 3 tysięcy złotych.

Znamienne były reakcje gości przebywających w pomieszczeniu oddzielonym barierką od sali obrad. Po każdej wypowiedzi krytycznej wobec łowiectwa lub myślistwa

grupa kilkunastu osób biła gromkie brawa i nagradzała wystąpienia głośnie aplauzem, kwitując całkowitym milczeniem stanowiska przeciwnie. Takie zachowania gości prawdopodobnie miały uzmysłwić radnym poparcie mieszkańców Krakowa dla likwidacji myślistwa i polowań w Krakowie. Wtedy pojawiła się myśl, że w takich debatach powinna uczestniczyć grupa myśliwych w mundurach (oraz ze sztandarem), bez konieczności zabierania głosu, lecz swoją obecnością pokazująca poparcie dla myślistwa.

Podczas głosowania okazało się, że za projektem rezolucji głosowało 14 a przeciw 25 radnych, wskutek czego projekt został oddalony. Jednak w czasie przerwy jeden z wnioskodawców powiedział, że wprawdzie ten wniosek upadł, jednak on i jego koledzy przygotowują ponowne wystąpienie o zlikwidowania obwodów łowieckich w przyszłym roku lub nawet podczas zawierania umów dzierżawnych.



**Andrzej Tomek**  
Nauczyciel akademicki w Krakowie i w Poznaniu (emerytowany profesor), biegły sądowy, współautor lub autor 224 opracowań, w tym podręcznika „Łowiectwo” i 9 książek naukowych, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, „Złotem” i „Medalem Za Zasługi Dla Łowiectwa Krakowskiego.”

# Przejścia dla zwierząt - problem nadal aktualny

Artur Kuś, Marek Wajdzik



Rycina 1. Przejście, widok z lotu ptaka (fot. dron Nadleśnictwa Niepołomice)

Według rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 24 września 2019 r. w Polsce ma powstać docelowo sieć autostrad i dróg ekspresowych o łącznej długości około 7980 km, w tym około 2100 km autostrad [Dz.U.2019.1819]. Proces ten i oddawanie kolejnych nowych, wybudowanych kilometrów dróg jest bardzo pozytywny z punktu widzenia społeczeństwa. Cieszy to szczególnie tych, którzy z racji wykonywanej pracy pokonują każdego miesiąca wiele kilometrów. Rozbudowa sieci

dróg ma również stronę negatywną, ponieważ ma ogromny wpływ na środowisko, a w szczególności na jego część ożywioną.

Rozwój sieci dróg skutkuje fragmentacją siedlisk, efektem barierowym, stopniowym usuwaniem naturalnych szlaków migracyjnych zwierząt oraz zwiększa liczbę zdarzeń drogowych z dzikimi zwierzętami. Według statystyk Komendy Głównej Policji w 2017 odnotowano 195 wypadków z udziałem zwierzyny, w których zginęło 10 osób, a 229 zostało rannych. Biorąc pod uwagę fakt, iż

nie wszyscy takie zdarzenia zgłaszają, szacuje się, że może być ich nawet 4-5 krotnie więcej.

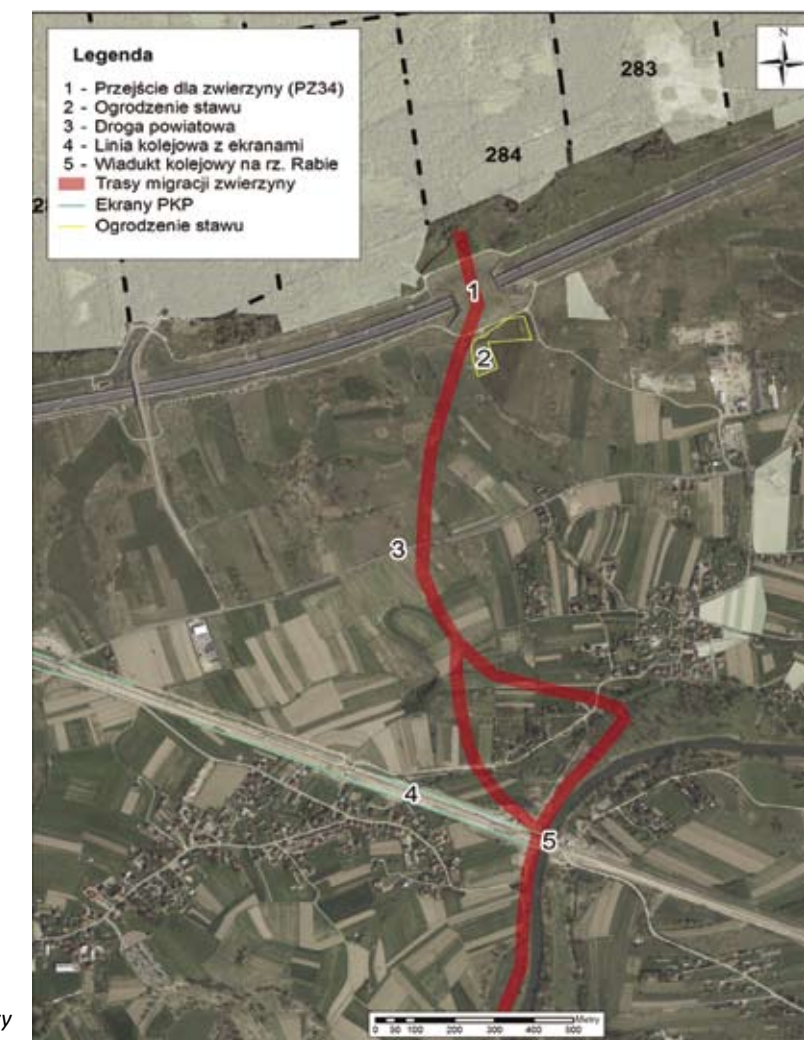
W celu zapewnienia zwierzętom swobodnej i bezpiecznej migracji, buduje się przejścia (górne lub dolne), które mają pozwolić im na pokonanie bariery, jaką jest autostrada. Dobre usytuowanie przejść redukuje liczbę zdarzeń ze zwierzętami. Przejścia, rozmieszczone systematycznie, w wielu miejscach na drogach, pozwalają na bezkolizyjne przemieszczenie się zwierząt oraz ich komunikację. Jest to bardzo ważne, chociażby ze względu na to, że w Polsce można zauważyć ciągły wzrost liczebności dzikich zwierząt oraz liczby zarejestrowanych aut (ponad 28 milionów w roku 2017), a wypadek z udziałem zwierzyny bardzo często jest nie tylko tragiczny dla niej, ale również dla ludzi. W celu sprawdzenia skuteczności przejść zgodnie z zapisami decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach wydawanych dla poszczególnych inwestycji przez organ ochrony środowiska, prowadzony jest monitoring wykorzystania przejść wszystkich zrealizowanych obiektów, na wszystkich autostradach – A1, A2 i A4 oraz na nowo udostępnionych drogach ekspresowych.

Monitoring taki prowadzono również na przejściu górnym w Damienicach, które ma umożliwiać przemieszczanie się dużym i średnim ssakom z Puszczy Niepołomickiej w kierunku Pogórza Karpat (i z powrotem). Przejście to o nazwie PZ34 zostało oddane do użytkowania w 2012 roku. Jest zlokalizowane nad autostradą A4 Kraków - Tarnów na odcinku między węzłami Targowisko i Brzesko (452+787,43 km). Inwestorem była Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, a koszt budowy obiektu wyniósł ponad 18,5 miliona zł. Wybudowane przejście należy do najszerszych przejść w Europie. Efektywna szerokość przejścia wynosi 110 metrów (górną oś). Na dole szerokość najścia (nasypy ziemne łączące powierzchnię przejścia z otoczeniem) wynosi 204 metry. Nachylenie dojeżdż dojeżdż wynosi 15%. Boki poprzeczne przejścia to konstrukcja pionowa w postaci parkanu wykonanego z drewna, który ogranicza po-

ziom natężenia hałasu i sztucznego oświetlenia pochodzącego z ruchu pojazdów pod przejściem. Obiekt ma charakter szerokiego wiaduktu, mostu krajobrazowego rozszerzającego się w kierunku podstawy tworząc lejkowaty kształt i łączącego się z ekosystemami sąsiadującymi po obydwu stronach autostrady (ryc.1).

Od strony północnej do przejścia przylegają podmokłe łąki z zadrzewieniem olszowym, brzoźowym i wierzbowym. Dalej rozciąga się kompleks iglasty, największy z czterech w Puszczy Niepołomickiej, przylegający do przejścia oddziałami o numerach 284 i 285 (Leśnictwo Baczków).

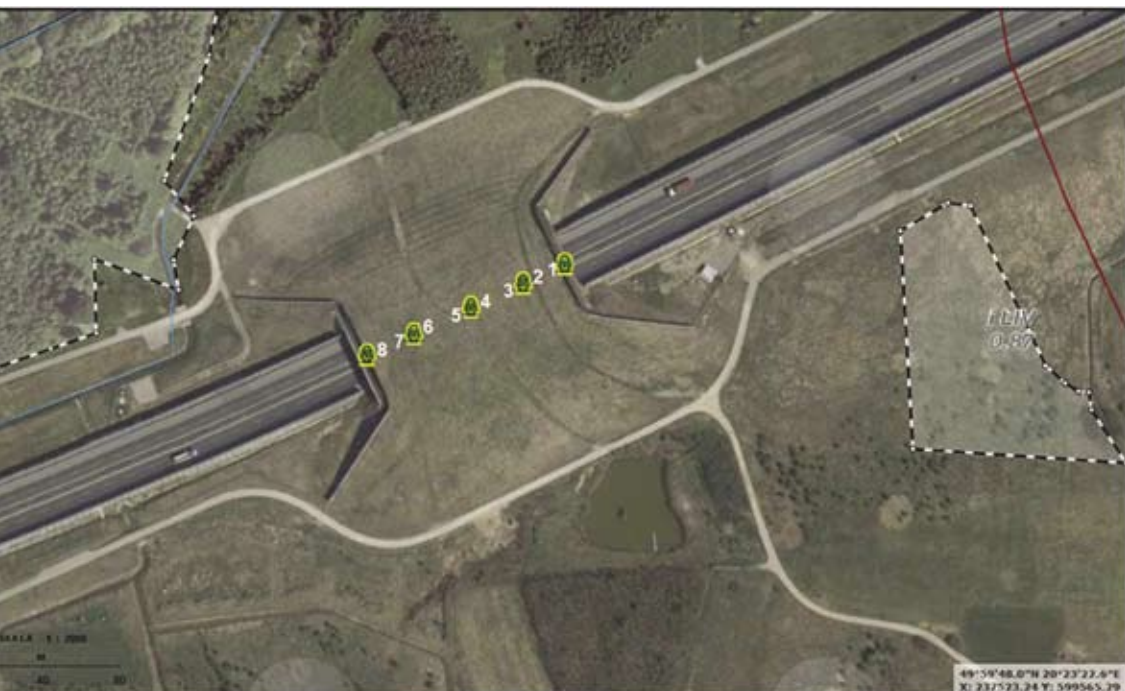
Po stronie południowej przejścia znajdują się tereny rolnicze, a w szczególności łąki – w większości obecnie zakrzaczone, pola uprawne oraz niewielkie zadrzewienia, a w oddali zabudowania wsi Damienice i Cikowice. Do niekorzystnych możemy zaliczyć, bezpośrednio przylegający do przejścia, ogrodzony siatką teren (staw wraz



Rycina 2. Aktualna trasa migracji dzikich kopytnych z Puszczy Niepołomickiej w kierunku doliny rzeki Raby

z zadrzewieniem). Utrudnieniem dla zwierzyny jest ponadto stale powiększająca się strefa przemysłowa, ruchliwa droga powiatowa oraz linia kolejowa Kraków-Tarnów (ryc.2).

Podstawą do analizy funkcjonalności wybudowanego przejścia, a w szczególności akceptacji obiektu przez poszczególne gatunki zwierzyny, czasu ich migracji, jej intensywności dobowej oraz w okresie całego roku kalendarzowego, był całodobowy mo-



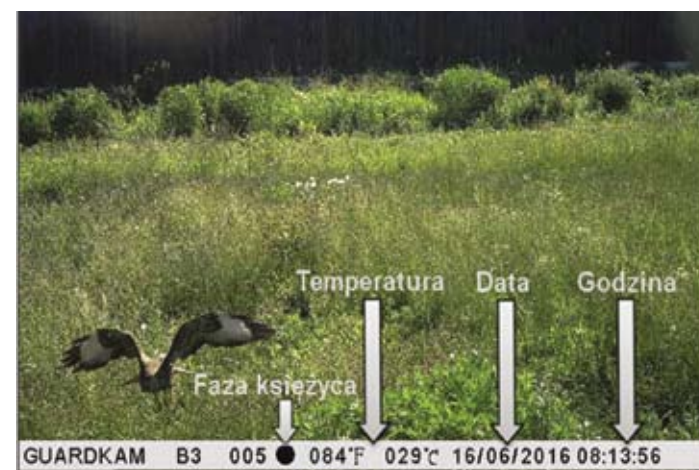
Rycina 3. Rozmieszczenie fotopułapek na przejściu

onitoring przejścia. W tym celu Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad umożliwiła autorom dostęp do zdjęć wykonywanych przez fotopułapki na przejściu. Do monitoringu wykorzystano osiem fotopułapek, rozmieszczonych na przejściu co 27,5 metrów (ryc.3). Taki sposób rozmieszczenia pozwolił na zarejestrowanie każdego zwierzęcia, które migrowało przez przejście, zarówno w czasie dnia jak i nocy.

Monitoring wizyjny przejścia trwał jeden rok, tj. od 24 marca 2016 roku do 23 marca 2017. W okresie dwunastu miesięcy przeanalizowano 3929 zdjęć, z czego 3131 to zdjęcia z udziałem zwierzyny. Z nich wybrano do analizy 2234 - odrzucono powtarzające się informacje, tzn. zdjęcia tych samych osobników uchwycionych w tym sa-

mych czasie przez dwie lub więcej kamer. Pozostała część to zdjęcia ludzi poruszających się najczęściej samochodami, kładami oraz maszynami rolniczymi. Znaczna ilość zdjęć dotyczyła rowerzystów i spacerowiczów z psami. Często fotopułapki były uruchamiane przez ptaki, owady oraz wiatr. Pojedynczo zarejestrowano również zaprzęgi konne.

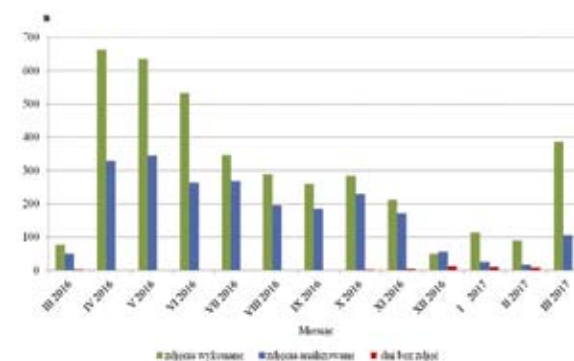
Zdjęcia z udziałem zwierzyny były systematycznie weryfikowane i opisywane z odpowiednią informacją: data, godzina, temperatura, pogoda, gatunek zwierzyny, płeć, wiek, ilość osobników przechodzących przez obiekt oraz kierunek przejścia. Przy analizie wyników, w celu określenia aktywności dobowej w poszczególnych porach roku, z doby zostały wydzielone tzw. dzień myśliwski oraz noc myśliwska. Za dzień przyjęto okres rozpoczynający się godzinę przed wschodem słońca, a kończący się godzinę po zachodzie słońca. Pozostały okres doby określono jako noc. Temperatura w °C, data i godzina przemieszczania się zwierząt były odczytywane



Rycina 4. Opis legendy zdjęcia oraz myszołów polujący na przejściu (fotopułapka)

z informacji zawartych na pasku zdjęcia (ryc. 4).

W okresie od 24 marzec 2016 do 23 marca 2017 osiem zainstalowanych fotopułapek wykonało łącznie 3929 zdjęć, z czego na 2234 zdjęciach (po usunięciu informacji powtarzających się dotyczących tego samego zwierzęcia lub zwierząt) odnotowano obecność przechodzącej zwierzyny. Najwięcej zdjęć było wykonanych w kwietniu 2016 roku (662), a najmniej w grudniu 2016 roku (49 sztuk). W badanym okresie najczęściej wykonanych zdjęć z udziałem zwierzyny przypada na okres wiosny, począwszy od kwietnia i maja, kiedy to fotopułapki zarejestrowały odpowiednio 329 i 345 zdjęć. W okresie lata udział zdjęć, na których zarejestrowano zwierzęta, był wyrównany i wahał się od 185 we wrześniu, do 263 w czerwcu. Od listopada „ruch” zwierzyny na przejściu malał, osiągając najmniejszą wartość - 17 zdjęć w lutym 2017 roku. W okresie badań odnotowano 41 dni, w których kamery nie wykonały żadnego zdjęcia. Najwięcej, bo 12 dni bez zdjęć, było w grudniu, nato-

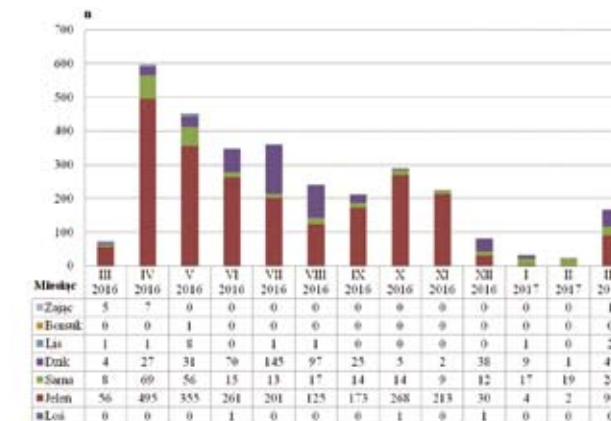


Rycina 5. Ilość zdjęć wykonanych przez fotopułapki na przejściu PZ 34 w okresie badań

miast od kwietnia do sierpnia nie było ani jednego „pustego” dnia (ryc. 5).

W analizowanym okresie udział poszczególnych gatunków zwierzyny, zarejestrowanej przez fotopułapki, był zróżnicowany. Najczęściej rejestrowanym gatunkiem był jeleń (ryc.6-8). W sumie na przejściu w ciągu roku zarejestrowano 2273 jeleni. Najwięcej, bo 495 migrowało przez przejście w kwietniu. Wysoka frekwencja była również w maju (355), natomiast w następnych miesiącach, aż do sierpnia, odnotowano sukcesywny spadek uczęszczania. Wrzesień,

październik i listopad to ponowny wzrost liczebności jeleni na przejściu. Od grudnia obserwowano silny spadek migracji,



Rycina 6. Udział poszczególnych gatunków zwierzyny i ich frekwencja na przejściu w badanym okresie

a w styczniu i lutym zarejestrowano odpowiednio tylko 4 i 2 osobniki.

Drugim gatunkiem, pod względem częstości występowania, był dzik (ryc. 9). W ciągu roku na przejściu zarejestrowano w sumie 503 osobniki tego gatunku. Najwięcej dzików korzystało z przejścia w lipcu (145 os.), a najmniej w lutym, kiedy odnotowano tylko jednego osobnika. Z kolei przechodzących saren zarejestrowano 289 (ryc. 10). Sarny najczęściej korzystały z przejścia w kwietniu (69) i maju (56 osobników). Natomiast w pozostałej części roku rejestrowano ich systematyczną obecność w ilości 8-26 osobników w poszczególnych miesiącach. Na przejściu odnotowano również trzy pojedyncze przypadki obecności losia (ryc.11). Lisy łącznie przekroczyły przejście 15 razy



Rycina 7. Chmara łąć powracająca rano do Puszczy (fotopułapka)





Rycina 8. Jeleń byk migrujący przez przejście (fotopułapka)



Rycina 9. Wataha dzików powracająca do Puszczy (fotopułapka)



Rycina 10. Sarna-rogacz wychodzący z Puszczy (fotopułapka)



Rycina 11. Migrujący łos (fotopułapka)

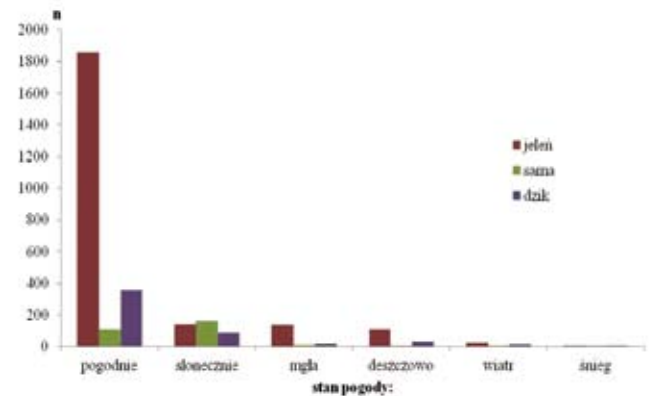


Rycina 12. Lis na przejściu (fotopułapka)

(ryc. 12), a borsuk tylko raz. Zdjęć z udziałem zajaca odnotowano 13.

Na przejściu w okresie obserwacji zarejestrowano 3068 osobników zwierzyny grubej, co daje średnio 8,40 osobnika migrującego na dobę. Największa aktywność zwierzyny w analizowanym roku wystąpiła w okresie wiosennym, gdzie fotopułapki zarejestrowały łącznie 1308 osobników przekraczających przejście. Najmniej migrujących osobników (229) odnotowano zimą. Największą aktywność przejawiały zwierzęta w porach nocnych, kiedy to zarejestrowano 1915 osobników. W ciągu dnia na przejściu pojawiły się 1153 zwierzęta. Dla jelenia, w całym badanym okresie, przeważała aktywność nocna, (1641 zdarzeń), aktywność dzienna to tylko 632 osobników. Zaś u sarny wystąpiła znacząca przewaga aktywności w porze dziennej, gdyż fotopułapki w tym okresie zarejestrowały 251 osobników. W porze nocnej przez przejście migrowało tylko 38 saren. Migracja dzika pod względem ilości osobników była zróżnicowana w zależności do pór roku. Wiosna i lato to przewaga aktywności dziennej, która wyniosła odpowiednio 60 i 175 osobników, a nocną to 25 i 134 osobników. Z kolei jesienią i zimą przeważała aktywność nocna. W jesienną noc zarejestrowano 30, a zimową 45 zdarzeń, w dzień to już tylko odpowiednio 12 i 25 odnotowanych osobników.

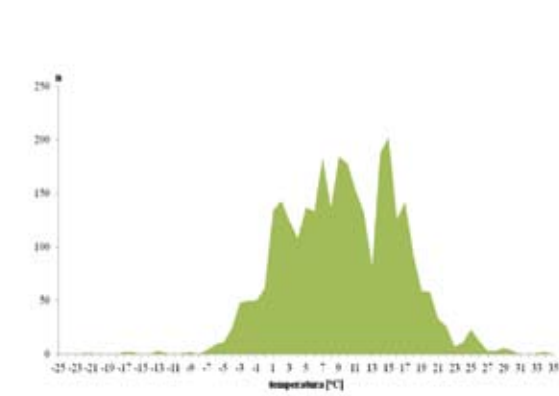
Analizując wpływ pogody na aktywność zwierzyny grubej, przemieszczającej przez przejście, zauważamy, że w badanym okresie miała ona istotny wpływ na przebieg jej rejestracji przez fotopułapki (ryc.13).



Rycina 13. Wpływ stanu pogody na ilość wyjść zwierzyny grubej

Największą aktywność jeleni odnotowano w okresie dób pogodnych, częstotliwość ich przejść w tym okresie wyniosła 1856 osobników, w dni słoneczne to 143 osobniki, 139 i 110 zwierząt to ilość zarejestrowanych przejść jeleni w czasie mgły i deszczu. Wiatr i opad śniegu znacząco wpłynęły na obniżenie aktywności na przejściu, odnotowano tylko 22 osobniki aktywne w dni wietrzne i 3 w dniach z opadami śniegu. Sarna preferowała dni słoneczne, gdyż sfotografowano 163 przechodzące osobniki. Dni pogodne charakteryzowały się również dość wysoką aktywnością sarny, wyniosła ona 110 rejestracji, natomiast w dni deszczowe to tylko pojedyncze przypadki migracji sarny. Dzik, podobnie jak jeleni, najczęściej rejestracji miał w okresie pogodnym i dniach słonecznych z ilością zdarzeń osobników zarejestrowanych odpowiednio 358 i 87. W okresie mgieł i opadów deszczu wystąpił znaczący spadek aktywności dzików, wyniósł on odpowiednio 16 i 28 osobników. Dni wietrzne to tylko 12 rejestracji dzików, a opady śniegu „wyhamowały” aktywność dziczą na przejściu do 2 osobników.

Zakres temperatury powietrza, zarejestrowany przez fotopułapki na przejściu w całym okresie badań, wyniósł od  $-22^{\circ}\text{C}$  w zimie do  $+34^{\circ}\text{C}$  latem. W okresie zimy poniżej  $-7^{\circ}\text{C}$  aktywność zwierzyny na przejściu była niewielka, natomiast latem wpływ na „wyhamowanie” aktywności miała wysoka temperatura, począwszy od  $+27^{\circ}\text{C}$ . Największą aktywność zarejestrowanej zwierzyny odnotowano w przedziale temperatur od  $+1^{\circ}\text{C}$  do  $+17^{\circ}\text{C}$  (ryc.14).



Rycina 14. Wpływ temperatury na ilość wyjść zwierzyny

## Podsumowanie

Rozpatrując funkcjonalność przejścia w aspekcie migracji lokalnej związanej z przemieszczaniem się zwierzyny z Puszczy na żerowiska zlokalizowane po drugiej stronie A4, możemy stwierdzić, że przejście P34 spełnia swoją funkcję. Zaprezentowane wyniki świadczą o właściwie umiejscowionym obiekcie, z którego korzysta zarówno zwierzyna gruba jak i drobna. Obiekt jest wystarczająco szeroki, ma prawidłowo wykonane rampy naprowadzające, ekrany akustyczne, obejmujące całą powierzchnię przejścia oraz odpowiedni kąt rozwarcia ramp.

Do istotnych wad tego przejścia należy brak zagospodarowania obiektu odpowiednimi gatunkami drzew i krzewów charakterystycznych dla otaczających siedlisk. W okresie, gdy roślinność zielna była niska, obserwowano dość płochliwe, przeważnie w galopie i w skokach przemieszczanie się zwierzyny przez przejście. Do wad należy zaliczyć również to, że obiekt nie został zagospodarowany w sposób, który ograniczałby presję ludzi, a w szczególności przemieszczanie przez przejście pojazdów mechanicznych (ryc. 15), zaprzęgów konnych (ryc. 16) oraz spacerujących turystów z psami (ryc. 17).



Rycina 15. Przejazd samochodu przez przejście zarejestrowane przez fotopułapkę

Rycina 16. Zaprzęg konny przekraczający przejście dla zwierzyny w Damienicach



GUARDKAM B3 004 ● 077°F 025°C 23/04/2016 15:19:31



GUARDKAM B3 007 ● 080°F 027°C 21/05/2016 13:42:06

Rycina 17. Spacerowicze z psami na przejściu

Przejście powinno być w tym celu zabezpieczone przez odpowiednio ułożoną mozaikę głazów, karp korzeniowych oraz martwych kłód drzew. Dobrym sposobem byłoby również wprowadzenie drzew i krzewów (np. ciernistych) w odpowiedniej formacji i w miejscach, które w sposób naturalny ograniczą korzystanie z przejścia przez ludzi.

Inaczej wygląda funkcjonalność tego przejścia pod względem zaprojektowanego korytarza migracyjnego, mającego połączyć Puszcę Niepołomicką z Pogórzem Karpat. Należy tu przytoczyć fragment publikacji dotyczącej tego obiektu: Brak koordynacji budowy przejść z planami przestrzennego zagospodarowania okolicznych gmin. Jaskrawy przypadek zmarnowania środków finansowych na budowę przejścia dla zwierząt to jedno z najszerszych w Eu-

ropie górne przejście wybudowane przez autostradę A4 w rejonie Puszczy Niepołomickiej. Przejście miało ułatwić sezonowe migracje jeleni pomiędzy tym kompleksem a Pogórzem Karpat. Obecnie na terenie bezpośrednio przyległych do tego przejścia powstaje strefa inwestycyjna Gminy Bochnia [Trędowska 2015].

Powstająca strefa, o której wspomina powyżej Trędowska, w sposób nieodwracalny wpłynie niekorzystnie na przemieszczające się kopytne, likwidując istniejący korytarz migracyjny, który pomimo wielu przeszkód wciąż jeszcze istnieje. Migrująca w kierunku Pogórz zwierzyna zaraz po przekroczeniu przejścia musi ominąć ogrodzenie stawu, a następnie po kilkuset metrach ma do pokonania ruchliwą drogę powiatową Kłaj - Bochnia. Po przebyciu tej drogi musi ominąć ekrany akustyczne zamontowane na linii kolejowej Kraków - Tarnów lub skierować się w zabudowę wsi Damienice, gdzie jeszcze na prywatnej posesji istnieje przesmyk o szerokości 40 m, którym dociera do koryta Raby (ryc. 2).

Wszystkie te utrudnienia w istoty sposób wpływają na płynność przemieszczania się migrującej zwierzyny. Dlatego też, w celu ograniczenia zabudowy istniejącego jeszcze korytarza migracji dzikich kopytnych, należałoby w planach zagospodarowania przestrzennego Gminy Bochnia dokonać wpisów regulujących jego ochronę i sposób zagospodarowania.

*Autorzy dziękują pracownikom: Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Krakowie oraz Nadleśnictwa Niepołomice za pomoc w zbieraniu materiałów do badań.*



**dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. UR**  
leśnik, pracownik naukowy  
Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie,  
wykładowca Gospodarki Łowieckiej.  
Działacz łowiecki,  
Członek NRŁ.



**mgr inż. Artur Kuś**  
Absolwent Wydziału  
Leśnego UR w Krakowie,  
leśniczy w Nadleśnictwie  
Niepołomice, członek KŁ  
Puszcza w Niepołomicach

## Krakowskie imprezy kynologiczne 2019

Ewa Dobrzyńska-Lankosz



fot. Marcin Cichy

W niesprzyjających kynologii łowieckiej czasach niełatwą sprawą jest organizacja imprez kynologicznych, mających na celu sprawdzanie psów myśliwskich pod kątem ich predyspozycji łowieckich. Wciąż nieokiełznany do końca chaos w przepisach, regulaminach, stawia przed zarządami okręgowymi PZŁ i działającymi przy nich komisjami kynologicznymi trudne zadanie, tak też organizacja tych imprez jest dla nich nie lada wyzwaniem. Ten stan rzeczy sprawił, że krakowskie imprezy powróciły do kalendarza po rocznej przerwie.

Jesienią, w dniach 5-6 października 2019

r. w Niepołomicach odbyły się dwie imprezy: 5 października – Ocena Pracy Wyżłów według regulaminu Field Trials (FT), a następnego dnia – Test Hodowlany – Próby Pracy Polowej dla Wyżłów i Psów Myśliwskich Małych Ras (PP).

Ich organizatorami był Zarząd Okręgowy PZŁ w Krakowie wraz z Komisją Kynologiczną.

PP przeznaczone są dla młodych psów w wieku od 9 do 24 miesięcy. Ich celem jest ocena wrodzonych cech psa, w tym przede wszystkim: wiatru, wystawiania (wyżyły), pasji łowieckiej i skłonności do pracy w wodzie.

FT mają rangę konkursów. Uczestniczyć w nich mogą psy wyżły (VII grupa FCI) od 9 miesięcy życia, przy czym górnej granicy wiekowej się nie określa (za wyjątkiem klasy młodzieży, w której startują psy w wieku do 18 miesięcy życia). Wyżły angielskie pracują parami, kontynentalne pojedynczo. Zadaniem psów podczas konkursu jest przeszukanie pola i wystawienie bytującego tam ptactwa łownego (oraz ewentualnie zajęcy) w stylu właściwym dla danej rasy i zgodnie z zasadami sztuki.

Podczas prób pracy (wg nowej nomenklatury – test hodowlany) oceniane są wrodzone cechy psów w wieku od 9 do 24 miesięcy życia. W imprezie tej mogą uczestniczyć zarówno wyżły, jak i psy myśliwskie małych ras, pracujące jako płochacze. Z uwagi na różnice w pracy tych dwóch grup psów oceniane są one oddzielnie.

Przed przystąpieniem do oceny, zarówno przed FT, jak i PP, sprawdza się reakcję psów na strzał. Psy bojaźliwe nie są dopuszczane do dalszych konkurencji.

Jak zwykle zainteresowanie krakowskimi imprezami było bardzo duże. Czerpiąc z doświadczeń lat ubiegłych, na krakowskich FT tym razem wprowadzono limity w przyjmowaniu psów.

Łącznie w FT uczestniczyło 45 wyżłów, w tym 15 brytyjskich i 30 kontynentalnych, w PP – 39 psów (37 wyżłów i 2 psy myśliwskie małych ras pracujące jako płochacze).

Otwarcie i zakończenie obu imprez odbyło się tradycyjnie



fot. Anna Kozłowska



fot. Anna Kozłowska

na polanie edukacyjnej w leśnictwie Sito-wiec. Uroczystego otwarcia obu imprez dokonał członek Naczelnej Rady Łowieckiej, a jednocześnie zastępca przewodniczącego Komisji Kynologicznej ZO PZŁ w Krakowie, dr hab. Marek Wajdzik.

Pracę psów oceniała komisja sędziowska w składzie: Zofia Karolczyk, Dariusz Spisak, Sylwester Tułodziecki (sędzia główny PP), Tomasz Wykner (sędzia główny FT).

Obu imprezom sprzyjała zarówno pogoda (temperatura ok. 6 – 120C, zachmurzenie, średni wiatr o stałym kierunku, duża

wilgotność powietrza, pierwszego dnia – mżawka), jak i doskonały stan zwierzyny w łowisku.

FT. W grupie wyżłów brytyjskich w klasie młodzieży Komisja przyznała 1 dyplom I stopnia, a w klasie otwartej – 1 dyplom I stopnia i 1 dyplom II stopnia. Wyżłom kontynentalnym w klasie młodzieży przyznano 1 dyplom II stopnia. Z uwagi na dużą liczbę „kontynentów” dorosłych (powyżej 18 miesięcy życia) oceniano je w dwóch podgrupach. Łącznie przyznano 15 dyplomów I stopnia i 6 – II stopnia.



fot. Wojciech Hankus



fot. Wojciech Hankus

PP. W grupie „Wyżły” Komisja przyznała 24 dyplomy I stopnia (w tym 4 wyżłom pracującym poza konkurencją), 3 dyplomy II stopnia i 8 – III stopnia (w tym 1 dla wyżła pracującego poza konkurencją). W grupie „Psy myśliwskie małych ras pracujące jako płochacze” przyznano po jednym dyplomie I i II stopnia.

Podsumowania FT i wręczenia dyplomów oraz nagród dokonał: Sylwester Tułodziecki (Sędzia Główny FT), a zamknięcia imprezy – Marcin Cichy (Przewodniczący Komisji Kynologicznej).

PP podsumowali i wręczyli dyplomy oraz nagrody: dr hab. Marek Wajdzik (NRE), Tomasz Wykner (Sędzia Główny PP) oraz dr inż. Marcin Guzik (Dyrektor Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego).

W 2019 r. Komisja Kynologiczna w Krakowie po raz pierwszy korzystała z oprogramowania do elektronicznej rejestracji psów. Oprogramowanie zdecydowanie ułatwiło

pracę i Komisja widzi w nim spory potencjał i możliwości dalszego udoskonalania i rozwoju.

Zdjęcia: Anna Kozłowska, Marcin Cichy, Wojciech Hankus



**Ewa Dobrzyńska-Lankosz**  
– hodowca springer spanieli angielskich, sekretarz Komisji Kynologicznej przy ZO PZł w Krakowie, autorka kilkunastu artykułów z zakresu kynologii łowieckiej



fot. Anna Kozłowska

## FT – WYNIK

### Wyżły brytyjskie klasa młodzieży

Dyplom	Lokata Liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/2, 6 pkt. „DERBISTA”	FIRE OF GRACE Dragonborn	seter irlandzki	2018-06-14	suka	Katarzyna Milewska- Wiik

### Wyżły brytyjskie klasa otwarta

Dyplom	Lokata Liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/13, 7 pkt. „TRIALER” CPC	ISNA Buriatka	Seter szkocki (Gordon)	2013-05-31	suka	Andrzej Górnicki
II stopnia	2/13, 5 pkt.	LIMBA AMAZES ME Simarilion	Seter angielski	2016-05-21	suka	Richard i Małgorzata Grabowski, Ewa i Aleksandra Najsarek

### Wyżły kontynentalne klasa młodzieży

Dyplom	Lokata Liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
II stopnia	1/4, 4 pkt.	IMAGINE Venator d’Ursus	Wyżeł włoski	2018-09-14	suka	Izabela Michalak

### Wyżły kontynentalne klasa otwarta GRUPA I

Dyplom	Lokata Liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/13, 8 pkt. „TRIALER” CPC	ZORG Kajminia (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosey	2016-05-25	pies	Aleksander Bednarski
I stopnia	2/13, 7 pkt.	JAGO ze Snu Nemroda	Wyżeł niemiecki krótkowłosey	2016-11-19	pies	Lech Gubała
I stopnia	3/13, 6 pkt.	IRA Kajminia (FCI)	Wyżeł niemiecki krótkowłosey	2018-11-03	suka	Piotr Joško

### Wyżły kontynentalne klasa otwarta GRUPA II

Dyplom	Lokata Liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/13, 9 pkt. „TRIALER” CPC	DUNGA Tristhanti	Wyżeł niemiecki krótkowłosey	2016-06-10	suka	Mateusz Nowak
I stopnia	2/13, 9 pkt.	CELT FLAVER z Cisowego Lasu	wyżeł węgierski krótkowłosey	2013-08-03	pies	Monika Krupińska
I stopnia	3/13, 9 pkt.	ISTVAN Moja Vizsla	Wyżeł węgierski krótkowłosey	2011-03-23	pies	Raoul Zabban

## PP - WYNIKI

### Grupa VII – Wyżły

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	1/31, 100 pkt.	IKS Kajminia (FCI)	Wyżeł niemiecki	2018-11- 03	pies	Tadeusz Stec
I stopnia	2/31 100 pkt.	AXEL z Owczej Kolebki	wyżeł niemiecki	2018-08- 23	pies	Radostaw Kuta
I stopnia	3/31, 100 pkt.	DRIADA z Halikarnasu	Pointer	2018-03- 21	suka	Bartosz Kopera

### Grupa – psy myśliwskie małych ras pracujące jako płochacze

Dyplom	Lokata, liczba punktów	Nazwa psa	Rasa	Data urodzenia	Płeć	Właściciel
I stopnia	120 pkt.	Equess Carnivale (FCI) ABOUT A GIRL	Springer spaniel angielski	2018-11-22	suka	Łukasz Habiera
II stopnia	105 pkt.	CHERRY Bellissimo Fox Shadow	Foksterier krótkowłosey	2018-08-28	suka	Bartłomiej Kapcia

# Dzik jest dziki, dzik jest...

- czyli o miejskich dzikach

Katarzyna Szyjka, Marek Wajdzik



rys. Hubert Zwinczak

Adaptacja zwierząt do życia w środowiskach miejskich jest szeroko badanym zagadnieniem ekologii. Wpływ urbanizacji na „społeczności” średnich i dużych ssaków jest dzisiaj przedmiotem zainteresowania nie tylko naukowców i ekologów, ale także coraz częściej mieszkańców miast i terenów podmiejskich, dla których obecność dzikich zwierząt bywa prawdziwym utrapieniem. Konflikty między ludźmi, a zwierzętami podważają bowiem ludzki dobrobyt, zdrowie, bezpieczeństwo, a uszkodzenia lub zniszczenia mienia powodują koszty ekonomiczne i społeczne.

Wśród licznych gatunków zwierząt, które przystosowały się do życia w miastach, są dziki. Dzikie nie są bardziej dzikie niż inne

zwierzęta, jak można by przypuszczać, cytując słowa wiersza Jana Brzechwy: Dzik jest dziki, dzik jest zły. Co więcej, ich dzikość traci na aktualności, bowiem coraz częściej całe watahy dzików pojawiają się w miastach, blisko człowieka.

Widok dzików w Krakowie nikogo już nie dziwi, choć tereny zabudowane i zurbanizowane, w tym tereny mieszkaniowe, obejmują około 45% całkowitej powierzchni miasta. Dzikie pojawiły się w Krakowie z początkiem transformacji społeczno-ekonomicznej kraju, a ich obecność w tym czasie zarejestrowana została w Skotnikach. W 2005 roku ich liczebność na terenie Krakowa oszacowana została na 26 osobników, a ile ich jest obecnie - trudno oszacować.

Środowisko zurbanizowane jest w życiu zwierząt zjawiskiem nowym. Jak w takim razie dziki radzą sobie z przeszkodami, które do niedawna nie były im w ogóle znane, osiągając przy tym liczebność świadcząca o dobrostanie populacji?

Kraków położony jest na skraju Jury Krakowsko-Częstochowskiej i Puszczy Niepołomickiej, u zbiegu kilku krain geograficznych. Położenie miasta determinuje wyjątkowe walory jego środowiska i znaczne zróżnicowanie terenu pod względem przyrodniczym.

Na terenie miasta znajduje się m.in. 15 użytków ekologicznych, które wydatnie zwiększają ogólną powierzchnię zieloną w mieście. Dolina Wisły, będąca jednocześnie chętnie wykorzystywanym szlakiem migracji, oferuje zwierzętom liczne zbiorowiska roślinne, m.in. łąki wilgotne, szuwały trzcinowe i turzycowe. elementem struktur miejskich jest towarzysząca im roślinność ruderalna. Jak wskazują wyniki badań, to właśnie tereny trawiaste, kolczaste i zbiorowiska ruderalne, a więc te powstałe na siedliskach silnie zmienionych przez człowieka, są najbardziej preferowane i najczęściej wykorzystywane przez krakowskie dziki.

Nie ma wątpliwości, że głównym czynnikiem determinującym obecność dzików w mieście jest dostępność pożywienia. Przepelnione i niezabezpieczone pojemniki na śmieci są miejscem nieograniczonych możliwości jego zdobywania przez cały rok. Istotny problem stanowi również intencjonalne dokarmianie dzików przez mieszkańców miasta. Niestety, coraz częściej zdarza się, że dziki, pojawiające się na terenach miejskich, stają się dla niektórych mieszkańców swoistą ciekawostką i są przez nich dokarmiane chlebem i resztkami pożywienia. ąc z pokarmu pochodzenia antropogenicznego (śmieci, odpadki), dziki tracą naturalny dystans do człowieka, a nawet potrafią być agresywne, o czym przekonali się już na początku roku mieszkańcy Krakowa, kiedy to dzik zaatakował trzy osoby w pobliżu ulicy Jagodowej.

W ostatnich latach miasto zostało oddzielone od strony zachodniej i południowo-wschodniej autostradą, a brak wybudowa-



Lit Acorn 0531 012 05/05/2015 02:03:25

nych przejść dla zwierzyny przesądza o braku możliwości jej powrotu do naturalnych ostoi. w nowo zurbanizowanej przestrzeni mieszkaniowej i usługowej dziki podejmują zatem mniej lub bardziej kosztowne reakcje adaptacyjne. Lochy proszą się wśród zarosniętych kęp nawłoci na terenie Nowej Huty, a watahy dzików przechadzają się po asfaltowej nawierzchni miasta, tak jak miało to miejsce we wrześniu ubiegłego roku na ulicy Dworskiej w pobliżu centrum Kongresowego ICE.

Urbanizacja jest czymś namacalnym, co wpływa na środowisko, choćby poprzez zwiększoną temperaturę powietrza, która, jak się okazuje, odgrywa również pewną rolę we wzroście liczebności dzików w miastach, które są często nazywane wyspami ciepła. Zdjęcia satelitarne z kamer termowi-



Lit Acorn KAM2 0481 0091 04/01/2016 02:39:31



zyjnych pokazują, że temperatura powietrza w dużych miastach jest często o kilka stopni wyższa, niż w okolicznych niezamieszka-nych terenach. Ma to szczególne znaczenie zimą, gdy temperatury wahają się w okoli-cach zera stopni, a cieńsza pokrywa śnieżna nie stanowi przeszkody w żerowaniu

Inną cechą mikroklimatu miejskiego, z którą borykają się dzikie zwierzęta w mia-  
stach, jest tzw. zanieczyszczenie sztucznym światłem, które w konsekwencji wydatnie wydłuża dzień świetlny. I choć uznaje się, że dziki są zwierzętami głównie o nocnej aktywności (po zachodzie słońca i przed wschodem słońca), to jak wskazują na to wykonane zdjęcia z fotopułapek, światła lamp, reflektorów, obiektów handlowych i przemysłowych nie przeszkadzają im w żerowaniu.

Populacje dzikich zwierząt przechodzą z powodzeniem adaptację do miejskich stresów, co więcej, osiągając przy tym pew-  
nego rodzaju sukces. Podobnie jest w przy-

padku krakowskich dzików, a wskaźnikiem ich dobrostanu jest fakt, że od lat na terenie miasta prowadzi się regularną gospodarkę łowiecką tym gatunkiem. W ostatnich trzech sezonach 2016/17–2018/19 rozmiar łowieckiego użytkowania przekroczył już znacznie liczbę dwustu dzików, a w obec-  
nym sezonie (2019/20), który jeszcze trwa, odstrzelono ich już ponad 300.

Należy zaznaczyć jednocześnie, że ostat-  
nie dziesięciolecie w Krakowie obfitowało jednocześnie, obok ilościowego pozyskania dzików (800), w dziki duże (ponad stukilo-gramowe – odstrzelono ich 16 oraz dziki z „atrakcyjnym” medalowym orężem. Wśród nich jeden był złoto-medalowy, 2 wyceniono na medal srebrny, a 4 brązowy.

Dzikie zwierzęta „kwitną” w miejskich kra-  
jobrazach, a ten ogólnościowy trend doty-  
czy również dzików z Krakowa, które jak widać, mają się dobrze, o ile nie... lepiej.

*fot. archiwum autorów*

*Autorzy dziękują Wojciechowi Kuli i Wojciechowi Włosińskiemu – członkom Koła Łowieckiego „Podwawelskie” w Krakowie za pomoc w przeprowadzeniu badań w ramach pro-  
jektu „Synurbizacja średnich i dużych ssaków na terenie miasta Krakowa”*



**mgr inż. Katarzyna Szyjka**  
Absolwentka Wydziału  
Leśnego Uniwersytetu  
Rolniczego w Krakowie,  
specjalista Służby Leśnej ds.  
zagospodarowania lasu  
w Nadleśnictwie Olkusz,  
członek Polskiego Związku  
Łowieckiego.



**dr hab. inż. Marek Wajdzik, prof. UR**  
leśnik, pracownik naukowy  
Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie,  
wykładowca Gospodarki Łowieckiej,  
Działacz łowiecki,  
Członek NRL.

## Zwierzęta łowne a zanieczyszczenie środowiska

Łukasz J. Binkowski



*fot. Łukasz J. Binkowski*

Łowiectwo związane jest z badaniami na-  
lukowymi z zakresu ekologii populacji  
czy hodowli zwierzyny. Okazuje się jednak,  
że może ono stanowić także doskonały  
punkt wyjścia do badań z zakresu toksyko-  
logii środowiska i pomagać szacować wpływ  
zanieczyszczeń na środowisko i na nas - lu-  
dzi.

Nauka badająca wpływ zanieczyszczeń na  
ożywioną część środowiska nazywana jest  
ekotoksykologią. Jej definicja nie jest kon-  
sekwentnie stosowana i często zalicza się do

niej również badania biomonitoringowe  
(stanowiące zbliżony, ale odmienny dział  
nauki), których celem jest badanie stężeń  
różnych zanieczyszczeń w środowisku.  
W literaturze naukowej pojawia się jeszcze  
jeden termin – toksykologia środowiska,  
która stanowi właśnie hybrydowe połącze-  
nie badań ekotoksykologicznych i biomoni-  
toringowych, włączając w to także badania  
elementów środowiska nieożywionego.  
Termin ten, jako że obejmuje najszerszy  
aspekt badawczy, jest coraz częściej stosowa-  
wany w literaturze. Czytelnik zapewne, do-

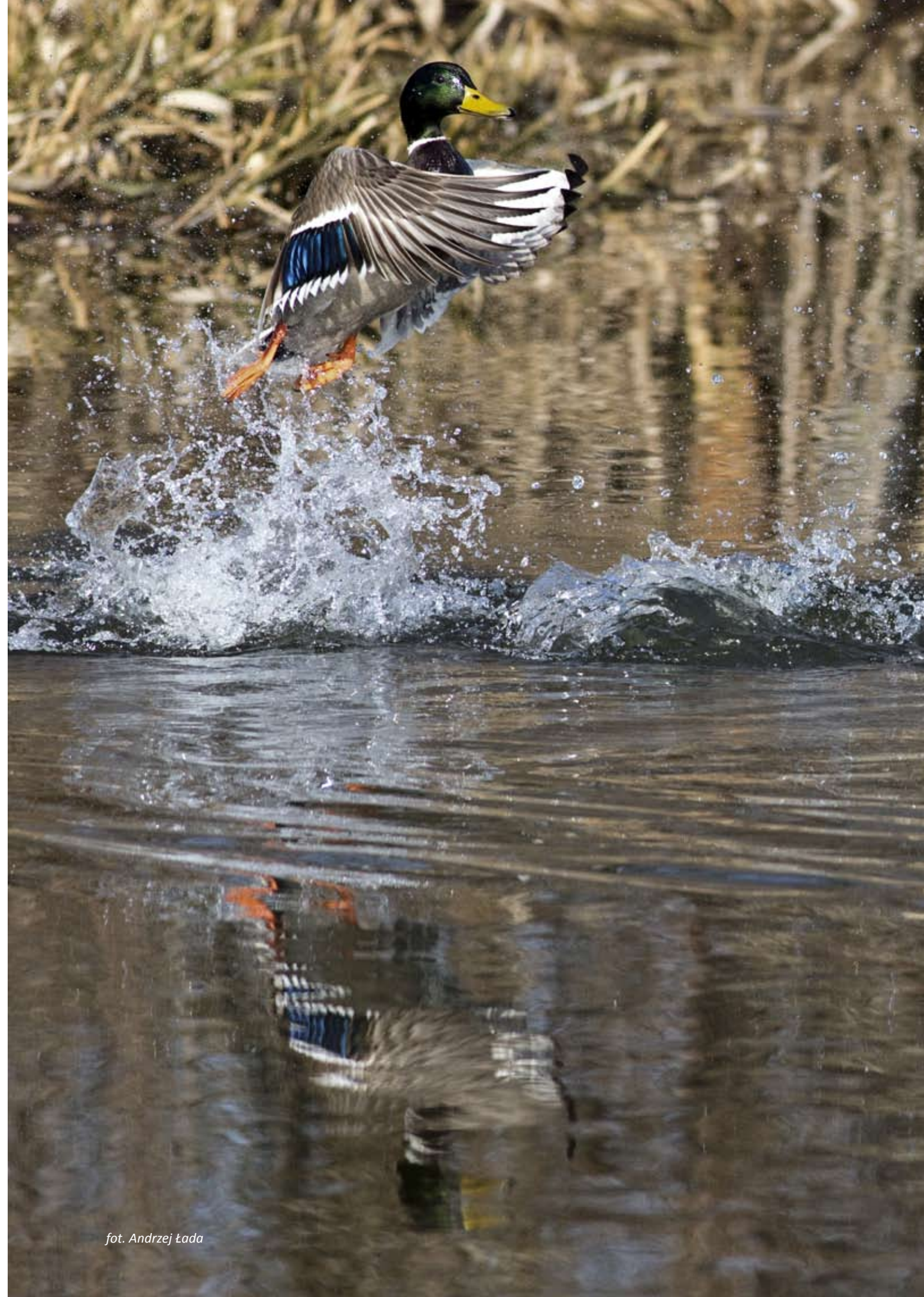
tarłszy do tego miejsca artykułu, stara się zrozumieć, czego w zasadzie dotyczy ten tekst i jak to się łączy z łowiectwem. Proszę jeszcze o chwilę cierpliwości, bo łączy się na pewno!

Zanieczyszczenie środowiska, a przez to ludzi i zwierząt, w ostatnich dziesięcioleciach sięgnęło bardzo wysokich wartości. Mimo że nie jesteśmy jeszcze w stanie jasno wykazać wpływu wielu substancji syntetycznych, ale i naturalnych na naszą fizjologię, to ogólnie znane i potwierdzone są opinie, że zanieczyszczenie środowiska znacząco odbija się na naszym zdrowiu i prowadzi do wielu chorób, w tym coraz liczniej występujących nowotworów. Wydaje się nam to nielogiczne, bo obecne środowisko sprawia wrażenie znacznie czystsze od tego, które pamiętamy z lat 70. XX wieku, gdy Wisła nie zamarzała nawet w skrajnie mroźne dni, a w Krakowie i okolicach pełną parą pracował ciężki przemysł. Rzeczywiście, ogólny stan środowiska uległ na przestrzeni lat polepszeniu, ale skład zanieczyszczeń się zmienił. Zmieniła się też niestety nasza żywność i łączny wpływ wielu czynników (jakość żywności, powietrza, wody, ale i trybu naszego życia), co wydaje się mieć znacznie bardziej negatywny wpływ na nasze zdrowie, niż było to jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Żeby temu przeciwdziałać, każdy z nas może podejmować prywatne wybory (jak wybór lepszej żywności, zmiana trybu życia), które powinny od razu pomagać naszemu zdrowiu, ale w zasadzie nikt z nas nie jest w stanie natychmiast polepszyć stanu środowiska, w jakim żyjemy (nie licząc oczywiście drastycznych rozwiązań, jakim jest np. przeprowadzka). Zmiana jakości środowiska wymaga czasu, odpowiedniej polityki i działań ze strony każdego z nas. Żeby jednak wiedzieć, jakie zmiany w naszym środowisku są potrzebne, musimy dokładnie poznać jego stan, a to robi się właśnie przez wspomniane badania biomonitoringowe.

Ogólny stan środowiska to całościowy wynik poszczególnych jego parametrów (jak np. zapylenie, zawartość metali ciężkich, zawartość ozonu, itd.). Celowo nie piszę, że jest to ich suma, bo pomiędzy sub-

stancjami chemicznymi mogą zachodzić różnego rodzaju interakcje, prowadzące do wygaszania, sumowania, bądź multiplikowania ich właściwości. Znane nam z pracy, telewizji czy aplikacji na smartfony charakterystyki zanieczyszczenia powietrza – zawartość pyłów PM 2.5, PM 10 czy indeksy AQI, CAQI i EAQI to dość ogólne parametry. Żeby poznać zakres zanieczyszczenia powietrza czy całego środowiska, naukowcy najczęściej badają konkretne zanieczyszczenia. Każde z nich wymaga odrębnych studiów, gdyż mogą zupełnie inaczej zachowywać się w środowisku, tak jak i każde z nich także może z powodzeniem stanowić podstawę całorocznego kursu akademickiego dla studentów czy inspirację na opasłą monografię naukową, więc mimo szczerych chęci autora nie uda się ich scharakteryzować w tym krótkim artykule. Dalszą treść oparłem więc na zanieczyszczeniach, które od lat regularnie opisywane są przez media, a ich toksyczność rzeczywiście zobowiązuje społeczeństwo do podejmowania się tą sprawą. Chodzi o tzw. metale ciężkie.

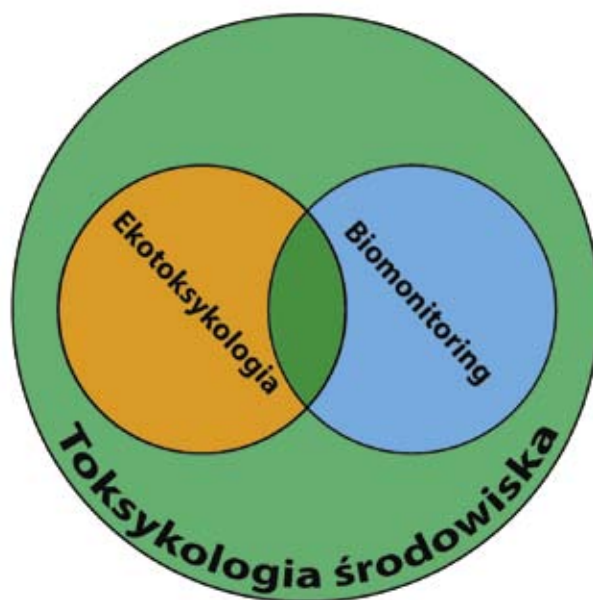
Wśród wielu substancji, którymi dzisiaj zajmują się toksykolodzy środowiska (a jest ich mnóstwo – m.in. pestycydy, nawozy sztuczne, polichlorowane bifenyle (PCB), wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (WWA), opóźniacza palenia (FR), itd.), metale są szczególnie dlatego, że inne substancje, jak np. wspomniane pestycydy czy PCB są substancjami stworzonymi przez człowieka, a metale towarzyszą Ziemi od wielkiego wybuchu. Oznacza to jednocześnie, że są najbardziej trwałymi substancjami, jakie możemy sobie wyobrazić. Co prawda możliwy jest rozpad promieniotwórczy niektórych izotopów metali, ale dotyczy on tylko wybranych pierwiastków, a i tak prowadzi on do powstania innych metali. Tutaj zapewne uważny czytelnik, oprócz tego, że niecierpliwi go ciągły brak nawiązania treści artykułu do łowiectwa (obiecuję, że dojdziemy i do tego) zauważy, że dość dziwnym pomysłem jest nazywanie substancji naturalnych, jak metale, zanieczyszczeniami, skoro one zawsze w środowisku być musiały. Rzeczywiście, na pozór to dziwne, ale jednak uzasadnione. Okazuje



fol. Andrzej Łada



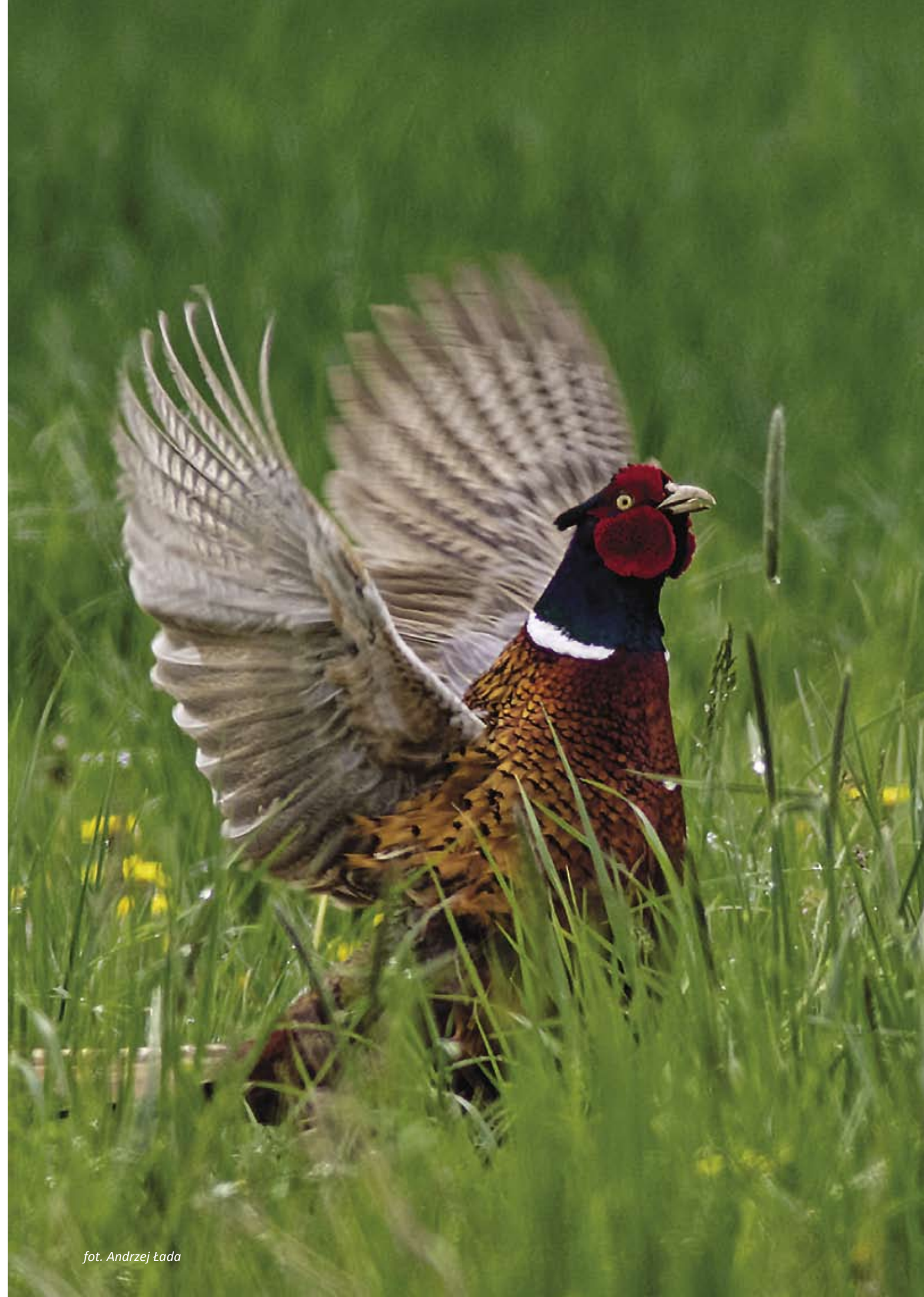
się bowiem, że te metale, które uznawane są za najbardziej toksyczne (przede wszystkim kadm, rtęć i ołów), od zawsze były w środowisku, ale związane w pewnych elementach (głównie skałach i osadach), przez co były niedostępne dla organizmów. W Kambrze, ponad 500 mln lat temu, gdy tworzyło się życie, wraz ze zwiększającą się komplikacją rozwijających się organizmów, zaangażowane były w szlaki metaboliczne jako regulatory te substancje i pierwiastki, które były dla organizmów dostępne. Nikogo więc nie zaskoczę, gdy wymienię należące do nich żelazo, miedź czy cynk. Inne pierwiastki (np. wspomniane kadm, ołów i rtęć) były związane dla tworzących się organizmów. Tak było przez setki milionów lat, aż do momentu, gdy w wyniku tzw. rewolucji przemysłowej człowiek oparł rozwój gospodarki, a z czasem i swoje codzienne życie, na spalaniu paliw kopalnych, czyli złóż bogatych w pierwiastki masowo do tej pory organizmom prawie nieznanne. Nieco ponad 200 lat, bo na tyle wstecz datuje się początek rewolucji przemysłowej, to zdecydowanie za mało, żeby organizmy, szczególnie te długożyjące, jak ludzie czy duże zwierzęta, zdążyły przystosować ewolucyjnie swoje procesy metaboliczne do obecności tych pierwiastków w środowisku. Stąd część pierwiastków dzielimy na pierwiastki fizjologiczne (niezbędne do życia, np. miedź, cynk czy żelazo) i pierwiastki nefizjologiczne (niektórzy nazywają je ksenobiotycznymi, z greckiego ksenos, czyli obcy: np. ołów, kadm i rtęć). Nie mamy pewności, ale to bardzo prawdopodobne, że gdyby 500 mln lat temu to nie żelazo było ogólnodostępnym pierwiastkiem, a np. ołów, to czy właśnie nie on byłby dzisiaj jednym z ważniejszych pierwiastków fizjologicznych?



Warto tutaj jednak nadmienić, że nawet pierwiastki fizjologiczne, po przekroczeniu pewnych dawek czy stężeń, wykazują cechy toksyczności dla organizmów. To zagadnienie bardzo dobrze znane w toksykologii pod nazwą prawa Paracelsusa sformułowanego już 500 lat temu (ten uczyony naprawdę nazywał się Phillippus Aureolus Theophrastus Bombastus von Hohenheim), które

mówi, że dawka czyni truciznę (to znana łacińska sentencja *Sola dosis venenum*).

Podsumowując: naukowców, ale i każdego z nas, powinny martwić mierzalne stężenia takich pierwiastków, jak ołów, kadm czy rtęć w środowisku, które nas otacza i w naszej żywności. Tutaj w sukurs przychodzi właśnie biomonitoring środowiska, który tym różni się od klasycznego monitoringu, że mierzy stężenia zanieczyszczeń w organizmach żywych. Wyników monitoringu klasycznego (czyli takiego, który dotyczy bezpośrednio powietrza, wody czy gleby) nie da się prosto przeliczyć na zawartość w organizmach, bo te charakteryzują się różnymi barierami i mechanizmami detoksykacyjnymi o bardzo różnej wydajności. Stąd właśnie tylko biomonitoring serwuje nam dane i wiedzę o faktycznym wpływie zanieczyszczeń i ich transferze do organizmów. Sam biomonitoring jest bardzo skomplikowaną procedurą i już sam wybór organizmów, których będą dotyczyć pomiary, jest bardzo trudny. Zależy on od rodzaju substancji, które chcemy mierzyć, ich wpływu na konkretne parametry życiowe, ale i rodzaju wnioskania, które nas interesuje. Dane naukowe wskazują, że zwierzęta łowne (wreszcie do nich dotarliśmy) bardzo dobrze sprawdzają się w badaniach biomonitoringowych z wielu powodów - znaczna długość ich życia (mają długi kon-



fot. Andrzej Łada

takt z zanieczyszczeniami), duże rozmiary (łatwo pobrać od nich duże próbki) i pozytywnie na dużym obszarze przez myśliwych (próbki są łatwo dostępne dla dużych regionów, a zwierzęta nie są uśmiercane specjalnie i wyłącznie do badań naukowych).

Badania monitoringowe z użyciem zwierząt łownych są popularne na całym świecie. Do jednych z najbardziej aktywnych ośrodków naukowych, zajmujących się takim badaniem, należą jednostki ze Stanów Zjednoczonych, Hiszpanii i Niemiec. Badania takie dotyczą różnych gatunków – od zwierzyny grubej po drobną. Dotyczą one także różnych zagadnień – obejmują kwestie zanieczyszczenia środowiska, obiegu zanieczyszczeń, ale i bezpieczeństwa żywności. To właśnie przez tę ostatnią tematykę badania z użyciem zwierząt łownych różnią się od tych prowadzonych na innych gatunkach. Musimy pamiętać, że zwierzęta łowne są konsumowane przez ludzi, więc te badania są świetną, a czasami jedyną okazją do zweryfikowania jakości dziczyzny, jako pożywienia. Ta, nie zawsze jest tak wysoka, jak zakładamy, bo z jednej strony odbija się na niej negatywnie ogólne zanieczyszczenie środowiska, a z drugiej samo myślistwo może być źródłem jej spadku. Tutaj warto przytoczyć badania polskich badaczy ze Szczecina (dr Anny Dobrowolskiej i prof. Macieja Melosika), którzy badali zanieczyszczenie tusz dzików ołowiem postrzałowym i rekomendowali skrupulatne wycinanie z nadatkiem miejsc zniszczonych przez kule z uwagi na wysokie stężenia i niezauważalne gołym okiem odłamki ołowiu.

Warto wspomnieć, że krakowscy badacze są również bardzo aktywni na tym polu. Jeszcze w latach 70., 80. i 90. poprzedniego wieku prof. Katarzyna Sawicka-Kapusta prowadziła badania biomonitringowe z użyciem parostków saren na terenie Aglomeracji Krakowskiej i Śląska, które wykazały znaczne zanieczyszczenie środowiska. Tuż po 2000 roku prof. Marek Wajdzik opublikował badania związane z zającami z okolic Krakowa, które zwracały uwagę na wysokie stężenia kadmu i ołowiu w tkankach. Kilka lat później autor tego artykułu rozpoczął badania nad zanieczyszczeniem meta-

łami ciężkimi ptaków wodnych (krzyżówek i łysek), które przede wszystkim dotyczyły ołowiu. Wykazały one, że problem zatrucia ptaków wodnych ołowiem ze źródeł myśliwskich istnieje również w naszym kraju, a mięso wielu osobników zawiera znacznie podwyższone stężenia tego pierwiastka. To zagadnienie podejmowane jest przez wiele środowisk – łowieckich, naukowych i ochroniarskich, ale jego komplikacja wykracza znacznie poza ramy tego artykułu. Dodatkowo słowacki zespół naukowy (z Uniwersytetu Rolniczego w Nitrze), współpracujący z krakowskimi toksykologami, rozpoczął badania nad stężeniami metali w tkankach i mięsie dzików – badania laboratoryjne właśnie trwają, więc przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać na ich wyniki. Wstępne analizy pokazały jednak, że stężenia kadmu są dość wysokie u zwierząt z centralnej Słowacji.

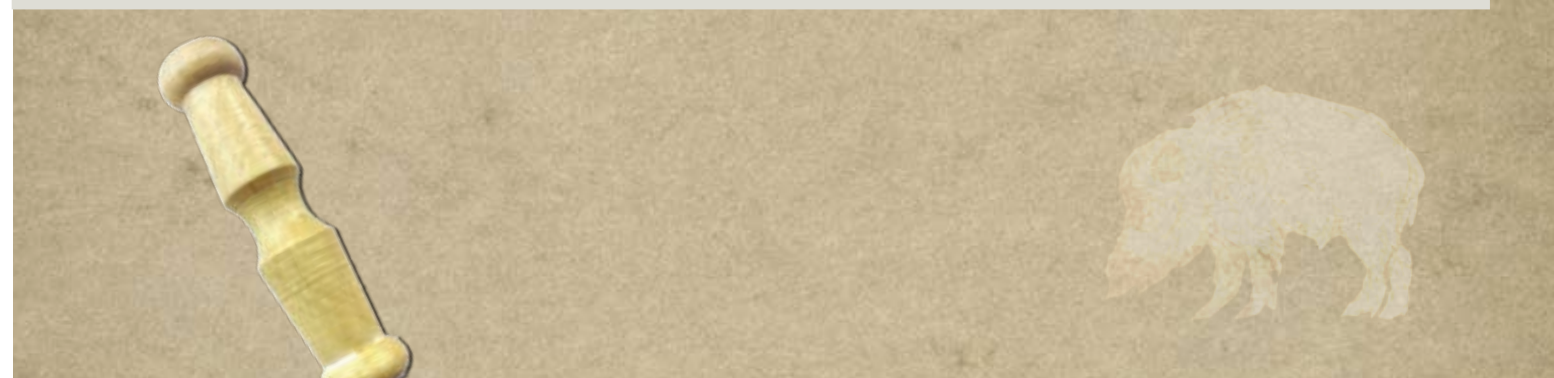
Doświadczenia wielu naukowców pokazują, że myśliwi na całym świecie chętnie pomagają w badaniach biomonitringowych, udostępniając wycinki tusz grubej zwierzyny jak i całe tuszki ptaków łownych. Współpraca z naukowcami leży w interesie obydwu grup społecznych, bo naukowcy uzyskują bardzo dobry materiał badawczy, a myśliwi mogą poznać faktyczną jakość żywności, którą pozyskują w łowisku. W trakcie mojej pracy naukowej obserwowałem impulsy do wspólnych badań, wychodzące niezależnie z obydwu stron, co skutkowało bardzo miłą i owocną współpracą. Niestety, wspólnym punktem wyjścia do takiej działalności jest stan naszego środowiska, a im szybciej związane z nim silnie grupy społeczne, jak naukowcy i myśliwi wspólnie się z nim zmagają, tym lepiej dla niego i dla nas wszystkich.



**dr hab. Łukasz Binkowski**, prof. UP biolog, pracownik naukowy Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Specjalizuje się w toksykologii środowiska i wpływie zanieczyszczeń środowiska na zwierzęta (głównie ptaki i ssaki) oraz ludzi. Związany z OHZ w Zatorze.

## Wabienie dzików – mity czy fakty?

Sławek Pawlikowski



**W**ielu myśliwych zadaje mi często pytania podczas spotkań, czy dziki rzeczywiście reagują na wab? Czy to raczej opowieści producentów wabików i właścicieli sklepów, którzy wabiki do wabienia dzików próbują sprzedać, a ich opowieści to tylko zwykły chwyt marketingowy?

Dziki przez setki lat były uznawane za zwierzęta ciche, skryte, a nawet wręcz tajemnicze. Prowadzące nocny tryb życia. Niewiele też wiadano o głosach wydawanych przez te zwierzęta. Najczęściej myśliwi słyszeli przeraźliwy kwik trafionego w kręgosłup dzika lub broniącego się przed sforą psów podczas polowań zbiorowych. Tymczasem dziki to bardzo „gadaliwe” stworzenia. Komunikacja głosowa w wata-sze dziczej to raczej codzienność niż rzadkość. Bardzo często myśliwi, intensywnie polujący na dziki, słyszą te dzicze „kłótnie”, „sprzeczki”, a najczęściej zwykły „gwar”. Dziki, wbrew starym myśliwskim opiniom, to można rzec – „gadulę”. Wielokrotnie, siedząc w nocy na ambonie w oczekiwaniu na „czarnego zwierza”, nim się pojawił, słyszałem jego głos. Dotyczy to zwłaszcza watahy, która idąc na nęcisko czy karmisko, niejednokrotnie była przeze mnie identyfikowana głosowo na kilka minut przed poja-

wieniem się pod amboną. Jest co prawda koniec zimy, więc jeszcze zostało nam sporo czasu do okresu, kiedy wabienie dzików ma największy sens, ale jest to dobry czas na zapoznanie się z lekturą oraz wabikami, ponieważ mniej więcej dopiero końcem czerwca zacznie się „dzicza biesiada” w dojrzewającym zbożu, czy we wrzeźniu w dojrzewającej, wyrosniętej kukurydzy. Możemy jednak te kilka miesięcy poświęcić na zakup wabików oraz naukę wabienia. Dobrze też jest poświęcić trochę czasu na obserwację i wsłuchiwanie się w głosy dzików. Jest to według mnie najlepsza metoda zapoznawania się z różnymi rodzajami „dzicznych rozmów”. Inaczej bowiem locha odzywa się, karcąc niesforne warchlaki, a inny głos wydaje, kiedy do watahy zbliża się intruz. Wspomniany przeze



rys. Hubert Zwinczak



mnie wcześniej okres, kiedy dojrzewają płody rolne, był zawsze ciężkim okresem dla myśliwych. Bowiem żerujące w wysokich zbożach dziki ciężko było zidentyfikować oraz sprowokować do wyjścia z wysokich upraw, skąd niejednokrotnie nawet chybu dziczego nie widać. Dodatkowym ryzykiem polowań na dziki w tym okresie był zawsze okres ochronny loch i brak możliwości identyfikacji poszczególnych osobników żerujących w wysokim zbożu. Jedną z metod wabienia dzików ma właśnie na celu wywabienie dzików z upraw na tak zwane „otwarte pole”, czyli tam, gdzie jest łąka, czy ewentualnie ściernisko po rzepaku lub wcześniej zebranych zbożach. Od kilku lat metoda ta zyskała wielu zwolenników i z powodzeniem jest stosowana wśród krajowych myśliwych.

W tej metodzie wabienia podstawowym zadaniem jest sprowokowanie lochy prowadzącej watahę. Otóż większość myśliwych wie, że dziki to bardzo towarzyskie stworzenia i w większości przypadków poruszają się w rodzinnych watachach. Prowadzi doświadczona locha, która wokół siebie gromadzi czasem dwa pokolenia swoich młodych. Czasem zdarza się, że przy niej spotkamy jeszcze kilka takich rodzinnych

watach. Locha prowadząca w watasze pełni rolę podobną do łani licówki w chmarze jeleni. To ona właśnie stoi na straży watahy, pilnując w niej porządku, ale również pilnując jej bezpieczeństwa. Taka locha, słysząc inne, obce dziki z obcej watahy, w 90% sprawdzi, z kim ma do czynienia. Wabienie w przypadku tej metody polega na naśladowaniu głosów dzików żerujących. W skrócie można określić to delikatnym i spokojnym „chrupkaniem”, niezbyt intensywnym. Jeśli chodzi o taktykę polowania, to polujący myśliwy musi ustawić się w takim miejscu w pobliżu uprawy, w której żerują dziki, żeby wiatr wiał w jego kierunku od uprawy lub wzdłuż ściany uprawy. Wtedy jednak należy pamiętać o odpowiedniej odległości, która będzie potrzebna do tego, aby wychodząca z uprawy locha musiała pokonać dystans, zanim nas zwietry. Doskonałym stanowiskiem w takim przypadku jest samotne drzewo w pobliżu uprawy lub kopa siana. Można także stanowisko również zająć na wykoszonej łące, ale zawsze może wystąpić ryzyko zauważenia nas, mimo tego, że wzrok dzika jest jego najslabszym zmysłem. Naszym głównym jednak celem jest takie sprowokowanie lochy do wyjścia z uprawy, żeby ona za sobą wy-



Wabik Primos Chop sooie (kwik dzika)

prowadziła również całą watahę lub jej część na teren, gdzie będziemy mogli rozpoznać płęć oraz wiek dzika i oddać pewny strzał. Jak już wspomniałem, dziki posiadają dość słaby wzrok, ale za to świetny węch. Musimy się tak ustawiać, żeby nie dać możliwości losze obejścia nas ze strony, z której my jej nie zobaczymy, a ona złapie nasz „wiatr”. Jeśli chodzi o porę roku, to tak jak wspominałem - trzeba w tym przypadku przyjąć okres od końca czerwca nawet do grudnia, czyli do czasu, kiedy rolnicy zbiorą ostatnie łany kukurydzy. Jeśli chodzi o sam sprzęt do wabienia, to na naszym rynku jest obecnie niemały wybór. Mamy wabiki naszego krajowego producenta, czyli firmę „Gunbroker” z Sieradza. W ofercie tej firmy znajdziecie dwa wabiki, na których możecie śmiało wabić dziki. Zwłaszcza polecam ten większy, o większym przekroju rury rezonansowej. Ma bardziej delikatny dźwięk, ciepły i nieagresywny. Drugi wabik jest przydatny bardziej przy drugiej metodzie, którą za chwilę opiszę. Wróć jednak do innych wabików dostępnych na naszym rynku.



fol. Marek P. Krzemien

Otóż można znaleźć całą gamę wabików firmy „Primos” (USA), której głównym dystrybutorem jest firma „Kolba” z Będzina. Polecam zwłaszcza wabik teoretycznie przeznaczony do wabienia jeleni wirginijskich i danieli, ale świetnie nadający się również do naśladowania głosów dzików. Inną metodą wabienia dzików jest metoda stosowana podczas okresu godowego dzików, czyli tak zwanej „huczki”. Podczas „huczki” bowiem watahy składające się przeważnie z kilku loch wędrują po lasach, polach i zarosłach, robiąc przy tym niemały rwestes. Przyczyną takiego zachowania jest częste odganie warchlaków i przelatków,



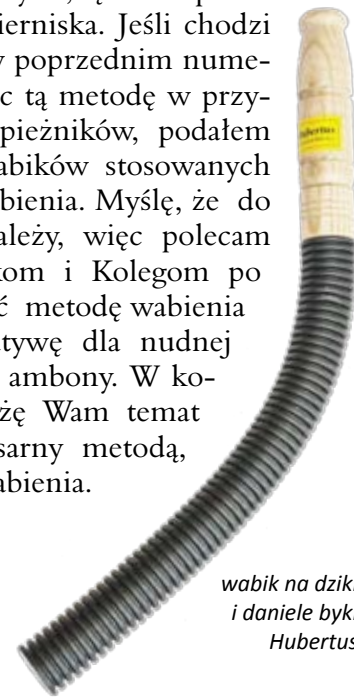
wabik na sarny kozły i kozy -Hubertus (Niemcy)

które przeszkadzają w tym czasie w „zalach” dorosłym osobnikom. Trzeba przyznać, że wataha huczkowa, która wędruje pokonując czasem dziesiątki kilometrów, jest słyszalna przez te „kłótnie” z kilkuset metrów. Bowiem kwik odganianych warchlaków czy przelatków, ale też niejednokrotnie walki między lochami a także odyńcami, słyszalne są na sporą odległość. Metoda wabienia, którą teraz chcę opisać, to nic innego, jak właśnie naśladowanie takiej watahy. Na odpowiednim wabiku imitujemy głosy przypominające głośnie kwiki, czyli głosy dzików podczas różnego rodzaju „sprzeczek” czy „potyczek”. Metoda ta ma na celu sprowokowanie samotnych odyńców, poszukujących w czasie huczki loch.

Oczywiście jest to dużo trudniejsze zadanie, ponieważ odyńce są bardziej ostrożne i zapewne częściej zdają się na swój węch niż słuch. Jeśli chodzi o taktykę podczas tej metody wabienia, to nie ma większego znaczenia, czy wabi z się ze stanowiska typu zwyczajka, czy z ziemi. Odyńiec, oddalony od wabiącego o kilkaset metrów, nie jest w stanie zlokalizować dokładnie pozycji wabiącego, czy wabi on 2 czy 4 metry nad ziemią. Pamiętajmy jednak, żeby z „kwiczeniem” nie przesadzić. Muszą to być rzadkie dźwięki i krótkie. Lepiej wabić mniej, niż przesadzić z byt intensywnym wabieniem i spłoszyć dzika. Przeważnie metoda ta sprawdza się w sytuacji, kiedy w odległości kilkuset metrów od myśliwego polami wędruje samotny dzik poszukujący watahy, w której znajdują się lochy. Żeby zwabić go na odległość strzału, bardzo krótkim kwiknięciem próbujemy zwrócić na siebie uwagę. Bardzo często bywa, że samotny odyńiec przystanie i najpierw posłucha. Nierzadko zdarza się, że od razu obiera kierunek, z którego słyszał kwiknięcie. Pamiętajmy jednak, że dla niego ważny również jest wiatr. Jeśli wiatr jest od dzika w naszym kierunku, będzie zapewne nas obchodził po szerokim okręgu, żeby podejść do wabiącego pod wiatr. Nie zniechęcajmy się więc, jak dzik sobie pójdzie przed siebie, bo być może nie miał odpowiedniego kierunku wiatru i będzie próbował nas podejść z innej strony. To trochę podobnie jak z wabieniem drapieżników. Jeśli chodzi o wabiki imitujące „kwik” dzika, to w szczególności polecam wabik firmy „Primos” Chop Sooie. Prosty w obsłudze i niezawodny podczas wszystkich warunków atmosferycznych. Kolejną metodą wabienia dzików jest metoda wabienia na głos koźlęcia sarny. Metodę tę stosujemy w okresie wykotów saren, czyli końcem maja lub początkiem czerwca. Od czasu do czasu bowiem w naturze dziki niestety zabijają młode koźlęta sarny, a ich przeraźliwy pisk jest doskonałym wabikiem dla innych dzików. Na rynku jest sporo wabików imitujących głos koźlęcia sarny, więc jest w czym wybierać. Wabiki

tego typu produkują takie firmy, jak niemiecki „Hubertus” czy austriacki „Faulhaber”. Jeszcze inną metodą wabienia dzików jest metoda wabienia częściej stosowana przy wabieniu drapieżników, ale równie skuteczna podczas wabienia dzików. Mówię tutaj o metodzie na „pisk myszy”. Osobiście dwa razy w życiu udało mi się zwabić pojedynka pod zwyczaj na „pisk myszy”. Oczywiście było to przy okazji wabienia lisów, ale dziki szły na „pisk myszy” jak po sznurku. Metoda ta jest bardzo skuteczna zwłaszcza jesienią lub podczas bezśnieżnej zimy. Najlepszym miejscem jej stosowania są nieużytki, łąki albo pozostawione na zimę ścierniska. Jeśli chodzi o wabiki, to akurat w poprzednim numerze *Mysliwca*, opisując tą metodę w przypadku wabienia drapieżników, podałem kilka przykładów wabików stosowanych przy tej metodzie wabienia. Myślę, że do odważnych świat należy, więc polecam wszystkim Koleżankom i Kolegom po strzelbie wypróbować metodę wabienia dzików jako alternatywę dla nudnej metody polowania z ambony. W kolejnej części przybliżę Wam temat polowań na kozły sarny metodą, a raczej metodami wabienia.

Darz Bór



wabik na dziki i daniela byki Hubertus



**Sławomir Pawlikowski** - pomysłodawca i współzałożyciel Klubu Wabiarzy Zwierzyny, Prezes Klubu Wabiarzy Zwierzyny PZŁ Sekcji Wabienia Drapieżników. Właściciel biura polowań Pawlikowski Hunting Travel. Autor wielu publikacji w prasie łowieckiej oraz rozdziału poświęconego sztuce wabienia w „Wielkim Atlasie Łowiectwa”. Wielokrotny uczestnik programów TV „Darz Bór”.

To już dwunasty rok, jak Ośrodek Hodowli Zwierzyny w Zatorze, wraz z Zarządem Okręgowym w Krakowie, bierze czynny udział w ważnym dla regionu wydarzeniu, jakim jest Święto Karpia. Jak co roku wraz ze Ś.P. Zbyszkiem Bonczarem przygotowaliśmy się do tego wydarzenia. Niestety, choroba Zbyszka nie pozwoliła mu na czynny udział, ale cały czas byliśmy w kontakcie, uzgadniając szczegóły naszego uczestnictwa. Zbyszek organizował pokaz sokołów i innych drapieżnych ptaków, wykorzystywanych do łowów, co było nie lada atrakcją na zatorskim rynku oraz pod myśliwską wiatą w Spytkowicach.

Pamiętam, gdy kilkanaście lat temu, prowadząc łowy z sokołami na terenie OHZ, dyskutowaliśmy ze Zbyszkiem o różnych problemach, jakie pojawiły się w łowiectwie w ostatnich latach. Skupiliśmy się ostatecznie na dwóch - pierwszy to sprawy gospodarki łowieckiej, a przede wszystkim coraz mniejsza populacja zwierzyny drobnej. Drugi, to poprawa wizerunku polskiego myśliwego, ponieważ zdawaliśmy sobie sprawę, jak mała jest świadomość społeczeństwa na temat łowiectwa. Postanowiliśmy więc się nimi zająć. Na początku planowaliśmy zorganizowanie konferencji, aby wypracować plan polepszenia stanu zwierzyny drobnej. Na konferencję mieliśmy zamiar zaprosić przedstawicieli towarzystw ornitologicznych, zarządców gospodarstw rybackich, rolników oraz przedstawicieli okolicznych urzędów państwowych. Pomysł był bardzo dobry, ale niestety pojawiło się wiele zaskakujących przeciwności, które uniemożliwiły nam jego realizację. Co do drugiego problemu - to udało się nam, dzięki przychylności pani Elżbiecie Mostowik (Dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury Doliny Karpia), wziąć udział w Dniach Zatora. Planowaliśmy w ten sposób pracować nad wizerunkiem polskiego myśliwego, walcząc z negatywnymi mitami na jego temat. To był rok 2007 r.

Sięgając pamięcią początków naszego uczestnictwa w Święcie Karpia, pamiętam, że z roku na rok poszerzaliśmy program myśliwski o różne atrakcje i zawsze były to bardzo udane imprezy. Nasze ostatnie wspólnie zorganizowane spotkanie w ramach Święta Karpia w lipcu 2019 r. również wypadło bardzo dobrze. Niby wszystko dopięte było na ostatni guzik, ale brakowało

kolegi Zbyszka oraz jego sokoła. Zbyszek co roku był bardzo zaangażowany w to wydarzenie, zabierał głos na temat ptaków łowczych, barwnie opowiadał o łowach z ich udziałem, ale także ich biologii, w której zawodowo był wybitnym specjalistą. W tym roku na rynku w Zatorze sokoły prezentował między innymi syn Zbyszka, Marcin. Wiem od niego, że teraz to on podtrzyma sokolnicze tradycje rodzinne i pasję, którą zaszczepił u niego ojciec oraz będzie prowadził pokazy sokolnicze na Dniach Zatora.

Program Dni Zatora 2019 był bardzo podobny do tych z poprzednich lat. Oczywiście były sokoły i inne ptaki łowcze, psy myśliwskie oraz zespół muzyczny Królewscy z Niepołomic. Gości przywitał Łukasz Binkowski, następnie zabrał głos kolega Marek Piotr Krzemień, który krótko opowiedział o kulturze łowieckiej, a potem głos zabrałem ja i zaprosiłem zgromadzonych na wycieczkę linijką myśliwską na stawy w Spytkowicach. Kolejny był kolega Leszek Węgrzyn, który po krótkiej przedmowie, rozpoczął wraz z Sylwią Suder oraz Jakubem Konopką koncert muzyki myśliwskiej. Około godziny 16. z wypełnioną linijką wyruszyliśmy na wycieczkę na stawy do Spytkowic. Po dojechaniu na miejsce, pod wiatę myśliwską w okolicę stawu Wawrzek, odbyła się druga część uroczystości - inscenizacja odprawy myśliwskiej z sygnałami granymi na tę okoliczność. Były opowiadania o gatunkach ptaków występujących w tym rejonie, a Marek Piotr Krzemień tym razem opowiedział o tradycjach i zwyczajach łowieckich. Następnie pałeczkę przejęła koleżanka Joanna Fedyk, która także uczestniczy w organizacji Dni Zatora od wielu lat. Zorganizowała konkurs z wiedzy przyrodniczej, w którym wraz ze Stanisławem Białkiem ufundowała nagrody. Po części oficjalnej zaprosiłem wszystkich zebranych na wspaniałą grochówkę, przygotowaną przez Tadeusza Molendę. Biesiada urozmaicana była opowiadaniem łowieckimi, przeplatany muzyką myśliwską.

Święto się udało i mam nadzieję, że będzie nadal kontynuowane. Jestem pewny, że Ś.P. Zbyszek Bonczar będzie nadzorował jego organizację z krainy wiecznych łowów, bo zawsze będzie jego współorganizatorem.



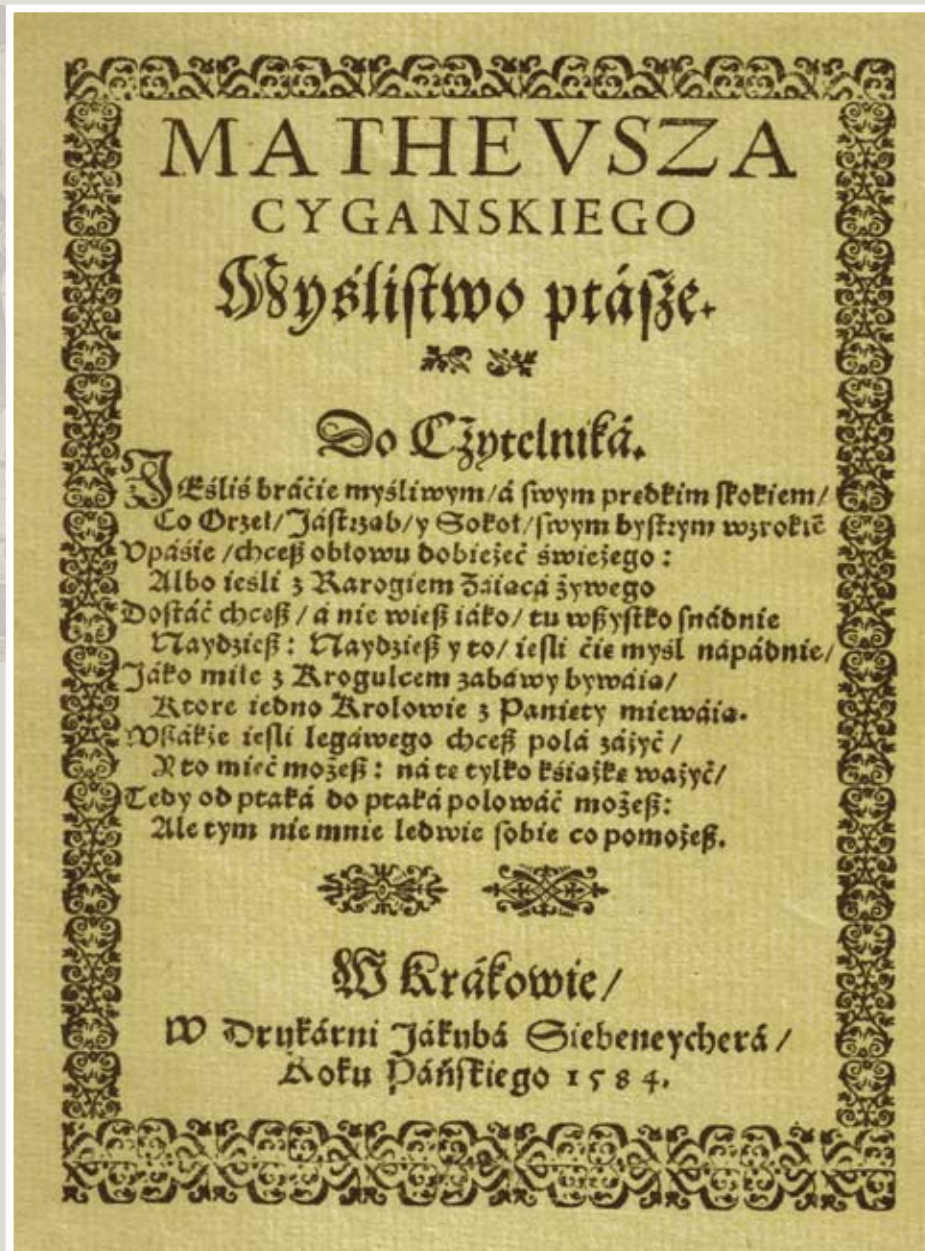
**Bogdan Binkowski**

Myśliwy z czterdziestoletnim stażem związany z OHZ w Zatorze od 25 lat. Sygnalista myśliwski, hodowca wyżłót i instruktor strzelectwa sportowego.

## Z KART HISTORII ŁOWIECTWA NA ZIEMI KRAKOWSKIEJ

Marek Piotr Krzemień

### DRUKARNIA SIEBENEICHERÓW



W Krakowie, nieopodal Rynku, na ul. Grodzkiej po numerem 7 na przełomie XVI i XVII wieku istniała, ważna dla historii polskiego łowiectwa, oficyna drukarska Siebeneicherów.

Siebeneicherowie, to spokrewniona z Szarifenbergami, krakowska, mieszczańska rodzina drukarzy i księgarzy. Założycielem rodu był ur. ok. 1520 r. w Lubomierzu (Liebenthal) na Śląsku - Mateusz. Był on właścicielem zarówno papierni, drukarni jak i księgarni. Papiernię, Zabi Młyn na Prądniku

Małym, wniosła mu w posagu jego matka Anna, córka Marka Szarifenberga. Drukarnię zaś odziedziczył po Hieronimie Szari-

fenbergu, gdy ożenił się, w 1557r z wdową po nim - Elżbietą. Swoją drukarnię, połączoną z księgarnią przejętą od matki, ulokował w kamienicy przy ul. św. Anny 4. Wydrukował łącznie ponad 200 tytułów, w tym Biblię ks. Wujka (1573). Drukarnię prowadził przez ponad dwadzieścia lat. Mateusz Siebeneicher zmarł w Krakowie w 1582 r.

Po śmierci Mateusza w 1583 roku prowadzeniem drukarni zajął się jego najstarszy syn - Jakub Siebeneicher, urodzony ok. 1556 roku w Krakowie. Studiował na Uniwersytecie Krakowskim (1577). W tym samym roku był jednym z prowizorów szpitala św. Sebastiana i św. Rocha. W latach 1590-1595 pełnił urząd ławnika sądowego, a w roku 1596 został rajcą. W radzie zasiadał ponad osiem lat. Trzykrotnie nominowany do rady urzędującej, pełnił w przypadającej na niego kolejności funkcję burmistrza. W 1583 roku przejął przedsiębiorstwo po ojcu i prowadził je nadal w kamienicy przy ul. św. Anny 4. Zlikwidował pojcowską księgarnię, a dru-



karnię przeniósł na ul. Grodzką nr 7. Wydawał głównie dzieła polemiczne i dewocyjne, przeważnie pisarzy jezuickich, pisał do nich po polsku wstępy. Wytłoczył ponad 100 ty-

tułów, w tym Kronikę Polską Marcina Bielskiego (1597). Był żonaty z Anną, córką Andrzeja Pukały, rajcy kazimierskiego. Po jego śmierci drukarnię przez kilkanaście lat prowadziła wdowa Anna, a następnie jej dziedzice. Zarządzana przez nią, nadal pod szyldem Siebeneicherów, drukarnia istniała do roku 1627.

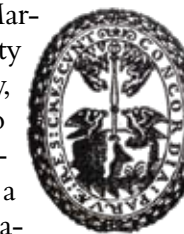
Siebeneicherowie stosowali emblematyczny znak inspirowany sygnetem antwerpskiego drukarza Joannesa Steelsiusa - berło umocowane w skale, na której siedzą dwa kruki, w tle widoczne jest nadlatujące ptactwo. W otoku sygnetu wpisano sentencję z Sallustiusza: Concordia parvae res crescunt (łac. Zgodą wzrastają małe rzeczy)

Nas, myśliwych, z szczególnie interesuje Jakub Siebeneicher, ponieważ to właśnie on wydał jedne z pierwszych, napisanych po polsku, książki o tematyce łowieckiej: Mateusza Cygańskiego Myślistwo Ptasze (1584) oraz Tomasza Bielawskiego Myśliwiec (1595).

Mateusz Cygański był szlachcicem herbu Prus i protestantem pochodzącym z Mazowsza, skąd prawdopodobnie wskutek kontrreformacji przeniósł się do Prus, gdzie kupił wieś Ditmarsdorf, obecnie Cygany. Dziś jest to wieś położona w gminie Gardęja, powiecie kwidzyńskim, w województwie pomorskim. Tutaj polował i tu też pisał swoje Myślistwo Ptasze". Istnieje duże prawdopodobieństwo, że w tych okolicach zetknął się osobiście na polowaniu, z królem Stefanem Batorem.

Autor pierwszej z nich - Myślistwo ptasze - Mateusz Cygański, swoje dzieło dedykował królowi Stefanowi Batoremu, którego wręcz uwielbiał. Pod herbem króla napisał:

Nie zchodzi nigdy Orle na zacności/  
Nie zchodzi na sile/ ni na śmiałości:  
A teraz wiecej za Króla tego  
Stephana/ w rozum y w dzielność  
wielkiego.  
Którego być Bog szczęście długo  
chował/  
Nieprzyjaciel twoy iuzby nas nie psował.



Znamiennym wydaje się też być fakt, że król Stefan Batory wydał przywilej, zapewniający Cygańskiemu wyłączność praw autorskich na okres 15 lat. Jego treść wydrukowana została na początku książki.

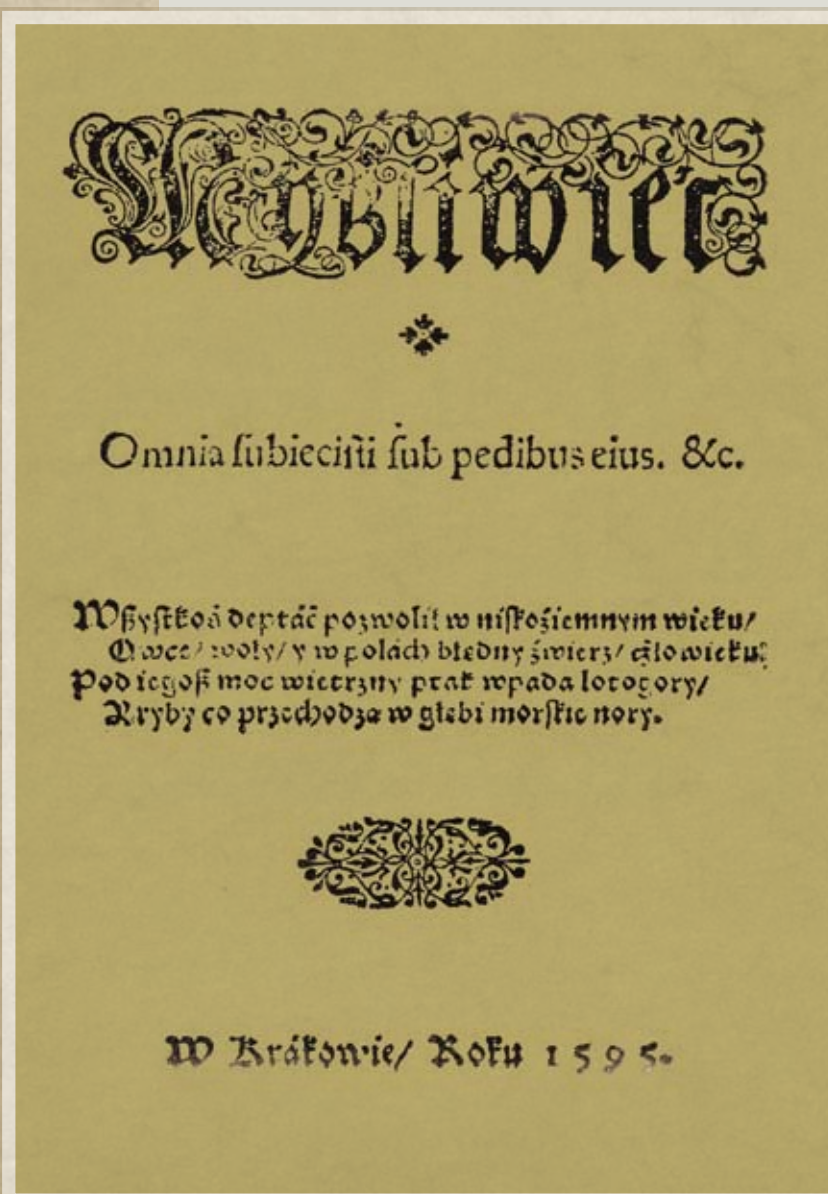
Myślistwo ptasze to typowy utwór dydaktyczny, w którym autor przekazuje czytelnikowi swoje własne doświadczenie myśliwskie, w tym sposoby łowienia ptaków oraz sporządzania łowieckich narzędzi. Dzieli się również swoją ogromną wiedzą ornitologiczną. W posłowniu do swojej książki Cygański tak pisze o sobie:

[...] Iżem swój wiek na tym prawie strawił  
I myśliwstwem się  
ustawicznie bawił [...]

Myślistwo ptasze było, jak się wydaje, cenione przez współczesnych Cygańskiemu, skoro doczekało się aż czterech w ciągu 45 lat wydań (1584 - 1629). Jest ono także wysoko ocenione przez potomnych. Na przykład Zygmunt Gloger napisał, że jest ono ozdobą ornitologii krajowej, a ogłoszone gdzie indziej, byłoby uważane za prawdziwą perłę. Aleksander Brückner twierdził, że i poza granicami Polski trudno szukać lepszego utworu, w którym tak dokładnie opisano by ptaki i sposoby ich łowienia. Natomiast Józef Rostafiński podkreślał, że Mateusz Cygański zachował dla potomnych sztukę dawnego ptasznictwa.

Pierwsze wydanie Myślistwa ptaszego przechowywane jest w zbiorach Biblioteki Kórnickiej. Z niego to wykonano w 1979 roku piękny reprint, który czasami udaje się zdobyć gdzieś w antykwariacie.

Myśliwiec to drugie z kolei dzieło o tematyce myśliwskiej, powstałe w drukarni Jakuba Siebeneichera w 1595. Jego autor, Tomasz Bielawski, urodził się na początku XVI wie-



ku w ówczesnym województwie łęczyckim. Swoje dzieło napisał, mieszkając zameczku obronnym Bystrzec, dziś zwanym Białym Dworem, którego właścicielem był znany w Prusach Wschodnich myśliwy - wojewoda malborski Jan Sokołowski, a któremu to Tomasz Bielawski dedykował swoje wierszowane dzieło. Bystrzec (Weisshof) to nazwa nieistniejącej dziś miejscowości w gminie Kwidzyn, stanowiący kiedyś siedzibę rozległych dóbr tychnowskich, których Bielawski był administratorem i na których polował. Właśnie w oparciu o znajomość tych łowisk oraz własne doświadczenia z polowań Bielawski w swoim dziele opisuje, jak

powinny być przygotowywane i jak przeprowadzane w nich polowania.

Autor swój poemat podzielił na szesnaście pieśni zwanych obrotami: Obrót I - autor przedstawia swój stosunek do myślistwa, II - to pochwała życia ziemiańskiego, III - VI - poświęcił psom myśliwskim, VII - zwierzętom egzotycznym, turom i zubrom, VIII - kosztom utrzymania psów myśliwskich, IX - polowaniu na dziki, X - polowaniu z psami na lisy i zające, XI - XII - zwierzynie drobnej, XIII - myśliwstwu ptaszemu, XIV - leśnym i polnym ptakom, XV - rybołówstwu, XVI - ponownie psom myśliwskim. Całość kończy Zamknięcie, w którym autor przypomina cele utworu.

W zbiorach polskich przetrwały dwa kompletne egzemplarze pierwszego wydania Myśliwca. Jeden z nich znajduje się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich PAN we Wrocławiu, drugi w Bibliotece Kórnickiej PAN.

fot. Autor

#### Literatura:

Mateusz Cygański, *Myślistwo ptasze*, 1584 - reprint 1979.

Tomasz Bielawski, *Myśliwiec*, 1595 (wyd. 1980).

Aleksander Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, 1958.

Zygmunt Gloger, *Encyklopedia Staropolska*, 1958.

Mieczysław Mazaraki, *Łowiectwo w Polsce*, 1993.

Zbigniew Nowak, *Wacław Odyniec, Wstęp do „Myśliwca”*, 1980.

Eugeniusz Nowak, *Mateusz Cygański szkic biograficzny*, 1991.



#### Marek Piotr Krzemień

inż. leśnik, fotografik, dziennikarz, autor i wydawca licznych książek o tematyce łowieckiej. Długoletni działacz łowiecki. Lektor ekspert w dziedzinie kultury łowieckiej. Honorowy Członek PZŁ.



# Twórcy Muzeum Przyrodniczego w Ciężkowicach

Andrzej Tomek



W czerwcu bieżącego roku odbyła się uroczystość trzydziestolecia istnienia Muzeum Przyrodniczego imieniem Krystyny i Włodzimierza Tomków w Ciężkowicach. Przy tej okazji poproszono mnie o wygłoszenie referatu ze wspomnieniami o rodzicach i ich działaniach, dzięki którym możliwe było powstanie muzeum, a zwłaszcza o Ojcu jako przyrodniku i myśliwym kolekcjonującym przez całe życie rozmaite okazy ożywionej przyrody. To wystąpienie (dostępne na stronie internetowej muzeum) wzbudziło znaczne zainteresowanie nie tylko różnych osób zaciekawionych naszą ojczystą przyrodą, ale szczególnie myśliwych i kolekcjonerów. Problematykę tego mu-

zeum chciał przekazać myśliwym kolega śp. Jerzy Błyszczuk, jednak – niestety – śmiertelna choroba uniemożliwiła mu realizację zamiaru. Postanowiłem więc przybliżyć historię powstania tego muzeum, gdyż to, co tam obecnie jest eksponowane, wielu kolegów myśliwych już zapewne widziało, a ponadto niektóre eksponaty można zobaczyć na stronie internetowej. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że ta ekspozycja ulega ustawicznym zmianom, gdyż obecnie muzeum mieści się w nowym budynku, a kolekcja została wzbogacona o nowe eksponaty, przy czym niektóre z nich zostały wymienione. Ojciec i Matka ćwierć wieku już nie żyją, a przez ten czas sposób ekspozycji oraz funkcjono-

wania muzeum uległ radykalnej zmianie. Jednak trzy podstawowe kolekcje (ornitologiczna, myśliwska i entomologiczna), utworzone i oddzielnie przez Ojca udostępniane, nadal istnieją. Obecnie są one eksponowane w innej formie niż za czasów Ojca, gdyż wchodzące w ich skład okazy nie stanowią jak dawniej oddzielnych kolekcji, lecz są usytuowane w różnych kategoriach naturalnego środowiska. Ponadto doszły dwie wcześniej nie istniejące ekspozycje w postaci łąki, nad którą można przechodzić po szklanej podłodze oraz batyskafu imitującego łódź podwodną, gdzie na ekranie można obejrzeć filmy pokazujące podwodny widok rzeki górskiej, a także żyjące tam ryby i małża. Ponadto zainstalowano nieznanie dawniej techniczne udogodnienia w postaci filmów, uruchamianych bezpośrednio przez zainteresowanych zwiedzających, gdzie na krótkich nagraniach można zobaczyć Ojca omawiającego rozmaite przyrodnicze ciekawostki lub przedstawiającego przyrodę Pogorza Ciężkowickiego, a także małe ekrany ze słuchawkami pozwalające na indywidualne oglądanie filmów z życia ptaków wraz z możliwością odsłuchania fachowego komentarza.

Moje wspomnienia, będą oczywiście całkowicie subiektywne i zapewne znacząco różniące się od doznań lub skojarzeń tkwiących w pamięci innych osób, mogą być jednak dla niektórych myśliwych interesujące lub inspirujące, na co wskazała dyskusja w *Krakowskim Klubie Myśliwego Seniora „Nemrod”*, gdy niektórzy starsi koledzy, a zwłaszcza zasłużony krakowski myśliwy profesor Antoni Działkowiak, znany powszechnie jako wybitny lekarz kardiolog, martwili się o przyszłość kolekcji posiadanych trofeów, pieczołowicie gromadzonych i przechowywanych od wielu lat w prywatnych domach. Przypomniały mi się wtedy nerwowe wypowiedzi Ojca, który często i głośno wyrażał obawy o przyszłość zgromadzonych przez niego okazów, zdobywanych z poświęceniem i niemałym trudem, co przy aprobach i pomocy Matki pozwoliło na utworzenie trzech niezależnych kolekcji. Zmartwiony mówił: *Nawet nie mogę spokojnie pomyśleć, co się stanie z tymi kolekcja-*

*mi, gdy mnie zabraknie, a przecież zanoszą się na to, że żadne z czwórki dzieci nie zamieszka w domu rodzinnym w Ciężkowicach. Prosił mnie wówczas o radę, gdyż byłem myśliwym i świeżo upieczonym absolwentem leśnictwa, lecz ja nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć.*



*Krystyna Tomek z młodym lisem o imieniu Patrycy, który po wyleczeniu złamanej nogi żył oswojony ponad 10 lat.*

Podejrzewam, że pomysł utworzenia muzeum podsunęła mu Mama, gdyż po pierwsze: była inżynierem lądowym i na wszelkie przedsięwzięcia spoglądała krytycznie, szukając praktycznych rozwiązań, a po drugie: w domu często pojawiali się rozmaici zainteresowani przyrodą ludzie, zarówno fachowcy, jak i studenci, a nawet uczniowie oraz szkolne wycieczki. W czasach, gdy Matka była zdrowa, wszystkie te wizyty podejmowała gościnnie zgodnie z staropolskim obyczajem i przysłowiem: „Gość w dom Bóg w dom”. Prawdopodobnie, gdy obłożnie zachorowała i już nie mogła zajmować się odwiedzającymi gośćmi, zasugerowała Ojcu, by zbiory umieścił gdzieś poza domem i tam podejmował zwiedzających, biorąc kogoś do pomocy.

Gdy nastąpiły polityczne przemiany i w Ciężkowicach wybudowano nowy ośrodek zdrowia, a dojazd do szpitala w Tarnowie stał się dostępny, gmina zaniechała korzystania ze starego domu, gdzie ulokowano



rodzina Tomków

izbę porodową. Gdy ten dom opustoszał Urząd Gminy w Ciężkowicach udostępnił go Ojcu na zdeponowanie w nim zbiorów i pokazywanie zainteresowanym osobom. Za udostępnianie zbiorów lub ich fotografowanie czy to w domu rodzinnym, czy w gminnym, Ojciec oczywiście nigdy nie pobierał jakiegokolwiek opłaty, zwłaszcza że gmina nie pobierała żadnej opłaty za udostępnienie użyczonego domu. Po prostu cieszyło go to, że ktoś się interesuje przyrodą, a zainteresowanym chętnie opowiadał rozmaite zdarzenia i odpowiadał na zadawane pytania. Dziś takie postępowanie może się wydawać dziwne, ale ojciec zgodnie z dawną tradycją nie pobierał opłat za czynności nie wykonywane zawodowo i gdy ktoś mu chciał zapłacić lub coś dać, zwracał uwagę, że jemu takie postępowanie by uwłaczało, gdyż nie uważał się za kupca lub przedsiębiorcę (czy jakiegokolwiek biznesmena wedle dzisiejszego nazewnictwa). Taki stan trwał bardzo krótko, gdyż z inicjatywy nowego wójta Ciężkowic powstało gminne muzeum. Można tu nadmienić, że funkcję wójta w Ciężkowicach objął Tadeusz Salwa, który poprzednio był prezydentem Krakowa (w latach 1982-1990) i wojewodą krakowskim, gdzie był m. in. inicjatorem budowy zbiornika wodnego na Rabie, a także szpitala im. Rydygiera oraz gmachu Kliniki Kardiochirurgii, lecz po zmianie ustroju został zdegradowany i powrócił w rodzinne strony do Bogoniowic, a w Ciężkowicach zainicjował przywrócenie znie-

sionych uprzednio praw miejskich istniejących od czasów Kazimierza Wielkiego oraz m. in. budowę nowego budynku muzeum.

Po formalnym powołaniu muzeum ustanowiono niewielkie opłaty wstępu, co umożliwiło zatrudnienie początkowo na część etatu jednej osoby (okresowo była to kobieta lub mężczyzna) do sprzątnięcia i dbania o porządek. Taki stan umożli-

wił zatrudnienie młodego absolwenta leśnictwa Bogdana Kiesia, odbywającego staż myśliwski pod opieką ojca i zainteresowanego wyprawianiem ptaków pod okiem Ojca. W latach późniejszych, dzięki jego pomocy w muzeum, znalazły się duże chronione ssaki, których za czasów Ojca nie było, a obecnie prowadzi on znaną preparatornię na Śląsku oraz międzynarodowe biuro polowań. Po śmierci Ojca w 1995 roku (Matka zmarła w roku 1994) zbiory zostały zakupione przez gminę w Ciężkowicach, po dokonaniu wyceny okazów przez pracowników muzeum Polskiej Akademii Nauk. Początkowo mieszkańcy i zwiedzający nawet nie zauważyli istotnej zmiany funkcjonowania muzeum, gdyż zbiory pozostawały w tym samym domu i takim samym stanie jak przed ich zakupieniem, lecz po objęciu kierownictwa przez obecną władzę gminy i dzięki inicjatywie Wojciecha Sanka (również absolwenta leśnictwa w Krakowie) nastąpiło unowocześnienie funkcjonowania muzeum i udostępniania zwiedzania w nowym budynku.

Ojciec największą uwagę przykładł do kolekcji ornitologicznej, której poświęcał najwięcej czasu. Ptaki były bowiem jego pasją przez całe życie. Hodował różne gatunki rodzimych ptaków od lat dziecińczych. Gdy był w znanej szkole, prowadzonej przez ojców jezuitów w Chyrowie, we wszystkich listach pisanych niezdarnie jako dziecko uczące się pisać, dopytywał o hodowane przez niego gołębie. Przed wojną, jako

uczeń i później student, miał nie tylko gołębie, ale także kawkę i szczygły. Po wojnie, w Ciężkowicach, hodował rozmaite gatunki ptaków śpiewających i łownych. Przez wiele lat w domu żyły: szczygły, gile, makolągwy i dzwońce, a w boksach lub specjalnie przystosowanych budynkach gospodarczych okresowo bytowały: dzikie kaczki, bażanty i kuropatwy. Poza wymienionymi gatunkami zdarzało się hodowanie pojedynczych okazów uratowanych lub wyleczonych w rozmaitych okolicznościach, różnych ptaków jak: siniak, szpak, puszczyk, gadożer i nietypowo ubarwiona sroka. Na garażu, stajni i budynku gospodarczym, a także na wielu drzewach w ogrodzie, były zawieszane rozmaitej wielkości skrzynki lęgowe zasiedlane corocznie przez różne ptaki, a Ojciec potrafił nieraz przez wiele godzin obserwować zachowania i obyczaje poszczególnych ptaków. Ta znajomość życia ptaków zaowocowała ornitologicznymi publikacjami naukowymi oraz rozmaitymi osiągnięciami. Jednym z takich nietypowych doświadczeń była wspólna hodowla samicy gołębia domowego i samca gołębia siniaka, co doprowadziło do krzyżówki międzygatunkowej. Zaskakujące i nowatorskie było to, że pierwsze lęgi nie były udane, gdyż najpierw nie dochodziło do zapłodnienia jaj, później zaś w kolejnych zniesieniach zamierały zarodki, następnie pisklęta, aż wreszcie po kilku latach wyhodowany został dorosły osobnik, który co prawda jako bastard nie był płodny, ale przejawiał zachowania zarówno gołębia domowego, jak i siniaka (po wylocie z gołębnika najpierw latał nisko pomiędzy domami w rynku w Ciężkowicach, tak jak siniak między drzewami w lesie, dopiero później wzbijał się w górę jak gołąb domowy). Tego typu spostrzeżenia Ojciec opisywał w fachowych pismach lub wygłaszał na konferencjach ornitologicznych, w których corocznie z Matką brał udział. Dzięki temu był znany i do Ciężkowic przyjeżdżali oglą-



Włodzimierz Tomek jako student z hodowanym kaczorem krzyżówki.

dać hodowane przez Ojca ptaki rozmaici ornitologowie ze znanym wówczas profesorem Janem Sokołowskim z Poznania na czele, a profesor Jan Pinowski z Warszawy zachęcił Ojca do hodowli wróbli i mazurków podczas badań wykonywanych w ramach Międzynarodowego Programu Biologicznego zainicjowanego w 1962 roku i następnie do przedstawienia przebiegu doświadczenia z pokazem klatek i ptaków, co spotkało się z ożywionym zainteresowaniem wielu ornitologów z różnych stron świata na międzynarodowej konferencji.

Zdarzało się, że hodowane ptaki dokonywały swego żywota w różnych okolicznościach (co przecież dotyczy wszystkich żywych istot) i wówczas Ojciec, będąc takim zdarzeniem poruszony, preparował ptaka, zwłaszcza jeśli był to ciekawy okaz lub wiązały się z nim jakieś wspomnienia. Z preparowaniem ptaków zetknął się będąc studentem we Lwowie, kiedy to upolował głuszca w Gorganach na zboczu góry





zwanej Doboszanka, gdzie w lwowskiej dyrekcji lasów wykupił zezwolenie na odstrzał. Warto nadmienić, że wówczas obowiązywała kolejność i Ojciec, pomimo że był nieznanym szerzej studentem, uzyskał zezwolenie przed generałem Fabrycem. Tego cennego dla Ojca ptaka (znajdującego się do dziś w muzeum) wypchał znany lwowski preparator Złotnicki i prawdopodobnie u niego Ojciec podpatrzył różne sposoby lub techniki, które niezmiennie stosował. Po wojnie sprawiało to szereg kłopotów, gdyż na przykład do konserwacji używał zakazanego w sprzedaży arszeniku, stosowanego do sporządzania nie-

których leków i nabywanego u znajomego aptekarza. Spowodowało to kontrolę apteki, gdzie podobno zużyto więcej tej silnej trucizny, niż we wszystkich pozostałych aptekach w Krakowskim.

Wizyta znanego ornitologa profesora Zygmunta Bocheńskiego z Krakowa zaowocowała długimi dyskusjami, co ułatwiło Ojcu realizację, pod jego promotorstwem, przewodu doktorskiego odnoszącego się do występowania i zmian awifauny na Pogórzu Ciężkowickim, zwieńczonego obroną doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim. To wydarzenie było niespodzianką nie tylko dla wielu osób, ale również pewnym zaskoczeniem w miejscu pracy, tym bardziej, że w owych czasach niewielu leśniczych miało wyższe wykształcenie, a z naukowym tytułem doktora prawdopodobnie drugiego leśniczego w Polsce nie było. Gdy nadleśniczy (Ojca przełożony) dowiedział się o zamierzonej obronie tez doktorskich, zdenerwowany zapytał: *A po co to panu?* Ojciec spokojnie odpowiedział: *Jak to po co? Po to, żeby na nagrobku przed nazwiskiem można było napisać: „dr”.*

Ciąg dalszy losów twórców Muzeum w Ciężkowicach poznacie w kolejnym numerze *Myśliwca*.

fot. archiwum rodzinne autora

Andrzej Tomek



## Moje dzieci na polowaniu, jestem za!

Joanna Pieślak



fot. Mirosław Pieślak

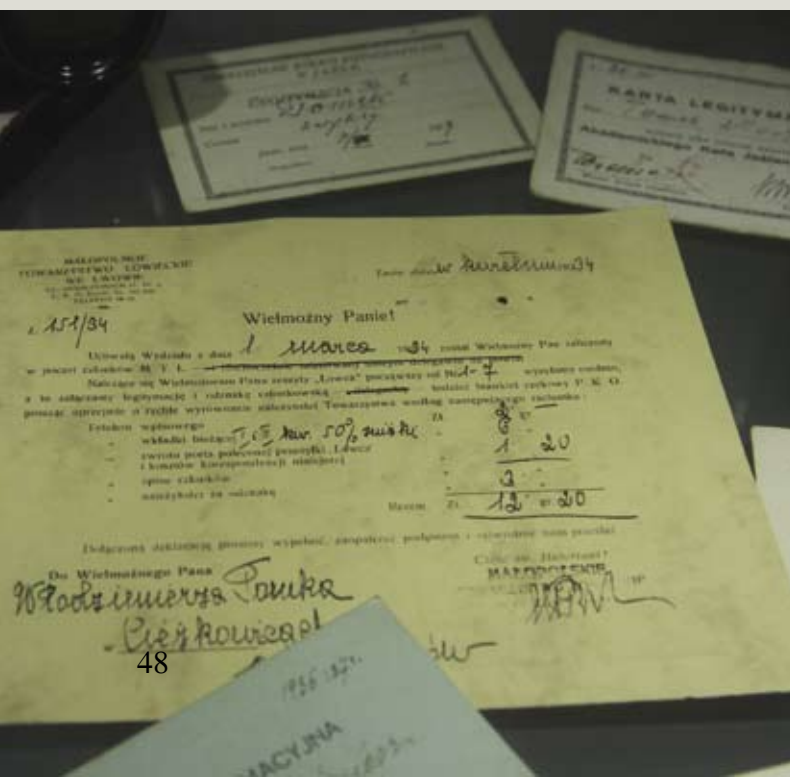




foto. Marek Wajdzik

**N**ie jestem myśliwym. Jestem mamą. Mój mąż poluje od kilkunastu lat, mimo iż ani w jego, ani w mojej rodzinie nie ma tradycji myśliwskich. Skąd zatem pomysł na łowiectwo? Kochamy przyrodę, jesteśmy wędkarzami, chodzimy po górach. Wolny czas lubiliśmy i lubimy spędzać na łonie natury właściwie odkąd sięgam pamięcią. Dlatego, gdy dalszy wuj męża postanowił “zarazić” go myślistwem, wcale nie zdziwiło mnie to, że chętnie na to przystał. Staramy się obserwować i widzieć, co się wokół nas dzieje. Zauważamy ptaki, owady, gady, płazy, inne zwierzęta, pokazujemy je naszym dzieciom. Moi synowie już w przedszkolu znali podstawy systematyki zwierząt i bezbłędnie

przypisywali np: ślimaka do typu mięczaków. Chłopcy jeździli z nami nad wodę na ryby właściwie od samego początku. Bawiliśmy się nad wodą, odkrywaliśmy wodne owady, ryby, żaby. Podobnie było z myślistwem. Jeździli z nami do lasu i na pola karmić zimną zwierzęta. Przyjeżdżali na myśliwskie spotkania, np: Hubertusa. Gdy jeszcze nie było zakazu zabierania dzieci na polowania, jeździli z mężem polować na ptactwo. Kilukrotnie byli z nim na ambonie po to, aby poobserwować, posłuchać zwierzyny, nauczyć się przebywać w ciszy lasu. Mamy dwóch synów. Starszy, Janek, po jakimś czasie przestał z Mirkiem jeździć, stwierdził, że to nie jest coś, co go interesuje. Natomiast

młodszy, Tomek, bardzo chętnie uczestniczył z tatą w polowaniach na ptaki. Potrafił cały zimowy dzień spędzić na wędrowaniu z tatą po polach i łąkach, próbując podejść bażanty. Bardzo lubił te polowania pomimo zimna czy przemoczonych stóp. Wracał rumiany i zadowolony, z bażantem w garści, dumny, że udało się coś upolować. Moje dzieci jedzą mięso, wiedzą, że jaja pochodzą od kury, mleko od krowy, a mięso od zabitego przez człowieka zwierzęcia. Wiedzą, że schabowy był kiedyś ślicznym, różowym prosiaczkiem, a nuggets żółtym, mięciutkim kurczątkiem. Tomek opowiadał kiedyś dorosłemu znajomemu o polowaniu na kaczki, na co znajomy (nie myśliwy) zapytał: *A nie żal ci tej kaczuszki?* A syn na to: *Nie, była przepyszna z jabłkami.* Myślę, że moje dzieci, dzieci myśliwego, mają właściwe podejście do świata. Wykazują się dużą empatią w stosunku do zwierząt i ludzi, ale wiedzą także, że chcąc zjeść mięsko, trzeba zabić jakiegoś zwierzęcia, czy to dzika czy hodowlaną świnkę. Nie ma mydlenia oczu, że mięso pochodzi ze sklepu. Zbulwersował mnie zakaz zabierania dzieci na polowania. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem rolnicy nie powinni mieć zakazu posiadania dzieci, przecież one rosną wśród zwierząt hodowlanych, które później kończą w rzeźni. Karmią te małe cielątka, prosiaczki, opiekują się nimi, a potem je jedzą, to straszne! Jak to wpływa na psychikę tych milionów rolniczych dzieci!? Już nie wspomnę o tym, że pewnie nieraz uczestniczą w łapaniu kury na niedzielny rosół. Bardzo nie podoba mi się zakazywanie, próba wychowywania moich dzieci nie po mojej myśli. Janek i Tomek są dalecy od agresji, nawet gry na komputerze to nie “strzelanki”, bo po prostu ich nie lubią. Dlaczego ktoś wie lepiej, co jest dla moich dzieci lepsze? Dlaczego u nas w Polsce zawsze musi być inaczej? Byliśmy kilka lat temu w Danii. Odwiedziliśmy duży sklep myśliwsko-wędkarski. Pamiętam, że duże wrażenie zrobił na mnie dział odzieży myśliwskiej dla dzieci. Wszystko tam było i to w rozmiarach i dla rocznego bobasa, i dla dorastającego młodzieńca czy panny (był cały dział dla dziewczynek!). Rozmawialiśmy z naszym przyjacielem z Norwegii, który jest

zarówno wędkarzem, jak i myśliwym o tym, jak tam u nich wygląda kwestia zabierania dzieci na polowania. Wygląda następująco: brak jest jakichkolwiek ograniczeń, jeżeli chodzi o wiek dzieci, uczestniczących w polowaniach. Sławek opowiadał, że niejednokrotnie widział ojca z dzieckiem w nosidle na plecach, a sztucerem w dłoni. Dziecko miało zawsze słuchawki ochronne na uszach, by nie uszkodzić mu słuchu podczas strzału. W Norwegii dziecko w wieku 14 lat może pod opieką dorosłego myśliwego (nie młodszego niż 20 lat) samodzielnie polować z dubeltówką na drobną zwierzynę. Od 16 roku życia może to robić bez opieki dorosłego. Na grubą zwierzynę może polować młodzież od 16 roku życia pod opieką dorosłego myśliwego, a od 18 roku życia, po zdobyciu uprawnień, może samodzielnie polować na wszystkie zwierzęta. Czyli w Norwegii tradycja myśliwska ma szansę przetrwać. A jak będzie u nas? Boję się myśleć, kto będzie polował za kilka, kilkanaście lat. Byle nie ci, którzy jako dzieci lubili strzelać w grach komputerowych, a jako dorośli chcą spróbować w “realu”. Jeśli dzieci nie będą znały lasu, tradycji i tego wszystkiego, co poza samym zabijaniem wiąże się z łowiectwem, to jakimi myśliwymi będą w przyszłości? Jak nauczą się szacunku do zwierząt, przyrody? Ja, jako mama (niepolująca), chcę, by moje dzieci miały możliwość pójścia ze swoim tatą na polowanie, chcę, by nauczyły się słuchać i obserwować, a także brać odpowiedzialność za to, co robią. Nie wyobrażam sobie, żeby dopiero w wieku 18 lat (gdy inne rzeczy będą im w głowach) brać ich na polowanie i uczyć tego wszystkiego.



**Joanna Pieślak**  
– z wykształcenia ichtiolog, z zamiłowania wędkarz, zwłaszcza muchowy. Nie poluje, choć nieraz uczestniczyła w polowaniach. Lubi dziką przyrodę, podróże, góry i wodę. Zakochana w Skandynawii i Kresach.

# Artefakty krakowskiego łowiectwa

## Kasetka gen. dyw. Józefa Stillera

Bogdan Kowalcze



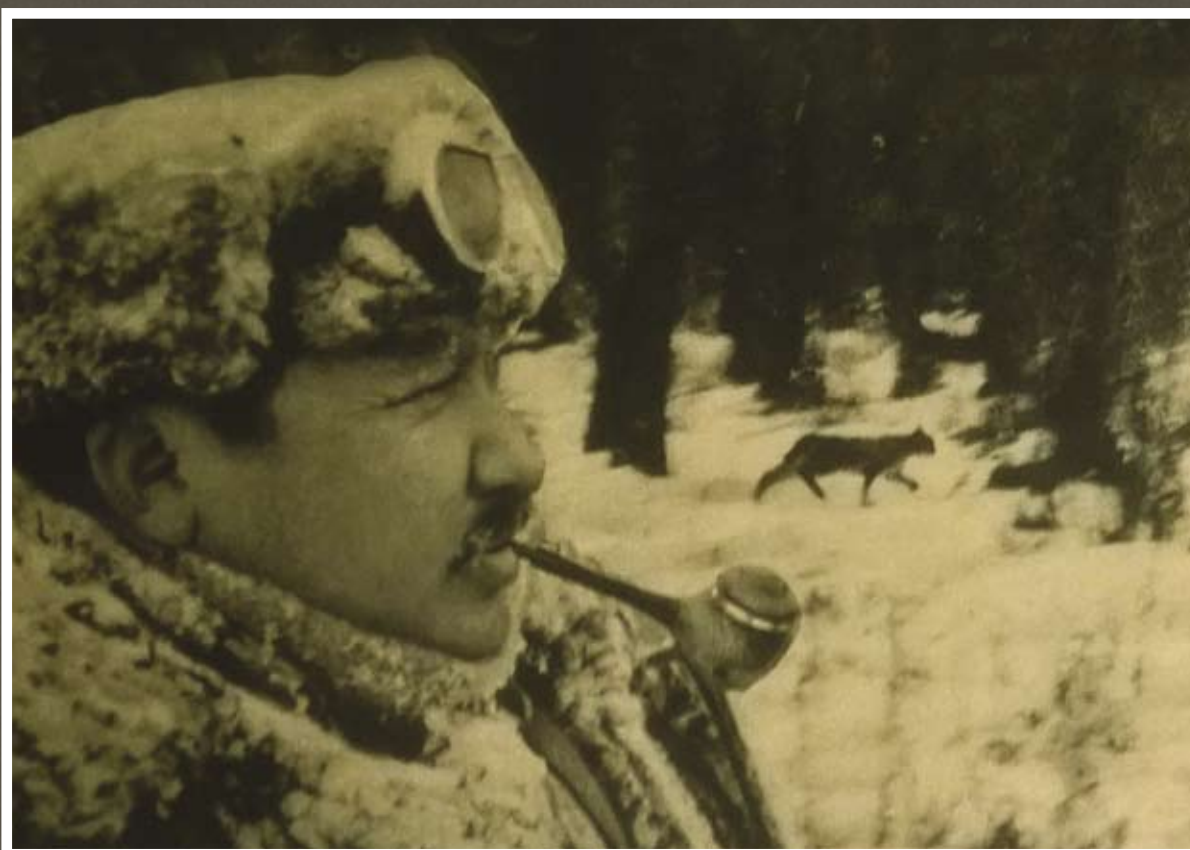
fot. M.P. Krzemień

W 1920 roku z inicjatywy gen. Józefa Stillera założone zostało Towarzystwo Myśliwskie im. Św. Huberta w Krakowie. Sądząc po napisie i dacie wygrawerowanej na kasetce została ona wykonana właśnie z okazji jego założenia. Niestety, o tym pięknym artefakcie nic więcej nie wiemy...



**Bogdan Kowalcze**  
Kolekcjoner falerystyki  
łowieckiej. Prezes Galicyjskiego  
Oddziału Klubu Kolekcjonera  
i Kultury Łowieckiej PZŁ.  
Członek komisji kultury NRŁ.

## UCHWYCONE W KADRZE



Karol Radziwił na polowaniu

# Polub lewara

Łukasz Strzelewicz



W myśl zasady „wymyśliłeś - to zrób” przypadło mi w udziale zainaugurować nowy temat na łamach *Myśliwca*. Uchylając kapelusza przed bronioznawcami z ich znajomością tematu, ograniczę się do przedstawienia niektórych walorów broni palnej systemu lever action. Sam od kilku lat jestem skutecznie „zainfekowanym” użytkownikiem dwóch takich sztucerów (jedynie słusznych - wytworzonych przez Marlin Firearms Co.) i myślę, że kilkoma uwagami praktycznymi mogę się z czytelnikami podzielić. Należy wspomnieć, że omawianie broni stosunkowo rzadkiej na europejskim rynku, a konkurencyjnej (przynajmniej historycznie) w myśliwskich i traperskich środowiskach z systemami dominującymi w Europie, otwiera pole międzykontynentalnego sporu o wyższości jednego nad drugim systemów zamkowych (europejskiego pochodzenia czterotaktowego ślizgowo - obrotowego i amerykańskiego zamka dwutaktowego, dźwigniowo - ślizgowego). Jednakże dywagowanie w ten sposób w dobie dzisiejszej ma charakter podobny do wykazywania wyższości świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą lub odwrotnie. Znacznie bardziej pasjonujący jest spór, żywy do dziś w USA, dotyczący przewagi jednej nad drugą ikon amerykańskich marek lever action gunsów, czyli wielkiej triady: karabinów Henry’ego, Winchestera i Marlina.

### Dawno temu w Ameryce

Najważniejsi amerykańscy twórcy karabinów z dźwignią, a więc Benjamin Tyler Henry, Oli-

ver Fisher Winchester oraz John Mahlon Marlin znali się, bywało że pracowali wspólnie, na koniec zjadliwie konkutowali ze sobą, podpatrując rozwiązania rywali. Był to burzliwy czas konfliktów zbrojnych i gwałtownego rozwoju Ameryki Północnej. Wiązała się z nim eksplozja wynalazczości na nienasyconym wciąż rynku broni. Nie wdając się zbyt w szczegóły, do powstania systemu dźwigni wahliwej przyczynili się również Samuel Colt, Christopher Minner Spencer, swój wkład miał również John Moses Browning, (pracujący początkowo u Winchestera), który, choć sławę zyskał projektując inne rodzaje broni, to dźwignię wahliwą w postaci tłoka pod lufą zastosował np. w Colt - Browning M1895, karabinie maszynowym, który strzelał z prędkością 450 pocisków na minutę. Jako ciekawostkę można dodać, że model tego karabinu w formie zdwojonego sięgnął wysoko, bo stanowił uzbrojenie samolotów (m. in. SPAD XIII) w I wojnie światowej i krótko po niej. Podobnie mierzył jeden z lewarowych Winchesterów, którego kilkaset sztuk w czasie tego samego konfliktu zakupiła US Navy do niszczenia specjalną amunicją wrogich balonów. Kilkaset maszynowych Colt-Browningów w rękach polskiej piechoty w latach 1919-20 pomagało studzić emocje bolszewickich hord, których wodzom zamarzyło się wprowadzać nowy ład w Polsce i Europie.

### Początki

Pierwszy „dojrzały” karabin lever action został wdrożony w 1860 roku przez Benjamina

Tylera Henry'ego, rusznikarza zatrudnionego przez Olivera Winchestera. Karabin ten jako pierwszy posiadał podlufowy magazynek rurowy, pozwalający załadować karabin 15 nabojami (+16 w lufie). Winchester wykupił patent Henry'ego i produkował tę broń do 1866 roku, w którym nastąpiła modyfikacja. Wadą rozwiązania Henry'ego był system ładowania magazynka. Otóż jest to rura do ładowania nabojów wsuwanych od przodu i opadających na dno pod własnym ciężarem. Proces dodatkowo wymaga wyjęcia z niej mosiężnego tubusa zawierającego napiętą później sprężynę, przesuwającą naboje pod zamek. Przez podłużny otwór w rurze magazynka, znajdujący się „od spodu”, mogą przedostać się również piach, kurz i inne, niekoniernie pożądane drobiazgi. Prowadzi to do łatwego zabrudzenia wnętrza magazynka i broni. W modelu z 1860 r. ładowało się magazynek, przesuwając najpierw suwak ze sprężyną do przodu magazynka (i lufy), następnie na zawiasie przekręcało się suwak, uzyskując dostęp do „otworu wrzutowego”. Przez całą długość rurki magazynka przebiegała szpara, przez którą widoczna była sprężyna, ale również ilość naboji.

Winchester rozwiązał ten problem, wprowadzając w 1866 roku okno z boku komory zamkowej, przez które do dziś ładowane są do rurowego magazynka lewarowe karabiny. Późniejsze wyroby Winchestera były stopniowo udoskonalane, choć każdy model posiadał wyrzut łuski „do góry”. Stąd trudność z montażem optyki na nich, jak również przypadki wpadania spektakularnie wyrzuconej ponad karabin, rozgrzanej łuski za kołnierz strzelca. Pewnie dlatego wśród użytkowników Winchesterów panowała moda na szerokie ronda kapeluszy?! Popularność lewarów Winchestera z ich górnym wyrzutem łusek wymusiła opracowanie specjalnie dedykowanego do nich montażu bocznego do coraz powszechniejszych na przełomie wieków - lunet celowniczych. Montowane w ten sposób najpopularniejsze były w USA w owym czasie lunety Malcolma. Co ciekawe, całkiem współcześnie firma Hi-Lux Optics wznowiła produkcję Malcolm Rifle Telescope z drugiej połowy XIX wieku. Piękna, długa i smukła luneta z mosiężnymi elementami o powiększeniu 6x, średnicy soczewki 3/4" (19mm), na lufy o długości od 28" do 32" jest oferowana również w Polsce za około 4 000 złotych.

Mówiąc o Winchesterach, nie sposób nie wspomnieć kultowego modelu 1886 konstrukcji Johna Mosesa Browninga. W stosunku do wcześniejszych modeli strzelających amunicją rewolwerową, był on pierwszą konstrukcją w pełni przystosowaną do silnej amunicji karabinowej. Karabin ten zyskał wielką popularność, zwłaszcza wśród myśliwych polujących na grubą zwierzynę, z powodu możliwości użycia amunicji o dużej sile obalającej no i oczywiście błyskawicznego przeładowania. Model ten (jako replika) współcześnie produkowany jest przez włoską firmę Chiappa firearms. Jego rozwinięciem są współczesne lewarowe sztucery Alaskan tej samej fabryki, które zachowały tradycyjną oktagonálną lufę. Ten piękny karabin (mod. 1886) ma długość całkowitą 1143 mm, długość lufy 660 mm, waży 4kg, strzela nabojami 45-70 Govt., a skok gwintu w lufie to 1-18". Do tego lufa oktagonálna i pojemność magazynka 8+1. Wspaniałe pierwowzór i tradycyjna włoska dbałość o wykończenie i dobór drewna osady sprawiają, że otrzymujemy dzieło skończone, broń w pełni użytkową o wielkim uroku i sentymentalnej wartości. A propos wartości: jak ceniona jest ta broń w USA, świadczy fakt, że karabin Winchester z 1886 roku, ofiarowany na pamiątkę kapitanowi Henry'emu Ware Lawtonowi, dowodzącemu akcją, podczas której schwytano legendarnego wodza Apaczów, Geronimo, został sprzedany na aukcji w Rock Island w stanie Illinois za sumę 1,2 miliona dolarów. Podobno to najwyższa cena, za jaką kiedykolwiek wylicytowano pojedynczy egzemplarz broni palnej.

Najpóźniej do konkurencji wkroczył John Mahlon Marlin. Firma Marlin Firearms założona została w 1870, czyli równo 150 lat temu. Początkowo produkowała strzelby, derringery (jednostrzałowe pistolety o krótkiej lufie, broń do samoobrony używana również przez szulerów i skrytobójców) i rewolwery. Jej siedzibą było Madison w Północnej Karolinie (na początku North Haven, Connecticut). Od 1881 r. rozpoczęła się nowa era - Marlin rozpoczął produkcję powtarzalnych karabinów dźwigniowych. Marlin model 1894 zaczął zwiastować zmianę na pozycji lidera wśród amerykańskich producentów długiej broni typu lever action, później przyszły następne. Sukces przyniósł jego patent bocznego wyrzutu łusek (dru-

gie okno), co pozwoliło na łatwiejszy montaż lunet. Marliny były większe i wytrzymalsze (kute na zimno komory) od większości karabinów porównywalnej linii Winchestera. Obecnie Marlin jest dominującym sprzedawcą karabinów dźwigniowych w Ameryce Północnej.

Synowie Johna Mahlona Marlina - Mahlon Henry i John Howard przejęli firmę po śmierci ojca w 1901 roku. Podczas I wojny światowej firma Marlin stała się jednym z największych producentów karabinów maszynowych na świecie. To w niej wytwarzano karabin maszynowy M1895 Colt - Browning. Jego rozwinięta wersja montowana była na samolotach myśliwskich De Havilland w latach dwudziestych XX w. Jeszcze w 1917 r. Marlin Rockwell wykupił firmę Hopkins & Allen Arms Company w celu produkcji rozszerzonej linii broni palnej i by zyskać wizerunek firmy tworzącej broń sportową. Po II wojnie światowej miała miejsce premiera najpopularniejszego chyba dźwigniowego Marlina - Modelu 336.

Od momentu wprowadzenia na rynek w 1948 r., 336 był oferowany w wielu różnych kalibrach i dwóch długościach luf (20 lub 24-calowej). Dominującym i kultowym nabojem do 336 - tki jest .30-30 Winchester. Od 1956 r. Marlin wprowadził własny system gwintowania luf, tzw. Micro-Groove, najpierw w modelu 336, później w pozostałych. Ten system riflingu polega na wykonaniu większej liczby stosunkowo płytkich rowków gwintu. Według firmy system Micro-Groove gwarantuje precyzyjne wymiary otworu lufy, a jego gładkie wykończenie poprawia celność, zapobiega „ucieczce” części gazów i zmniejsza zanieczyszczenie lufy. Model 336 i pozostałe obecnie produkowane są przez Remington Arms, bowiem w 2007 roku Remington Arms, część Remington Outdoor Company, zakupiła podupadły Marlin Firearms. Remington produkuje obecnie broń palną marki Marlin w swoich zakładach produkcyjnych w Kentucky i Nowym Jorku. Część amerykańskich fanów broni systemu dźwigniowego cierpko nazywa obecnie produkowane karabiny „remlinami”, inni, zachwycceni wprowadzanymi prawie co roku nowymi modelami (lub wznowianymi dawnymi), twierdzą, że Bóg, błogosławiący Ameryce, udzielił swego błogosławieństwa Marlinowi.

### Lewar nad Wisłą

Wszystkie trzy lever guns: Henry'ego, Winchestera i Marlina są dostępne na polskim rynku broni. Również karabin Henry'ego, który doczekał się wznowienia w różnych odmianach ze zmodyfikowanym sposobem ładowania produkcji firmy Henry Repeating Arms, oferowany jest od niedawna w Polsce. W dostępie do amunicji, tej rewolwerowej (.357 Magnum, .44 Magnum i .41 Magnum), można napotykać pewne trudności, choć skoro sprzedawana jest broń na takie naboje, można je pewnie zamówić. Sam używam dwóch karabinowych nabojów do dwóch Marlina: .30-30 Winchester oraz .45-70 Government i na wstępnym etapie „oswajania”, już kilka lat temu, zaskoczyła mnie łatwość dostępu do tych rodzajów amunicji. Obecnie najczęściej jest ona dostępna „od ręki” w lepszych sklepach myśliwskich.

Ceny nowej broni mieszczą się w przedziale 4,5 - 10 tysięcy złotych zaś paczki amunicji ww. dwóch rodzajów to rozsądne 180 - 190 złotych. Wszystkie produkty Marlina, jak i obecnie niektóre modele Henry'ego, posiadają boczne okno wyrzutu łusek, więc z montażem lunety nie ma problemu. Może jedynie przeszkadzać wygląd nowoczesnej lunety na wznowionych starych modelach (bo np. na Marlinie 336 już nie) i niestety nie ma z tej estetycznej opresji żadnego wyjścia. Kolimator, choć mniejszy od lunety, jeszcze bardziej odstaje od klasyka rodem z XIX wieku. Broń w modelach podstawowych pozbawiona jest jakiegokolwiek zdobienia. Są to proste urządzenia do polowania, podporządkowane temu celowi. Wersje zdobione (droższe) budzić mogą mieszane odczucia, bowiem zdobnictwo zakorzenione jest w amerykańskiej trapersko-indiańskiej tradycji, bardzo odległej od estetyki, do której przywykliśmy. Krótko mówiąc - żadnych św. Hubertów, psów, dzików czy rogów - za to mustangi, Indianie, wilki i caribu. Kończąc wątek dotyczący estetyki połączonej z walorem użytkowym, modele współczesne, z chwytem pistoletowym w osadzie i ergonomicznie wyprofilowaną dźwignią, dość łatwo poddają się tuningowi - dodane tłumiki, bipody, wymieniane na wielofunkcyjne aluminiowe czółenka, taśmy maskujące - jakoś wytrzymują krytykę, choć np. bipod zamontowany do karabinu z dźwi-



gnią wahlwą od spodu broni budzi wątpliwości natury praktycznej. Pomijam tu świadomie model Marlin Dark Series – karabiny te są wystarczająco brzydkie w momencie opuszczania fabryki. Z innych Marlinów obojętne na różne modyfikacje w mojej ocenie są 336 i SBL – bo choć ten ostatni nosi miano Modelu 1895, to laminatowa osada i błyszcząca Stainless Steel lufa, komory i magazynka wskazują raczej na swobodną wariację na temat niż kultywowanie pierwowzoru.

#### Który lewar jest najlepszy i dlaczego Marlin?

Przy wyborze, jakiego ja dokonałem sprawa jest prosta. Marlin Mod.336 na nabój .30-30 Win. (7,62 x 51R) – to lekki sztucer na kozły, kozy i koźleta, drapieżniki i małe dziki. Poluję z nim najchętniej na otwartych polach, bowiem pomimo stosunkowo krótkiej, 20 calowej lufy i biegowej optyki, trafienie lisa z dystansu mocno powyżej 100 m nie stanowi problemu. Co ważne, tzw. wolna kula nie powoduje nadmiernych zniszczeń w tuszy, np. delikatnego koźlęcia. Sześć sztuk naboju w magazynku (o ile ktoś by je załadował) wywołuje poczucie komfortu podczas pędzeń. Do większych dzików z powodów zasadniczych z tej broni nie strzelałem. Do tego celu jest, jak mówią amerykańscy myśliwi, „ręka Boga”, czyli broń na amunicję .45-70 Govt. (11,43mm). Ja akurat używam do tego długiego Marlina Mod. 1895 CB (CB to cowboy) z 26 calową, ciężką, oktagonálną lufą. Broń to raczej typu „zasiadkowego”, choć jeżeli ktoś chciałby się zmierzyć za jej pomocą do więcej niż jednego dzika z watahy, to prędkie przeładowanie kolejnych „klusek” zwielokrotnia szansę na dublet lub tryplet. W modelu tym długi jak lufa magazynek może pomieścić 9 naboju. Co ciekawe, pomimo znacznej wartości współczynnika obalającego (TKO), pocisk z 45-70 nie uszkadza znacząco tusz nawet delikatnej sarny. W wypadku, gdyby zwierz odszedł

po przyjęciu kuli, to z powodu znacznej średnicy kanału w tuszy ślad farby układa się w wyraźną ścieżkę i podniesienie nie stanowi problemu. Inna sprawa, że poprawne trafienie czterdziestką eliminuje podobne zmartwienia. Temat obu powyżej wskazanych naboju syntetycznie skomentował Marek Czerwiński na swoim blogu *Broń, Amunicja, Optyka, Szkolenie strzeleckie* w sposób następujący: „Energia kinetyczna i duża prędkość nie jest jedynymi czynnikami świadczącymi o skuteczności danego naboju. Niektórzy np. nisko oceniają umiarkowany kaliber .30 – 30 Win., a przecież jest on bardzo skutecznym, wręcz imponującym „killerem” jeleni wirginijskich. Ponoć ponad 90 % jeleni w USA pada od 30 – 30 Win., używanego w sztucerach „lever action”. Także .45 – 70 Govt. nie zachwyca swoją kinetyką, zwłaszcza na dystansie stu czy więcej metrów. Nikt jednak nie zaprzeczy, iż jest wystarczająco dobry pod względem obalania (zwłaszcza, jeśli zwierz ma masę poniżej 200 kg). Wszak sprawdzał się doskonale nawet podczas łowów na bizona. Pocisk dużego kalibru ma większy przekrój poprzeczny (jest on liczony jako średnicy kuli podniesiona do kwadratu). Pocisk z większym przekrojem poprzecznym daje nie tylko szerszy kanał stały ale i chwilowy.”

#### Zalety... i zalety

Dla porządku kronikarskiego należy nadmienić, że były podobno kłopoty ze spasowaniem „drewna” ze „stalą” w okresie wznawiania produkcji Marlinów pod skrzydłami Remingtona. Dalej, prawdą jest, że mechanizm spustowy bez ingerencji rusznikarza przyprawia o tik nerwowy użytkowników zwłaszcza sportowych spustów. Ja uważam zresztą, że przy pierwszych strzałach z Marlina dotychczasowy użytkownik jakiegokolwiek sztucera z przyspiesznikiem może nabawić się kontuzji ścię-

gien palca wskazującego. Tu przyspiesznika po prostu nie ma, spust jest zaś twardy jak skóra starego bizona. Za to mechanizm przeładowania działa nadzwyczaj skutecznie – pod warunkiem, że dźwignią wykonamy cały roboczy ruch do przodu i do tyłu, wtedy zacięcie się nie zdarza, a łuski wylatują na prawo z dużą powtarzalnością. Kurek i bezpieczniki: po pierwsze mówimy o karabinach z kurkiem zewnętrznym, takim, jak w tradycyjnych rewolwerach. Po drugie, dzięki temu mamy dawny, wywodzący się z mechanizmu kurkowego rewolwerów bezpiecznik. Odciągnięty do pierwszego skoku kurek spoczywa w bezpiecznej pozycji na zębie zabezpieczającym i jest odporny na jakiegokolwiek próby zwolnienia go przy użyciu spustu. To zabezpieczenie zostało przez Marlin Firearms zdublowane bezpiecznikiem przetyczkowym, nastawnym, który blokuje iglicę. Do tego niedomknięta dźwignia przeładowania uniemożliwia oddanie strzału. Zabezpieczony, nawet podwójnie, sztucer Marlina do oddania strzału wymaga odciągnięcia kurka w ostateczne, tylne położenie oraz wciśnięcia przetyczki w pozycję „fire”. Z obu tych czynności jedynie operację z kurkiem powinniśmy wykonywać delikatnie, przetyczka nie wydaje żadnego prawie dźwięku, który mógłby spłoszyć zwierzę.

Podobnie jak inne sztucery nieposiadające wymiennych magazynków, lewar wymaga „heblowania” w celu rozładowania magazynka. Jeżeli ruch wykonamy powoli, to nabój pięknie „zawisnie” na wystającej kryzie łuski w okienku wyrzutowym. Po przesunięciu naboju do tyłu okienka uwalniamy go bezpiecznie. Jest to pewny sposób zabezpieczający przed zgubieniem amunicji. Z kolei ładowanie, bądź doładowanie Marlina, to, przy odrobinie wprawy, czynność łatwa i szybka, choć kłapka portu ładowania może próbować przyciąć opuszek przy dopychaniu naboju kciukiem.

Ogromną zaletą wszystkich lewarów, podnoszoną od początków ich powstania, jest szybkość oddawania kolejnych strzałów i (przy większej wprawie) możliwość ciągłej obserwacji celu podczas przeładowania. Winchester reklamował swój produkt jako umożliwiający oddawanie dwóch strzałów na sekundę. Amerykańskie strony internetowe

we poświęcone broni pełne są porad na temat sposobów trzymania i balansowania karabinu, by przeładowanie odbyło się w mgnieniu oka. Niewątpliwie czas przeładowania karabinu lewarowego jest krótszy. Co dwa takty to nie cztery. Dodatkowo, przy powrocie dłoni z dźwignią do chwytu, po pewnym treningu, palec wskazujący automatycznie trafia na spust. Chyba też łatwiej utrzymać cel w polu widzenia, mamy bowiem cały czas trzy punkty podparcia broni (dołek strzelecki i dwie ręce).

#### Podsumowanie

Lever gunsy mają swoje ograniczenia. Ruch dźwigni w dół trzeba uwzględnić przy używaniu pastorału, do czyszczenia lufy, ba! – do wyjęcia zamka należy śrubokrętem wykręcić jedną ze śrub, do Wicheстера trudno nam będzie zamocować lunetę, ale... kupując lewara wchodzimy w posiadanie nietuzinkowego karabinu. Szybkostrzelnego, lecz klasycznego, amunicja pod lufą ciąży w dół, lecz amortyzuje podrzut, do wyboru mamy całą gamę amunicji i kalibrów, łącznie z bardziej płaskotorowymi w locie pociskami Hornady generacji Leverrevolution. Doświadczenia amerykańskich wytwórców, liczone w milionach sztuk wyprodukowanych karabinów (rekordzistą jest Marlin 336 – wg. producenta sprzedanych zostało ponad 3,5 mln egzemplarzy), powodują, że nie ma chyba bardziej niezawodnych i odpornych konstrukcji na świecie. Choć można usłyszeć głosy, że ten typ broni to ślepa uliczka i zakończona już historia – to w ostatnich latach można mówić wręcz o renesansie w produkcji i liczbie nowych modeli lewarów. Brazylijska firma Rossi (należąca do koncernu Taurus) z powodzeniem wprowadziła Pumę i niedrogi Rio Grande, wspomniana już Chiappa sprzedaje Trophy Huntera, Kodiaka i bodaj Trappera, Browning w swojej ofercie ma też lewarowe modele (choć naboje podawane są z pudełkowego magazynka). Wydaje się więc, że na świecie, jak również w polskich łowiskach, nadal rozlegał się będzie charakterystyczny, dwutaktowy dźwięk poruszanego wahlwą dźwignią mechanizmu.

Łukasz Strzelewicz

# Pod pieśnią

Marek Piotr Krzemień

Dostałem wymarzony odstrzał głuszca. Na dodatek w górach. Nic na to nie poradzę, ale dla mnie polowania w górach mają szczególny urok. Wszystkie wrażenia i doznania są tutaj zupełnie jak górskie echo, zwielokrotnione. Nic więc dziwnego, że nie mogłem myśleć o niczym innym. Jeszcze tylko telefon do leśniczego, aby ustalić termin.

Pogoda dobra, koguty, jak zapewnia gospodarz, grają, więc w drogę. Już wczesnym popołudniem za jeżdżam na podwórko pięknie położonej, zamykającej dolinę, leśniczówki. Pogoda wspaniała. Nad potokiem, przepływającym tuż obok, bieleją setki przebiśniegów, wśród których pyszni się, przebogato ukwiecony, różowy wawrzynek wilcze łyczo. Nieopodal, na kamieniu, przysiadła pliszka - nieomylny znak, że przyszła wiosna, a wraz z nią przyleciały i słonki. Po krótkiej kawie gościnny gospodarz proponuje spacer w góry. Ruszamy więc nie zwlekając. Zagłębiając się w las, jakże pięknie pachnący wiosną. Po godzinnej wędrówce wychodzimy na rozległy zrąb, z którego rozpościera się malowniczy widok na pokryte lasami beskidzkie grzbiety. Ostatnie promienie wiosennego



słońca ślizgają się po zboczach. Tutaj, jak twierdzi leśniczy, jest dobry ciąg słonek, na przeciwległym zaś zboczach tokują głuszce. Siadamy więc na pniu i zamieniamy się w słuch. Nie czekamy długo, już po paru minutach dolatuje naszych uszu charakterystyczne chrapanie pierwszej słonki. Jest! Niskim lotem mija nas w niewielkiej odległości. Chwila i następne dwie ukazują się w zasięgu wzroku.

My jednak wypatrujemy, czy nie uda się nam zobaczyć przylatującego na tokowisko głuszca. Wreszcie jest. Zobaczyliśmy go jednocześnie w ostatnim momencie, gdy już lądował w koronie wyniosłego świerka. Wysłuchujemy się w wieczorną ciszę. Zagra, czy nie? Zamiast pieśni kolejna słonka cichymi świstami znaczy swój szlak. Zapada zmrok. Pieśni nie ma. Wracamy do leśniczówki. Kolacja, myśliwskie opowieści i czas spać. Nastawiam budzik i gaszę światło. Sen jednak nie przychodzi. Jak to będzie o świcie? Nigdy nie byłem na tokach. Znam je jedynie z literatury. Od leśniczego wieczorem otrzymałem też cenną uwagę. Gdy wspomniałem coś o podskakiwaniu w głąb pieśń, on na to powiedział: może

dobrze to na nizinach, na miękkich mszarach, ale nie tutaj w górach. Tutaj każdy nieostrożny krok może spowodować obsunięcie się kamieni po zboczach, które tocząc się, mogą głuszca spłoszyć. Trzeba będzie o tym pamiętać. Godową pieśń koguta znam też tylko z nagrań. Jak więc będzie o świcie? Rozmyślenia przerwał głos budzika. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, byłem już gotowy do wyjścia. Na stole w kuchni stały przygotowane dwie aromatyczne kawy. Kilka szybkich łyków i już jesteśmy w samochodzie. Krótka jazda stokówką i dalej piechotą w góry. Idę za plecami leśniczego, wsłuchując się w nocne odgłosy lasu. Zatrzymujemy się i leśniczy szeptem oznajmia: tutaj poczekamy na pieśń. Mijają minuty, kwadransy. Wreszcie jest, słyszę go niezbyt wyraźnie. Jest dość daleko w górze zbocza. Staram się odróżnić poszczególne zwrotki. Niezbyt mi się to udaje. Leśniczy dotyka mnie w ramię, dając znak, że ruszamy i w tym momencie poniżej nas odzywa się drugi kogut. Zamieramy w bezruchu. Ten jest dużo bliżej. Tym razem bez trudu odróżniam poszczególne zwrotki: kłapanie, trelowanie, korek i szlifowanie. Wysłuchuję się w kolejne pieśni. Jestem wprost zauroczony. Dotknięciem ręki leśniczy wyrывa mnie z zadumy, dając znak, że czas podchodzić - zaczyna świtać. Kiwam głową, że rozumiem i podczas kolejnego szlifowania szepczę, żeby został. Tego jedyne głuszca w życiu chcę strzelić sam. Ruszam. Kolejne pieśni odmierzają dystans, dzielący mnie od głuszca. Szlifowanie i dwa kroki, znów szlifowanie i znów dwa kroki. Aby tylko nie przestał grać, ale on nie zamierza przestawać. Idę więc w pieśń. Jestem już blisko, całkiem blisko, a koguta nie widzę. Tokuje w koronie świerka, pod którym stoję. Co robić? Jakże inaczej musi się to przedstawiać, gdy kogut tokuje na sośnie. O ile łatwiej go wtedy zobaczyć. Próbuję w prawo - nic nie widać. Kolejne szli-

fowania i przesuwam się w lewo - też nic. Wreszcie decyduję się. Muszę się cofnąć pod górę. Próbuję robić to tyłem, cały czas obserwując świerk kryjący szczelnie leśnego trubadura. Jest coraz jaśniej, a głuszc jest tuż, tuż... Słyszę łomot własnego serca. Wreszcie jest! Widzę tylko głowę i dziób, resztę zasłaniają gałęzie. Kogut gra zapamiętane. Płynie pieśń za pieśnią. Przed głuszcem jest mała luka, żeby ruszył do przodu, ale on tkwi jak posąg. Nagle cisza, aż dzwoni w uszach. Uświadamiam sobie, że jest już jasno. Kogut skończył grę. Jest tak blisko, a ja go znów nie widzę. Co robić?!, co robić...?! W tym momencie ponownie ukazuje się dziób, wyciągnięta szyja, a za nią cały szykujący się do odlotu ptak. Rzut broni do oka. Strzał powtarzany wielokrotnie przez echo i kogut zsuwa się po długich gałęziach świerka, aż spada nieopodal pnia. Siadam na ziemi. Za plecami z łoskotem kamieni zbiega leśniczy. Podnosi ptaka, ułamuje gałązkę świerczyny, podchodzi do mnie kładzie koguta. Przykłam obok niego i drżącymi rękami odbieram złom. *W ostatniej chwili go pan strzelił* - dochodzą do mnie słowa leśniczego - *już przestał grać. Myślałem, że odleci. A wie pan, że pod pieśnią był pan prawie godzinę...?* Mówi coś dalej, ale ja nie słucham w uszach brzmią mi słowa poety: *A pod pieśnią głuszca - pierwszy raz postyszaną - następują zaślubiny duszy myśliwego z duszą puszczy.*



fot. Marek Wajdzik

## Przy wigilijnym stole

Józef Nosal



**G**dyby zapytać co to znaczy - święta Bożego Narodzenia - jednym słowem, jakiego byśmy użyli?

Przypuszczam, że najczęściej pojawiłyby się: choinka, żłóbek, Dzieciątko, wigilia, Pasterka, kolędy. Myślę, że już mało kto wspominałby tradycję zostawiania wolnego miejsca przy stole wigilijnym dla nieprzewidzianego, niespodziewanego gościa. Ten gest ma świadczyć o otwartości i chęci pomocy potrzebującemu. Czy faktycznie w dzisiejszych czasach byłoby możliwe, aby ktoś zupełnie obcy i niezapowiedziany mógł wejść do naszego domu i zasiąść przy naszym wigilijnym stole? Osobiście wątpię, aby takie zdarzenie mogło mieć miejsce. Przecież na co dzień, nawet by spotkać się z kolegą lub nawet dalszym członkiem rodziny, umawiamy się telefonicznie, sms-em, bo, niestety, wolnego czasu wечно brakuje. Życie pędzi zbyt szybko, aby zdążyć zastanowić się nad jego sensem, rozejrzeć się wokół - może komuś jesteśmy potrzebni?

Hubertusa 2019 okręgu krakowskiego organizował Bogdan Kowalcze. Przy drugiej części, realizowanej w Niepołomicach, miałem przyjemność trochę mu po-

magać. Zagonieni organizacją, ustalając kolejne punkty harmonogramu, przysiedliśmy na chwilę przy kawie na dziedzińcu zamkowym. Tam właśnie zaproponowałem, abyśmy rozszerzyli uroczystość ku czci naszego Patrona o dar serca myśliwych przeznaczony dla ośrodka dla niewidomych w Niepołomicach. Ośrodek prowadzony jest przez księdza Jacka Ponikowskiego.

Boguś zgodził się bez namysłu, ale od razu dodał, abym zadzwonił do Łukasza. Miał rację, przecież powinienem o tym w pierwszej kolejności poinformować Szefa, Łowczego Okręgowego Łukasza Strzelewicza. Wykonałem telefon. Po wyłuszczeniu sprawy, usłyszałem: „Podpisuję się pod tym dwoma rękami i całym sercem”. Dobra nasza, pomyślałem. Coś z tego będzie. I było. W pierwszej kolejności z okazji dnia świętego Huberta, wielkiej uroczystości myśliwych organizowanej w niepołomiczku zamku, na odprawianą tam mszę świętą został zaproszony ksiądz Jacek, opiekun niewidomych. Jeden z darów Ołtarza, kosz z ptactwem, został przeznaczony dla ośrodka i mam nadzieję, że dał możliwość skosztowania

pysznego rosółu. Dodatkowo, decyzją Łowczego, został przygotowany i przekazany dla niewidomych myśliwski bigos oraz wędliny. Dodajmy, bigos doskonały, ponieważ taki sam mogliśmy kosztować na Podgrodziu w trakcie biesiady myśliwskiej.

Kilka dni po uroczystości przekazałem Łowczemu słowa podziękowania od księdza Jacka. W trakcie rozmowy postanowiliśmy, że nie będzie to pomoc jednorazowa. Łowczy zapowiedział, że zadba o to, aby przyjąć taką pomoc, jako praktykowaną częściej niż tylko raz w roku, odpowiednią uchwałą. Umówiliśmy się, że zorganizuję spotkanie księdza Jacka i Łowczego Łukasza Strzelewicza po nowym roku dla omówienia szczegółów.

Podzieliłem się tą dobrą informacją z moimi kolegami po strzelbie, Piotrem Skrobaczem i Grzegorzem Marachą z KŁ „Sokół” w Krakowie. Natychmiast urodził się pomysł, aby nie czekając na dyspozycję Zarządu Okręgowego, samemu podjąć działania.

I faktycznie tak się stało. W trójkę dostarczyliśmy jeszcze w okresie przedświątecznym do ośrodka mięso sarny i dzika. Mamy nadzieję, że wyśmienicie smakowało i dało to dodatkową świąteczną radość wszystkim tam przebywającym.

Wróćmy teraz do rozważań z wstępu. Zaznaczyłem, że piękną tradycją świąteczną przy wigilijnym stole, symbolicznie zaznaczoną jako dodatkowa wolna zastawa, jest chęć niesienia pomocy potrzebującym. Nie mam wątpliwości, że takich działań jest już realizowanych sporo w naszym myśliwskim środowisku. Wiem przecież, że Marcin Kłusek, Łowczy KŁ „Żubr” w Niepołomicach, od kilku lat, co miesiąc wspiera poprzez fundację Janiny Ochojskiej potrzebujące dzieci w Afryce. Jest nas pewnie dużo więcej, ale to nie powód, aby nie podejmować kolejnych inicjatyw. Rozglądnijmy się. Ludzie w potrzebie są wokół nas. Może dom spokojnej starości, może indywidualna osoba. Stać nas na to, aby przeznaczyć na szlachetny cel bażanta, zająca lub sarnę, a może kawałek dzika.

Nie o wartość tutaj przecież chodzi, choć niewątpliwie to też jest istotne. Sprawą pierwszorzędną jest bowiem to, aby osoby te odczuły, że jest im ktoś przychylny, życzliwy, serdeczny.

Pamiętajmy, że jest to potrzebne tym ludziom, ale również i nam. Czynienie dobra jest bowiem szlachetne, czyni szlachetnym i daje ogromną satysfakcję. Jak się rzekło - wielu z nas robi to już od dawna.

Czemu więc o tym piszę? Przecież o skrytości działania nie może już być mowy. Powody tak naprawdę są dwa - aby inicjatywa, której szefuje Łowczy i Zarząd Okręgowy sięgnęła szerzej, stała się publiczną i objęła szeroką rzeszę myśliwych. I jest powód drugi, bardzo ważny. W dobie szczególnej krytyki środowiska myśliwych, gdy przypisuje się nam samo zło, pokażmy, że naprawdę jesteśmy nieco inni. Że, co oczywiste, jako myśliwi dbamy o dobro przyrody, o kulturę, kynologię i wiele, wiele innych rzeczy, a jako zwykli ludzie jesteśmy wrażliwi na potrzeby bliźnich i potrafimy ich wesprzeć.



**Józef Nosal**  
członek KŁ Żubr  
w Niepołomicach  
i KŁ Sokół w Krakowie.



# A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię

Krzysztof Zimny



fot. Marek P. Krzemień

## Gulasz z dzika lub sarny

Koleżanki i Koledzy – miłośnicy myśliwskich smaków, sezon polowań zbiorowych zakończony, lodówki i zamrażarki są pełne doskonałego i zdrowego mięsa. Mamy więc chwilę na grande finale naszych łowieckich zmagania – czyli zamianę zapasów na pełne aromaty dania. Dziś przepis na gulasz,

powiedzmy – uniwersalny. Jako surowca możemy do niego użyć zarówno sarniny, jak i mięsa z dzika. Gulasze, a więc produkt finalny, będą się oczywiście różnić – polecam więc przygotowanie po kolei każdego z nich. Oceńcie sami, który lepiej dogadza Waszym gustom. Do dzieła!

Najpierw marynata:

- około 300 ml czerwonego wytrawnego wina
- marchew
- seler
- cebula
- kilka ząbków czosnku
- kilka rozgniecionych ziaren jałowca
- dwie gałązki rozmarynu
- kilka gałązek tymianku
- kilka ziaren ziela angielskiego
- liście laurowe
- kilka ziaren pieprzu czarnego

Mięso oczyścić, opłukać, ułożyć w naczyniu do zamarynowania. Należy je zalać zimną wodą, dodając do niego przygotowane wcześniej czerwone wino, pokrojoną w plastry marchewkę, seler, pokrojoną wcząstki cebulę i czosnek. Następnie dodajemy wcześniej przygotowane przyprawy. Najlepiej, aby marynata przykryła całe mięso. Zakrywamy folią i odstawiamy do lodówki na 24h. Po tym czasie wyjmujemy mięso z marynaty i osuszamy.

Następnie przystępujemy do czynności zasadniczych. Będziemy do nich potrzebowali:

- 2kg dziczyzny
- 400 g pomidorów pelati
- 3 cebule
- 3 marchewki
- nieduży seler
- pietruszka
- olej rzepakowy

zioła – ziarna jałowca, kilka liści laurowych, kilka ziaren pieprzu, a także świeże zioła - rozmaryn, tymianek, a także sól, pieprz i wędzoną paprykę.

Zamarynowane mięso wyciągamy z marynaty, osuszamy i kroimy w kostkę. Następnie obsmażamy je partiami na oleju rzepakowym. Stawiamy garnek na ogniu, wkładamy obsmażone mięso, zalewamy 200 ml marynaty (wcześniej przecedzamy ją przez sitko) i 300 ml bulionu. Dodajemy liść laurowy, ziele angielskie i gdy całość się zagotuje, zmniejszamy ogień.

Na patelnię wlewamy odrobinę oleju, przesmażamy pokrojoną w kostkę marchew, seler, pietruszkę, a pokrojoną w kostkę cebulę szklimy z czosnkiem. Podsmażone i zeszkłone warzywa dorzucamy do garnka z gulaszem. Następnie po kilkunastu minutach duszenia pod przykryciem dodajemy pomidory pelati i doprawiamy resztą przypraw.

W trakcie duszenia delikatnie mieszamy mięso, aby nie przywarło do dna naczynia i w razie potrzeby dolewamy bulionu w celu uzupełnienia odparowanego wywaru. Po ok. półtorej – dwóch godzinach mięso powinno być miękkie.

Darz Bór i smacznego.



**Krzysztof Zimny**  
Z zamiłowania  
i zawodu kucharz.  
Myśliwy.







## Bataliony z kolekcji Jurka Błyszczuka Koleżanki i Koledzy!

Niedawno pożegnaliśmy ś.p. Jurka Błyszczuka, naszego klubowego kolegę, wielkiego pasjonata łowiectwa i kolekcjonera. Wśród wielu cennych przedmiotów pozostawił po sobie znakomitą kolekcję batalionów. To ponad 80 pięknych, doskonale spreparowanych ptaków, godnych każdej przyrodniczej ekspozycji, wartych udostępnienia szerokiej publiczności. Zamiast do prywatnych gabinetów, kolekcja może trafić do Muzeum Przyrodniczego im. K. i Wł. Tomków w Ciężkowicach i wraz z okazami batalionów, które już cieszą oko w Muzeum, stanowić największy zbiór batalionów w Polsce!

To, czy tak się stanie, zależy również od Was!

Oddział Tarnowski Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ podjął inicjatywę uratowania dla Muzeum kolekcji naszego Kolegi. Członkowie Klubu zakupią część okazów i przekażą Muzeum, ale niestety - nie wszystkie. Dlatego każdy - myśliwy, sympatyk, firma lub instytucja - może przyłączyć się do naszej inicjatywy i zakupić

jeden lub więcej okazów na rzecz Muzeum. **1 okaz bataliona - to tylko 250 zł**

Zostań darczyńcą, kup choć jednego bataliona i pomóż uratować kolekcję Jurka Błyszczuka. Pieniądze można wpłacać wprost na konto Centrum Kultury i Promocji Gminy Ciężkowice, (Muzeum Przyrodnicze działa w strukturach Centrum), ul. Rynek 1, 33-190 Ciężkowice. Nr konta: 05 8591 0007 0290 0000 1212 0001 z dopiskiem „darowizna na rzecz zakupu batalionów”. Czasu jest niewiele...

Oddział Tarnowski Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ wraz z Muzeum Przyrodniczym im. K. Wł. Tomków w Ciężkowicach



## Przeprosiny i obietnica poprawy

Codziennie w okresie pracy nad kolejnymi numerami czasopisma – pilnujemy, żeby żaden chochlik nie pałętał się po klawiaturach, czcionek nie zamieniał, końcówek nie przekręcał. Widocznie jednak podczas wytężonej pracy nasza czujność osłabła. I to jeszcze jak bardzo!

W ubiegłym, podwójnym numerze „Myśliwca” relacjonowaliśmy zeszłoroczne uroczystości hubertowskie. W relacji pojawiło się, że Kapituła „Medalu za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego” przyznała to zaszczytne wyróżnienie Andrzejowi Brzychczemu. **Gdy tymczasem godnością tą przyzdobiony został Tadeusz Brzuchacz!** Dla jasności powtarzamy jeszcze raz: Kapituła „Medalu za Zasługi dla Łowiectwa Krakowskiego” przyznała to odznaczenie zasłużonemu myśliwemu, serdecznemu druhowi z wielu polowań Tadeuszowi Brzuchaczowi.

Tadeusz - przyjmij nasze gorące przeprosiny, a Ty Andrzeju na podobny honor musisz jeszcze trochę poczekać.

Wracając do chochlików – od tej wpadki mają przechłapanie!

Redakcja wraz z Autorem.

**ZIELONE**  
WZGÓRZE  
Imprezy okolicznościowe  
ul. Zielona 43  
32-104 Koniusza

**SALA STODOŁA**  
Miejsce chwil wyjątkowych  
w klimatycznym otoczeniu  
☎ 785 134 822  
✉ biuro@salazielonewzgorze  
🌐 www.salazielonewzgorze.pl  
📘 facebook.com/salazielona43

## Piękny Bal – Piękny Dar

nasza relacja

22 lutego w podkrakowskim „Zajeździe Celtyckim” miał miejsce III Charytatywny Bal Myśliwski. Bal był zorganizowany przez myśliwych – prym wiodła tu Komisja Kultury Łowieckiej i myśliwych skupionych w Zarządzie Okręgu Krakowskiego Bractw Kurkowych. Głównym celem i wzruszającą atrakcją balu była licytacja darów przekazanych na dobroczynną



Fot. arch. wł.

aukcję. Dzięki zaangażowaniu m.in. Kolegi Janusza Wójcika zaproszenie na nasz bal trafiło do rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Andrzeja Dudy (patrz fot.), który choć sam



Dary serca przekazane na aukcję  
Fot. Mirosław Pieślak

na bal nie mógł przyjść – przekazał na licytację dar od siebie, a kolejny dodała Pierwsza Dama – Agata Kornhauser-Duda. Byli też inni znamienici darczyńcy m.in. swój Medal „100 – lecia Lotnictwa Polskiego” przekazał Generał Lotnik Tomasz Drewniak. Prezydent Andrzej Duda podziękował za zaproszenie członkowi Komisji Kultury i Bratu Kurkowemu Januszowi Wójcikowi.

Ostatniego przeglądu stołu z dziczyzną przed otwarciem balu dokonywał sam Przewodniczący Komisji Kultury Łowieckiej ZO w Krakowie Kol. Bogdan Kowalcze. Gości witał Łowczy Okręgowy Łukasz Strzelewicz i Prezes Zarządu Okręgu Krakowskiego Bractw Kurkowych, nasz kolega po strzelbie, Jan Dziura – Bartkiewicz w otoczeniu



Fot. Łukasz Strzelewicz

dostojnej świty myśliwych i braci kurkowych. Nad sprawnym przebiegiem całości imprezy czuwał nieoceniony Janusz Wójcik – Marszałek



Fot. Mirosław Pieślak

Okręgu Krakowskiego.

Celem aukcji było pozyskanie środków na wsparcie Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego nr 6 im. Jana Pawła II, pracującego z niepełnosprawnymi dziećmi. Gośćmi honorowymi były Pani Renata Dubiel – Dyrektor Ośrodka, oraz jej zastępczyni Pani Ewa Pawlik.

Aukcję darów z wielkim smakiem, ale też dowcipnie i z lekkim przymrużeniem oka prowadził znakomity onegdaj cere-



Fot. Mirosław Pieślak



Fot. Mirosław Pieślak

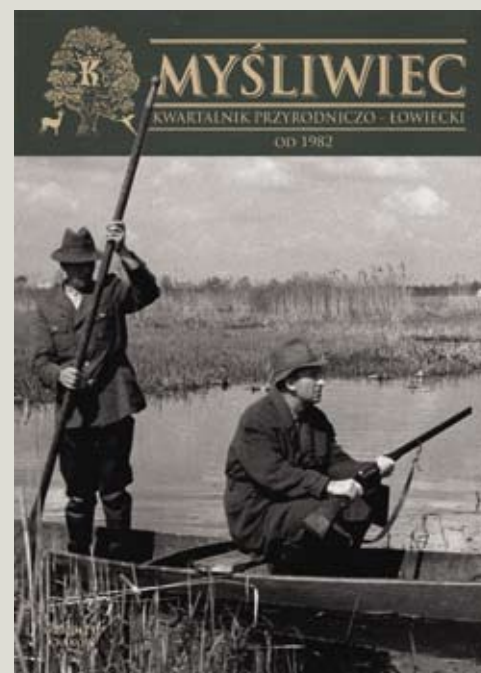
moniarz kurkowy, a obecnie Wiceprezes Zjednoczenia Bractw Kurkowych Rzeczypospolitej Polskiej – Zdzisław Grzelka. Myśliwi i goście ochoczo licytowali – udało się zebrać blisko **20 tysięcy złotych!** Według Dyrekcji szkoły środki te zabezpieczą wydatki niezbędne przy realizacji programów artystycznych dla dzieci... była to piękna chwila.

Po emocjach licytacji goście wspaniale bawili się do białego rana. Świetnie spisał się grający głównie polskie przeboje Zespół „Keys” z Wieliczki.



## Spis treści:

Los myśliwego Roman Barbasz	3
Okiem łowczego Trzy wiedźmy Łukasz Strzelewicz,	5
Problem likwidacji obwodów łowieckich w Krakowie Andrzej Tomek	8
Przejścia dla zwierząt - problem nadal aktualny Artur Kuś, Marek Wajdzik	12
Krakowskie imprezy kynologiczne 2019 Ewa Dobrzyńska-Lankosz	19
Dzik jest dziki, dzik jest ... czyli o miejskich dzikach Katarzyna Szyjka, Marek Wajdzik	26
Zwierzęta łowne, a zanieczyszczenie środowiska Łukasz J. Binkowski	29
Wabienie dzików - mity czy fakty? Sławek Pawlikowski	35
Z kart historii łowiectwa na ziemi krakowskiej Drukarnia Siebeneicherów Marek Piotr Krzemień	40
Twórcy muzeum przyrodniczego Ciężkowicach Andrzej Tomek	44
Moje dzieci na polowaniu, jestem za! Joanna Pieślak	49
Artefakty krakowskiego łowiectwa Kasetka gen. dyw. Józefa Stillera Bogdan Kowalcz	52
Myśliwskie kadry Na cztery takty Polub lewara Łukasz Strzelewicz	53
Pod pieśnią Marek Piotr Krzemień	58
Przy wigilijnym stole Józef Nosal	60
A gdy bór obdarzy... czas na kuchnię Krzysztof Zimny	62
Piękny bal - piękny dar	65
Zdjęcia na okładce:	
Włodzimierz Puchalski (str. 1)	
Marek P. Krzemień (str. 2)	
Hubert Zwinczak (str. 4)	



### WYDAWCA

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku  
Łowieckiego w Krakowie  
ul. Żywiecka 12  
30 - 427 Kraków  
tel 12 634 25 34  
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

### REDAKCJA

#### REDAKTOR NACZELNY

Roman Barbasz  
Redaktor Graficzny  
Hubert Zwinczak  
Sekretarz  
Mirosław Pieślak

#### RADA PROGRAMOWA

Bogdan Kowalcz  
Marek P. Krzemień - Przewodniczący  
Łukasz Strzelewicz  
Marek Wajdzik  
stale współpracuje Andrzej Łada

#### SKŁAD I ŁAMANIE

Hubert Zwinczak

#### DRUK

Drukarnia SKLENIARZ

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.



Tym razem przedstawiamy człowieka z pasją, mentalnego reformatora w każdej dziedzinie, w której odnajdzie cel i upodobanie oraz, jak mówi o sobie, myśliwego z misją, przedsięwzięciem przede wszystkim.

Tak można przedstawić sylwetkę Prezesa Koła Łowieckiego Ponowa Bartłomieja Helbina. Założyciela i właściciela firmy świadczącej usługi zarządzania i administrowania nieruchomości oraz prężnie działającego od lat dewelopera. Bartłomiej Helbin jest również współwłaścicielem, prowadzonej przez Katarzynę Helbin, restauracji *Willa Fryderyka* w Krakowie, przy ul. Kazimierza Wielkiego 105.

Niemal w samym sercu Krakowa, w starannie odrestaurowanej willi, w której żył i tworzył krakowski malarz Fryderyk Pautsch, stworzyli restaurację. Willę z okresu Młodej Polski, która jawiła się krakowianom jako zaniedbany i opuszczony budynek, Pani Katarzyna zmieniła nie do poznania.

Miejsce jest wyjątkowe. Już od wejścia do zabytkowej willi czuć zapach pieczonego chleba oraz świeżo mielonej kawy. Obecny wystrój utrzymany jest w klimacie francuskiej elegancji. Pastelowe sa-

lony, urządzone w wytwornym francuskim stylu, wydobywają piękno budynku, a koronkowa sztukateria i biżuteryjne

oświetlenie nadają wnętrzu lekkości i świeżości. Rękodzieło czasów współczesnych zachowuje odpowiednie proporcje z elementami z duszą, podkreślając klimat i styl paryskich kawiarenek i bistro, jak żywych, przeniesionych do Krakowa. Miejscem zachwyceni będą ci, którzy chcą urządzić tu na przykład przyjęcie. Niby centrum Krakowa, a wkoło stare drzewa, klimatyczny, jakby zaczarowany ogród i pałacyk, który wygląda jak wyciągnięty z początków XX wieku, kiedy to Fryderyk Pautsch urządzał tu towarzyskie spotkania ze swoimi studentami. Niby proste menu, a jednak wyrafinowane. Oprócz, na przykład zrazów wołowych, można skosztować takich rarytasów jak: sandacza z pieca, gulaszu z dzika czy bigos na dziczyźnie.

Z tego miejsca Bartłomiej Helbin jest szczególnie dumny i bardzo chętnie opowiada o historii miejsca, w tworzenie którego całe serce włożyła ukochana żona Katarzyna i serdecznie wszystkich zaprasza. Gdzie indziej bowiem, tak swobodnie można rozmawiać o swojej pasji myślistwa, jak nie w pięknym otoczeniu, przy stole pachnącym lasem, z kieliszkiem dobrego francuskiego wina.

## Restauracja Willa Fryderyka

30-074 Kraków

ul. Kazimierza Wielkiego 105

[www.willafryderyka.pl](http://www.willafryderyka.pl)

tel. 502 515 199



